

Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

IGNACY FIK

*Dwadzieścia  
lat literatury  
polskiej*

**1918  
1938**

„DLACÓWKA” SPÓŁDZIELNIA PRACY  
I UŻYTKOWNIKÓW W KRAKOWIE



Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

IGNACY FIK

Dwadzieścia  
lat literatury  
polskiej

1918  
1938

„PŁACÓWKA” SPÓŁDZIELNIA PRACY  
I UŻYTKOWNIKÓW W KRAKOWIE

19 917

20 LAT  
LITERATURY POLSKIEJ  
(1918—1938)

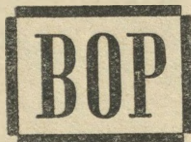
1984

**BIBLIOTEKA OŚWIATY Powszechnej**  
**TOM 9**

---

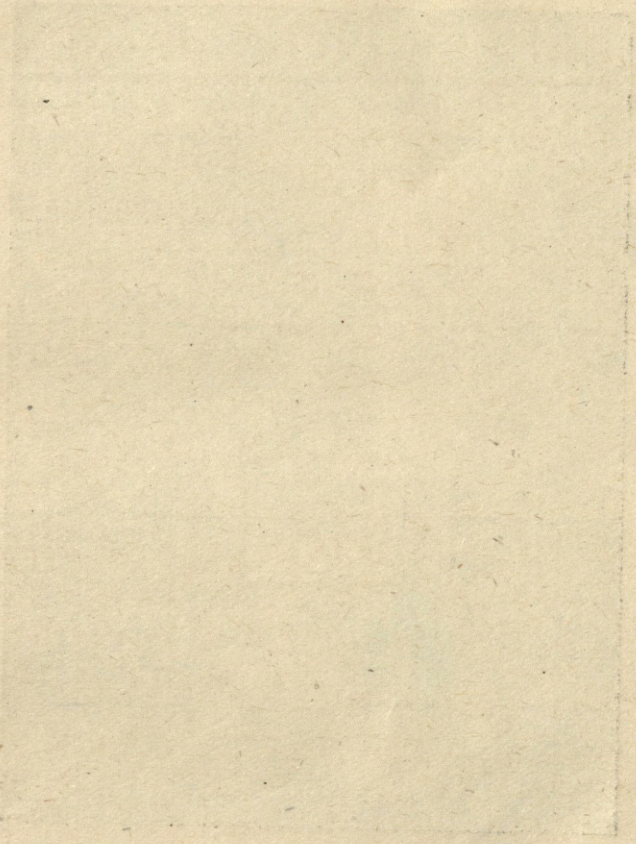
Wydawnictwo prowadzone pod redakcją  
ST. FR. CZARNIECKIEGO

WIEDZA TO  
POTĘGA



POTĘGA  
TO WIEDZA

KRAKÓW 1949





Jyn. Fik

IGNACY FIK

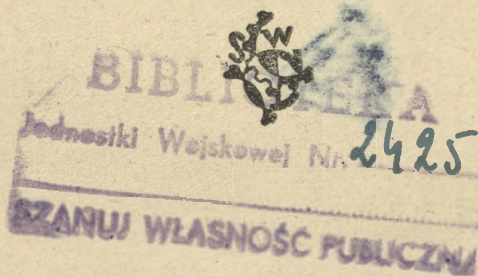
634

20 LAT  
LITERATURY POLSKIEJ  
(1918 — 1938)

6

dop/z

jest 2 egz



„P L A C Ó W K A”  
SPÓŁDZIELNIA PRACY I UŻYTKOWNIKÓW  
K R A K Ó W

884

39692/2



Nakład 5000 egz. Papier druk. 61X86

Państwowe Krakowskie Zakłady Graficzne, Kraków, Wielopole 1

M-20616

## Nota biograficzna

Ignacy Fik urodził się 4 kwietnia 1904 r. w Preciszowie (powiat wadowicki) w rodzinie chłopskiej. Do gimnazjum uczęszczał najpierw w Wadowicach, następnie w Krakowie, gdzie w roku 1923 zdał egzamin dojrzałości w gimnazjum im. Sobieskiego. W latach 1923—1927 studiował polonistykę i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1929 zdał na U. J. egzamin naukowy. Już dwa lata wcześniej rozpoczął pracę pedagogiczną, która trwać miała do wojny. Etapami jej były: Borszczów, Pińczów, Brzeżany, Oświęcim, Mysłowice. W roku 1938 otrzymał Ignacy Fik dyplom nauczyciela szkół średnich.

Od wczesnej młodości pracował również na polu społecznym, najpierw w harcerstwie w Wadowicach (1918—1920), następnie w Krakowie (1920—1926) jako przyboczny, a później drużynowy VI drużyny harcerskiej. Coraz wyraźniej krystalizując swój socjalistyczny światopogląd walczył z klerykalizmem i nacjonalistycznym kierownictwem ówczesnego harcerstwa. W r. 1925 był jednym z projektodawców założenia „Związku Pionierów“, za co został aresztowany i osadzony w więzieniu św. Michała w Krakowie. Jako student uniwersytetu był aktywnym członkiem lewicowej organizacji akademickiej „Życie“. Prowadził również działalność oświatową na terenie czyteln robotniczych. W latach 1937—1939 należał do orga-

nizatorów antysanacyjnych „Klubów Demokratycznych“ w Krakowie i w Katowicach.

W latach trzydziestych rozwinął Fik ożywioną działalność jako krytyk, publicysta i poeta. Oprócz pracy historyczno-literackiej p. tyt.: „Uwagi nad językiem Cypriana Norwida“ (1930) ukazały się nakładem naszej Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“: „Rodowód społeczny literatury polskiej“ (1937) oraz „Dwadzieścia lat literatury polskiej“ (1938). W jakiś czas po wyjściu obydwie książki zostały skonfiskowane na zarządzenie starosty grodzkiego w Krakowie\*). Nakładem Klubu Demokratycznego w Katowicach ukazała się praca p. tyt.: „O żywą treść demokracji“. Prócz prac wyżej wymienionych wyszły drukiem: poezje „Kłamstwa lustra“ (1932), „Przemiany“ (1932); „Plakaty na murze“ (1936), nadto liczne artykuły krytyczne, essaye, recenzje i wiersze w „Gazecie Literackiej“, „Na linii startu“, „Wiadomościach Literackich“, „Naprzodzie“, „Gazecie Artystów“, „Tygodniku Artystycznym“, „Miesięczniku Literatury i Sztuki“, „Okolicy Poetów“, „Nowej Wsi“, „Lewarze“, „Sygnałach“, „Nowym Wyrazie“, „Albo—Albo“, „Pionier“ i „Kamienie“.

W czasie okupacji niemieckiej przebywał Ignacy Fik w Krakowie. W pierwszych miesiącach okupacji przystąpił Ignacy Fik do pracy konspiracyjnej. Opierając się na kontaktach przedwojennych zorganizował wraz z przyjacielem Mieczysławem Lewińskim wydawnictwo podziemne które stało się trzonem późniejszej grupy „Polska Ludowa“ (początkowo pismo było sygnowane literą „R“). Pierwsza jego deklaracja ideowa ogłoszona w lutym 1940 roku mówiła o przyszłej Polsce, jako republice socjalistycznej, w granicach etnograficznych związanej z sąsiednimi państwami i współpracującej z innymi republikami

---

\* Nakłady obu tych książek wznowiła Spółdzielnia obecnie.

iudowymi. Potępiając sanację i przedwojenny „*ruch narodowy*“ oraz elementy oportunistyczne w innych partiach, deklaracja upatrywała twórców przyszłej Polski w szczerze demokratycznych działaczach dawnych partij lewicowych (PPS, SL, SD) i członkach dawnej KPP, którzy utworzą jednolity obóz robotniczo-chłopski.

W połowie 1940 r. grupa Fika i organ jej wydawany jako dwutygodnik przybrały nazwę „*Polska Ludowa*“. „*Polska Ludowa*“ ogarniała swym zasięgiem tereny krakowskiego, miechowskiego, bocheńskiego i sądeckiego działając w środowiskach robotniczych i chłopskich oraz w kołach inteligencji.

Kiedy w styczniu 1942 r. na bazie samodzielnych, niepowiązanych dotychczas poczynań powstała Polska Partia Robotnicza, grupa „*Polska Ludowa*“, która już wcześniej zadzierżnęła kontakty z analogicznymi grupami warszawskimi, stała się częścią składową PPR. Kierownictwo „*Polski Ludowej*“ przekształciło się w pierwszy Komitet Miejski PPR w Krakowie, a sekretarzem jego został Ignacy Fik. Latem 1942 r. grupa krakowska zorganizowała wy-kolejenie niemieckiego pociągu wojskowego pod Płaszowem i inne akcje dywersyjno-sabotażowe.

W nocy 21—22 października 1942 odbywały się aresztowania członków Miejskiego Komitetu PPR. Do mieszkania Fików przybyło 2 gestapowców, którzy, po przeprowadzeniu gruntownej rewizji znaleźli m. in. farbę cyklo-stylową. Uznali to za dowód udziału Fika w wydawnic-twach podziemnych. Po rewizji kazano się zbierać oby-dwojgu małżonkom. Rozpaczliwy krzyk obudzonego i prze-rażonego dziecka wpłynął na zmianę decyzji jednego z gestapowców, który pozostawił matkę przy dziecku, zabierając ojca skutego na gestapo.

Wczesnym rankiem po aresztowaniu przybyła Helena Fikowa (Moskwianka) do lokalu „*Czytelnika*“, gdzie

opowiedziawszy o przebiegu aresztowania szukała rady i ratunku jakiegoś dla męża. W trosce tej nie myślała o ratowaniu siebie — pozostając nadal w domu przy dziecku. Następnego dnia przyszli gestapowcy ponownie i tym razem zabrali ze sobą Helenę Fikową.

Ignacy Fik, skatowany podczas wielu badań, do końca zachował hart ducha. Zginął rozstrzelany przez Niemców dnia 26. XI. 1942 r. w więzieniu na Montelupich. Żona jego, Helena zmarła w Oświęcimiu w czerwcu 1943 roku.

W rękopisie zostały Jego wiersze, nowele, pomysły powieściowe i notatki.

Ostatnie lata życia Ignacego Fika były również powiązane z działalnością naszej Spółdzielni. Już w końcu 1939 r. zaraz po przybyciu do Krakowa nawiązał współpracę z nieliczną grupą osób, która po przejściu pierwszej fali wojennej podjęła kontynuację prac Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“. Dnia 24. I. 1940 r. bierze udział w zebraniu organizacyjnym, które decyduje o dalszych działaniach „Czytelnika“. Zebranie to postanawia wciągnąć do prac Spółdzielni grupę młodzieży licealnej, zorganizowanej w kole pod nazwą „Pionierzy Spółdzielczości“, ze Stanisławem Czarnieckim na czele. Na wniosek śp. Mieczysława Lewińskiego zapadła decyzja przeprowadzenia planowej akcji kompletowania podręcznych biblioteczek po prywatnych domach ludzi pracy, a to w celu chronienia wartościowych ksiązek z zakresu nauk społecznych i przyrodniczych oraz cenniejszych dzieł literatury pięknej przed zniszczeniem przez okupanta. Również na tym zebraniu zapadło postanowienie utworzenia pierwszej nielegalizowanej czytelnicy ksiązek w Krakowie.

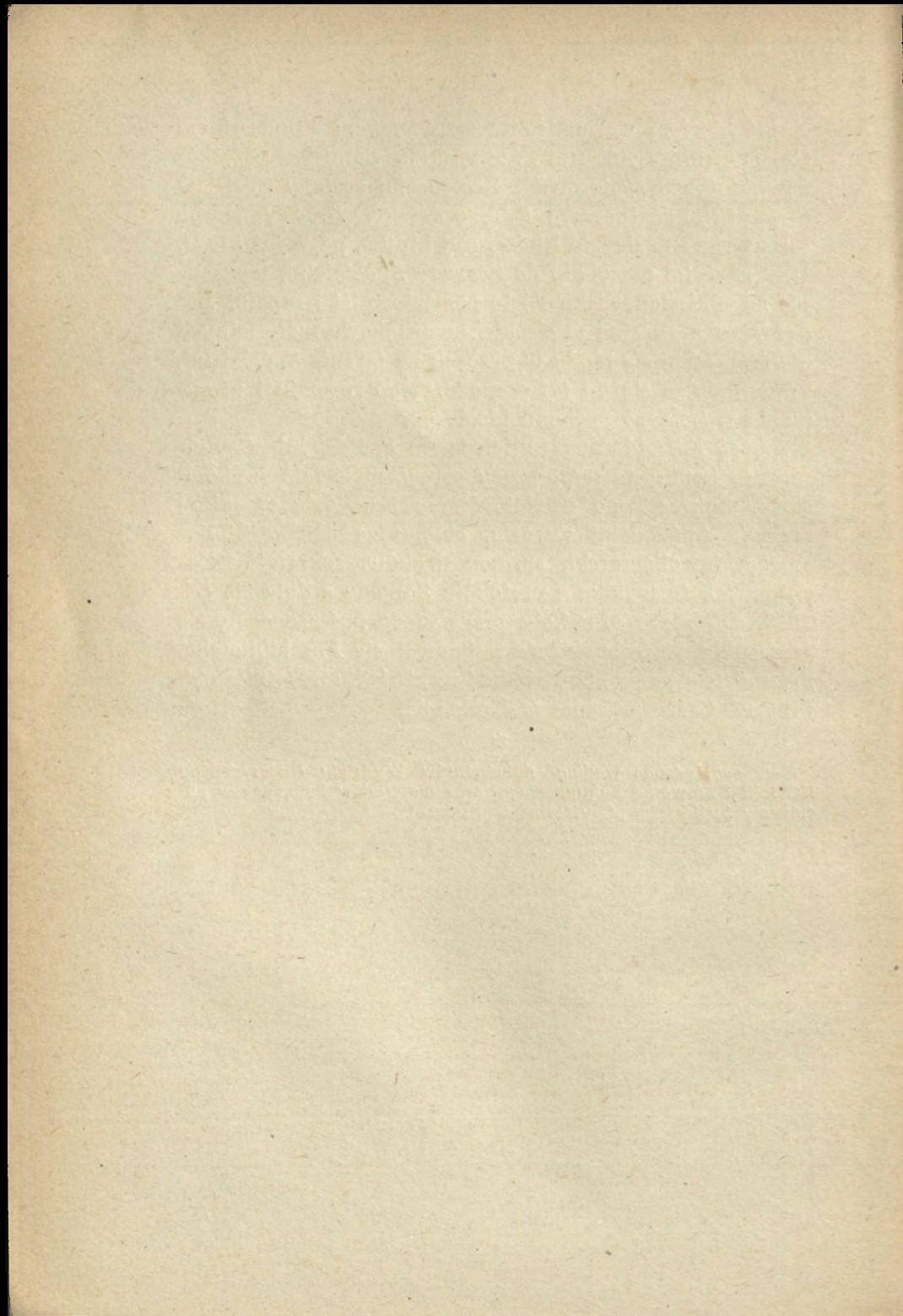
Dnia 12 lutego 1940 r. na pierwszym członkowskim zebraniu „Czytelnika“ wchodzi Ignacy Fik do Rady Nadzorczej wraz z Tadeuszem Pilcem, Mieczysławem Lewiń-

skim, Józefem Cyrankiewiczem, Stefanem Franciszkiem Czarnieckim, Romanem Ptaszyńskim, Stanisławą Kęskówną, Haliną Krygierówną. Zastępcami zostają: Zdzisław Słomiński, Jan Pieczara i Jerzy Jeszke. Praca Ignacego Fika trwała w Radzie Nadzorczej krótko, gdyż już 21. II. 1940 r. został powołany do Zarządu Spółdzielni, wykazując na tym stanowisku wiele pomysłowości i zapału. Będąc sam z rodziną w ciężkich warunkach materialnych nie oszczędzał się nigdy w pracach na terenie Spółdzielni, przyczyniając się do jej gospodarczego rozwoju i utrzymania wysokiego poziomu ideowego.

Ignacy Fik był również delegatem Spółdzielni „Czytelnik“ w Komitecie współpracy grupy spółdzielń krakowskich. Zakres Jego działalności w Zarządzie w miarę rozwoju Spółdzielni wzrasta, obejmując działy: biblioteczny, intrygatorski, sprawy druków, sekretariat Zarządu, jak to wynika z protokołu Zarządu z dnia 28. IX. 1942, ostatniego protokołu przez niego podpisanego. Ze szczególną pieczołowitością zajmował się Fik biblioteką, prowadzoną przez „Czytelnika“ na „Osiedlu Robotniczym“ przy ul. Czarodziejskiej w Krakowie.

\*

Nota sporządzona według dokumentów Wydziału Historycznego KC PPR i Słownika Biograficznego oraz materiałów będących w posiadaniu Spółdzielni „Czytelnik“ w Krakowie.



C Z Ę Ś Ć   P I E R W S Z A

OZIMINA I PRZEDWIOŚNIE

T R E Ś C

1. Związki i pokrewieństwa	15
2. Pisarze łączności	19
3. Zmiany i nowe bodźce	29
4. Teorie naukowe	37
5. Światopoglądy artystyczne	40
6. Problem mitów	43
7. Kierunki literackie	48
8. Dwie fazy	57
9. Gatunki literackie	59
10. Perspektywy	68

## ZWIĄZKI I POKREWIEŃSTWA

1 Z góry można przewidzieć, że wojna światowa i powstanie niepodległego państwa polskiego w życiu narodu musiały wywołać przeobrażenie, które nie mogło się nie odbić na charakterze literatury. Tak więc nowa współczesna literatura polska jest równocześnie literaturą Polski powojennej i odrodzonej. Rok 1918 może być uważany za moment jej narodzin.

Tak się ma rzecz formalnie i historycznie. Gdy jednak chodzi o rodowód społeczny i charakter ideowy, to rok 1918 nie jest datą przełomową. Pod tym względem bardziej decydujący dla literatury był rok 1905. Rewolucja tego roku uświadomiła bowiem rzecz, która w dalszych perspektywach czasu zadecydowała o zasadniczym przeobrażeniu kultury. Nastąpiło mianowicie *przegrupowanie hierarchii klas społecznych*, wywołane politycznym wystąpieniem chłopa i robotnika. Rodzi się w ten sposób problem kultury ludowej i proletariackiej, która ma przeciwstawić się kulturze mieszczańskiej, degenerującej się i błądzącej po manowcach i ślepych uliczkach. Po tym roku wytwarzają się wyraźnie dwa obozy ideowe. Opozycja przeciw rzeczywistości mieszczańskiej przestaje być wyłącznie anarchicznym buntem i negacją — ale wypracowywać zaczyna własne zręby kulturalne pozytywnej wizji innych wartości. Z drugiej strony reakcja



przechodzi do równie zdecydowanej walki frontowej przeciw atakom na jej stan posiadania. Wyrazi się to nagłym a hałaśliwym reklamowaniem przez mieszczańską uroków życia codziennego i zwykłego człowieka, szukającego ułatwień życiowych, nie zaprzatającego sobie głowy głębokimi problemami. „Zielony balonik“, kabaret, przeciwstawiony rewolucji, nie bez powodu uważany być może za fakt epokowy. Rewolucja bowiem i kabaret stać się miały dwoma źródłami, z których wypłynęły dwa główne prądy, panujące w epoce powojennej, poprzez wojnę i jej skutki jedynie pogłębione i mocniej jeszcze sobie przeciwstawione.

W r. 1905 kończy się dynamika Młodej Polski. Moderniści milkną lub usiłują przeobrazić się na afirmatystów (Tetmajer, Przybyszewski), pisarze buntu stają się ludźmi spokojnymi (Kasprówic). Dwa naczelné problemy ideowe: sprawa niepodległości i sprawiedliwości społecznej — zostały myślowo i uczuciowo wyczerpane u Wyspiańskiego i Żeromskiego. W wymiarach panującej rzeczywistości i w ramach mieszczańskieé ideologii dalej tych zagadnień prowadzić już się nie dało. Toteż aż do czasów wojny temperatura ideowa literatury coraz bardziej opada, a problematyka społeczno-patriotyczna całkowicie się wykrusza.

Rok 1905 ustalił pewien układ sił i programów, który w zasadzie nie zmienił się do dziś dnia. On wydał ludzi, którzy stali się budowniczymi dzisiejszej rzeczywistości. Piłsudski, Dmowski, Witos, czy Daszyński (żeby użyć pewnych symboli), to ludzie z tego właśnie rocznika. Ich bezpośrednio zejście z areny politycznej, zacznie dopiero odrębną epokę, której data urodzin wypadnie bodaj właśnie na dzień dzisiejszy.

Akcja Brzozowskiego, która na ten czas wypadła była pewnego rodzaju anachronizmem. Młodej Polski w tym sensie, jaki jej nadaje Brzozowski w tej chwili już właściwie nie było. Brzozowski przyszedł więc wywalać drzwi

wcześniej wywalone. Do pewnego stopnia przysłużył się mimo woli reakcji, bo pomógł oczyszczać z niedobitków pobojuwisko, na którym mieli za chwilę triumfalnie biwakować pisarze typu Boy'a, Perzyńskiego czy Grzymały-Siedleckiego. Oni też przetrwali wojnę w stanie nienaruszonym, by zdobyć długotrwałą hegemonię nad literaturą niepodległej Polski. Złudzeniem jest bowiem sądzić, że literatura bezpośrednio po wojnie panująca jest kontynuacją Żeromskiego i Wyspiańskiego. Dwudziesta rocznica śmierci tego ostatniego, pragnąca go nagle zaktualizować i kanonizować na proroka państwowości, przyniosła fiasko. Twórczość Żeromskiego po wojnie została zakrzyczana i zafałszowana, dość wspomnieć „Przedwiośnie“. Jedyne literatura chłopska i socjalistyczna mogły być (historycznie rzecz biorąc) kontynuacją punktów wyjścia tych dwu pisarzy. Ale te zaczynają rosnać dopiero w wiele lat później.

Odzyskanie własnego państwa sprawiło tylko jedno: wywróciło parawany z malowanych frazesów patriotycznych, których zadaniem było mylić pozorem jedności narodowej rzeczywistą sytuację społeczną. Teraz mogła obowiązywać otwartość, bo w własnym państwie nie potrzebna już była wspólność ideowa jako hasło. Mogły ukazać się teraz jasno przeciwieństwa społeczne. Nie tylko mogły, ale musiały zwłaszcza w chwili, kiedy po odzyskaniu niepodległości trzeba się było zabrać do budowy państwa. Musi się przyznać, że mieszczaństwo potrafiło ocalić swą pozycję i swój ustrój, owszem nawet na swym „własnym śmietniku“ poczuło się silniejsze i pewniejsze siebie. Oburzanie się na literaturę powojenną, że zdradziła ideał narodu jest oburzaniem się, że zdjęła niepotrzebną już maskę narodowej obłudy i zaczęła być szczerą. Szczerą, czyli klasową, bo taka była zresztą zawsze, choć przedtem w sposób maskowany. Wstydlive dawniej tendencje mieszczańskie głoszone mogły być teraz z otwartą przyłbicą

i tupetem. Wódz nowego pokolenia mieszczańskiego Kaden Bandrowski woła śmiało, że teraz trzeba „szukać prawdy przeciętnego nieznanego człowieka“. Wychwala „patos codziennej prostoty“ i wzywa do „odczucia nieśmiertelnego trwania w powszednich znikomościach chwili“. To samo wcześniej mówił i praktykował Perzyński, czy Grzymała-Siedlecki. Twierdzenie Siedleckiego, że „trzeba uznać zło dnia dzisiejszego“, wystąpić przeciw herosom, a zadowolić się człowiekiem szarym zostało dosłownie splagiatowane przez Kadena. Ten „człowiek szary“, chemicznie wyprany z heroizmu, to mieszczanin, któremu chodzi teraz tylko o to, by przystosować się do zmienionej sytuacji, nie zmieniając jednak ani siebie, ani świata. Na wewnątrz wytyczną staje się zasada „życia ułatwionego“, propagowana przez Boy'a, a kontynuowana również przez Bandrowskiego. Zniknęła zmora udawania patriotów, którzy palą się do walki o niepodległość. Walczyła o nią garstka bohaterów, Barczów, teraz pozostają tylko Pycie, inżynierowie melioracji: „Żeby za lat dziesięć-dwadzieścia, z każdą chwilą — było coraz łatwiej“ („Generał Barcz“).

Peany na cześć życia i radosne padanie w ramiona te-  
rażniejszości, a więc postawa życiowa najszczerzych poe-  
tów mieszczańskich, a mianowicie „Skamandrytów“, nie  
były reakcją na odzyskanie niepodległości, ale wyrazem  
ulgi, że już nie trzeba udawać cnotliwszych i poważniej-  
szych, niż się jest. Ton ten znalazł entuzjastyczny od-  
dźwięk wśród całego mieszczaństwa, toteż nigdy ani  
przedtem ani potem poezja nie była tak popularna, jak  
za czasów młodego Tuwima, Lechonia i Wierzyńskiego,  
kpiących na całą gębę z wszelkich usankcjonowanych  
tradycji. Zuchwała otwartość, trywialna ekspresja, płytka  
filozofia i słownictwo codziennego życia uczyniły tę po-  
ezję bliską mieszczaństwu.

Jeśli idzie o rodowód historyczny współczesna literatura mieszczańska wyprowadzić się da zupełnie z tradycji ideowych przedwojennych. Związki z przeszłością przeważają nad efektami przeciwstawienia się jej nowymi pozytywnymi walorami. Wyrazem tego są pisarze łączności, zasiadający całą grupą w PALu, wcale nie tylko z racji swych zasług artystycznych i wieku wybrani za oficjalnych reprezentantów literatury. Obecne pokolenie mieszczańskie jest całe z ich natury i ducha. W tym areopagu niezbyt dobrze czułby się Żeromski a choćby Świętochowski, a Strug naprawdę nie mógł znaleźć pomieszczenia. Nie spowoduje natomiast dekompozycji wprowadzenie Wierzyńskiego, Tuwima, Choromańskiego, Iwazskiewicza itp.

## PISARZE ŁĄCZNOŚCI

2 Samo wyliczenie tytułów tomików Staffa daje pojęcie o jakości jego poezji: „Sny o potędze“ — „Dzień duszy“ — „Ptakom niebieskim“ — „Gałąź kwitnąca“ — „Uśmiechy godzin“ — „W cieniu miecza“ — „Łabędź i lira“ — „Wino młodości“ — „Oczy otchłani“ — „Sady“ — „Ścieżki polne“ — „Szumiąca muszla“ — „Żywiąc się w locie“ — „Ucho igielne“ — „Wysokie drzewa“ — „Barwa miodu“. — Staff wywodzi się z Młodej Polski, ale był jej marginesem. Przed zmarnowaniem i załamaniem ocalała go niepodległa Polska. Znalazł na jawie atmosferę, którą wcześniej tworzył — we snach. Mógł teraz naprawdę cieszyć się sobą i życiem. Stąd stał się tak bardzo reprezentatywny i młody. Jedyne Staffowi w okresie Młodej Polski udało się przewyciężyć negację, anarchizm i pesymizm wobec życia. Zdołał osiągnąć pozytywną harmonię — gdzie? — w marzeniu! Za

najrealniejszą manifestację życia uznał zdolność do zakochania się w sobie jako człowieku. Celem stało się utworzyć ze siebie autarkicznego, niepodległego światu zewnętrznego człowieka. Człowieka Ding an sich. „Samemu sobie zdany, dziś sam siebie tworzę“. Materiału dostarczać miała cała rzeczywistość odpowiednio dobie-rana: „Cała ziemia“ na potęgę mego snu za małą“. Główna teza filozofii Staffa brzmi: „Każdy sam siebie jeno śni, przeżywa swoją własną baśń o życiu“. Dla Staffa rzeczywistość zewnętrzna ma wielką i nieocenioną wartość dlatego, że dusza poety może się nią sycić w nieskończoność. Życie jest wspaniałą zastawą stołową, z której ciągle można brać smaki. Życie jest wielką przygodą włóczędzy. Im większa jest jego bujność, płodność i różnorodność, tym bardziej cieszy się żadna wrażeń dusza poety. „Milsza mi jest podróż, niż przybycie“. W czasie tej podróży zachowuje się wieczny wędrowiec beztriosko. Zwolniony od wszelkich problemów społecznych i politycznych, napawa siebie i czytelników pięknem. — Estetyzm Staffa jest bardzo szeroki. Emocji dostarczać może nawet zwykła kupa gnoju. W umiłowaniu każdego objawu życia czuje się poeta bezgrzeszny. Zło jest wymieszane z dobrem i trzeba mu wybaczyć. — Bogactwo świata uczy pokory. Bóg nigdy Staffa nie przeraża. Jest tak samo ła-skawy, wyrozumiały i rozkochany w materii, jak jego poeta. Łatwo poecie przechodzić od epikureizmu do stoicyzmu, od mądrej melancholii do lekkomyślnego entuzjazmu, od poczucia potęgi do słodczy cierpienia, od radości z przelotnej chwili do kontemplacji wieczności.

Twórczość Staffa jest najdoskonalszym zrealizowaniem wszystkiego tego, co było wartościowe w postawie człowieka epoki liberalistycznej. Świat Staffa mimo swej „ponadczasowości“ jest najpiękniejszym pomnikiem, jaki można było wystawić kulturze mieszczańskiej. I w tym

leży jego „ponadczasowa“ ważność. Wszystko co jest po Staffie, a z jego ducha, jest epigonizmem i strywializowaniem. Odnosi się ta aluzja głównie do poetów Skamandra.

Człowiek Staffa jest mimo pozorów pełni, esencjonalności i abstrakcyjnej reprezentatywności — człowiekiem określonym historycznie i — osamotnionym. Staff nadrabia miną i mówi o „rozkoszy dumnej samotności“, chwali się, że ma serce „hartowne, mężne, dumne i silne“ i pyszni się „boską grą w bezkresie“, ale niestety są to ciągle tylko — sny o potędze. W ostatnim tomiku spotykamy słowa: „Duma moja jest niespokojna i ciekawa jak w czarną noc okna otwarte“. A w wierszu p. t. „Ciężka noc“ przyznaje się: „Dusza jest głuchą kłęską i świat nic nie znaczy“. Te przejmujące wyrażenia ujmują najwyraźniej istotę stosunku poety do świata.

Z Staffa wywodzi się witalizm Skamandrytów, wszelkie pochwały życia w jego chaosie i bujności. W Staffie ma poetycki rodowód nietzscheańska teza o amoralnym i aspołecznym charakterze twórczości poetyckiej. Staff potworzył egotystów i narcyzystów zapatrzonych w siebie i w swą sławę. Staff rozkochał poetów w ich własnej robocie, w słowie, w poincie. Staff założył fundamenty pod „rzeczpospolitą poetów“, zbudowaną ze snu, marzenia, impresji, i „zbawczej uludy“.

W przeciwieństwie do harmonijnego i klasycznego portretu epoki, jaki przedstawia Staff, jej okazem psychopatologicznym jest Leśmian. Gdyby cały najradykałniejszy romantyzm mieszczański skropić się dało w flaszeczkę esencji — to byłby nią tomik wierszy Leśmiana. Leśmian jest masochistą, który przychodzi do świata, aby dać mu się pożreć. Dlatego chętnie się odczłowiecza. Ciało człowieka miele na młynach metafizyki i szczątki jego rozwleka w eterze międzyplanetar-

nym. Żaden podręcznik biologii nie ustali w wierszu Leśmiana granicy między człowiekiem, fauną a florą. Człowiek Leśmiana zrobiony jest z bezkształtnej masy irracjonalnej i należy do świata na równi z refleksem światła na trawie, z śluzem ślimaka i zapachem mgły nad wilgotną łąką. Każde wrażenie ludzkie odłącza się od zmysłów, które je stworzyły i usamodzielnia się w bezkształt kosmicznego żywiołu. Zaludnia od razu całą rzeczywistość, podczas gdy sama gleba, na której wyrosło, próchnieje i rozwiewa się w nicłość. Cały świat staje się ogromną gnijącą substancją, w której odbywa się nieuświadomiona przez nikogo i bezmyślna przemiana. W panteistycznych żyłach płynie parujący sok leniwej materii. Rzeczywistość nie poddaje się żadnym klasyfikacjom, nie mówiąc już o socjalnych i logicznych, ale nawet uczuciowym. Dla tego świata człowiek to „zwłoki wędrowca, zbędne sobie zwłoki“. Zmysły i rozum ludzki nie potrafią niczego uporządkować. W ogóle nie ma żadnego poznania. Raczej jakieś luki w zmysłach zbliżają do rzeczywistości. Przedmioty ziemskie są naroślami na garbie wydętej pustki. W ostatniej instancji autora wszystko pochłania „czar drętwy samego patrzenia we wszystko naraz, w nic zasię z osobna“.

Jeśli stwarza Leśmian postacie, są to potworki wylęgle w klinikach i pseudoludowych baśniach, zjawy o niewyraźnych konturach i sensach, o dziwacznych czynnościach i nazwiskach. Lepi je poeta z niesamowitego żywiołu słownego, jakiegoś niewyraźnego języka podlogicznego, wiązane go w zdania o barokowej ornamentyce oksymoronów i niezrozumialstw.

Z Leśmianem wiązą swój rodowód wszelkie perwersje słownikowe Tuwima, zmysłowe mistycyzmy Zegadłowicza, ekshibicjonizm Witkiewicza, makabryczna snowość Schulza, magizm Zarembiny czy kliniczność Choromań-

skiego. W aurze leśmianowej dobrze się czują wszelkie szaleństwa słowne i odmiany irracjonalizmów. Leśmian jest wodzem tych wszystkich, którzy walczą o prawo do życia dla snu, cudaczności, demonów i majaków wyobraźni.

Irzykowskiego „Pałuba“, stosująca samodzielnie, na długo przed wielką falą psychoanalizy, wiwisekcję duszy ludzkiej, była rzeczą odkrywczą i pożyteczną. Autor włożył kij w mrowisko obłud i kłamstw, zagnieżdżonych w duszy mieszczańskiego człowieka. A gdy wypełży, poddał je bezlitosnej analizie i klasyfikacji. Pokazał palcem różne „punkty wstydlive“, „garderobę duszy“, „niepoprzebijane ścianki“ — wyprzedzając praktykę późniejszych psychoanalityków o duży dystans i rozszerzając ją na zjawiska literackie. Metoda badań Irzykowskiego jest jednak metodą pracy biologa starego typu. Uczony musi najpierw wyrwać roślinę z gleby, gdzie rośla i zatruć motyla, który przed chwilą latał. Potem buduje ogromne laboratorium pełne probówek i narzędzi. Zespół ich i fanatyzm, z jakim zabiera się do analizy, jest niewspółmierny z przedmiotem, a przede wszystkim z celem i efektem. Robota Irzykowskiego jest interesująca i precyzyjna, ale przypatrujemy się jej jak pokazom prestidigiatora, który zabawia nas sztuczkami. Toteż akcja jego nigdy nie jest zbyt skuteczna. Racja Irzykowskiego jest logiczna, a nie życiowa. Wynika to z tego, że wyprowadzona jest na materiale oderwanym od gleby i atmosfery społecznej. Irzykowski potrafi doskonale opisać i scharakteryzować przedmiot, uzyskuje to jednak drogą zupełnej jego izolacji od kontekstu, który przecie nadaje mu organiczny sens.

Również motywy, które kierują Irzykowskim ubezwładniają w dużym stopniu skuteczność jego działalności. Wyrzeka się ona wszelkiej systematyczności, hierar-

chii i ideowej tendencji. Irzykowski przede wszystkim chce być oryginalny i pierwszy. Gotów z tego powodu zdradzić codziennie siebie samego i sprawę, jeśli wywęszy, że w ten sposób odkryje nowe efekty przygody intelektualnej. Usprawiedliwia się wprawdzie swą niezależnością i wolnością, ale swoboda jego jest bliska swawoli, a niezależność jest w kategorii „liberum veto“. Nie ceni heroizmu, który się musi zdobyć na wyłączność, długotrwałą konsekwencję i odpowiedzialność, nie uznaje jednostronności w walce, nie ma zrozumienia dla tragizmu klęski, jak nie imponuje mu równocześnie żaden sukces i tryumf. Do tworzących się programów i działań przychodzi Irzykowski, by ostrzegać, wykazywać fałsze, skostnienia, niedomogi i strywializowania. By kusić perspektywami możliwości — wprost przeciwnych. By rozbudzić nieufność do zajętego stanowiska, by „pomieszać szyki i stawiać znaki pytania“. Zadawała się wywoływaniem ekscesów, a gdy wybuchną — odchodzi, ciesząc się ze zwiększenia komplikacji życiowych. Brak podstawie literackiej Irzykowskiego nadrzędnego systemu odniesienia, który by był wyrazem walki o nową organizację życia i ryzyka decyzji na określony kształt życia. Stąd Irzykowski nie wychodzi poza partyzantkę okopową, wypełnioną obstrzałami i pojedynkami, przy zastosowaniu całego kodeksu honorowego. Tajemnica długowieczności Irzykowskiego tkwi w fakcie, że nie wiąże się on nigdy na śmierć i życie z żadnym światopoglądem, poglądem, grupą czy akcją społeczną.

Wpływy Irzykowskiego na formowanie się zjawisk literackich i kulturalnych są minimalne, mimo, że umie każde zauważyć i na temat każdego coś interesującego powiedzieć. Natomiast samo zjawisko kulturalne, nazywane się Irzykowskim jest zaraźliwe. Praktyka Irzykowskiego, więcej niż się zdaje spokrewniona z praktyką

Nowaczyńskiego i Boy'a, mimo osobistych animozji pisarzy, zdewaluowała twórczą myśl, przyzwyczajwszy ją do silnych dawek „szlagwortów“, perwersji intelektualnych i amatorskiego eksperymentatorstwa. Krytykę zdegradowała z jej roli moralno-wychowawczej, a zrobiła z niej grę, w którym popisują się akrobaci, walcząc ze sobą na wielkie słowa i cienkie sztychy szpady. Amoralizm, wielopostaciowość prawdy, sensacja, sceptycyzm poznawczy, wieczny oportunizm, retoryka rozdrażniająca się inwektywami, kapryśny rewizjonizm, narcyzizm intelektualny, przyczynkarstwo, żonglerka słowna, ciągle przedstawianie starych rekwizytów i zalecający się swymi wdziękami subiektywizm oto cechy tego fascynującego liberalnego klerkostwa mieszczańskiego reprezentowanego najwspanialej przez Irzykowskiego i najkapitałniej przez niego — zwalczanego.

Najpełniejszym wyrazem kultury mieszczańskiej jest jednak dopiero Boy-Zeleński. Znaczenie i wpływ jego na kształtowanie rzeczywistości literackiej są większe niż się zdaje, mimo że on sam literatem w ścisłym tego słowa znaczeniu nie jest. On pracuje na peryferiach literatury jakby na jej tyłach, gdzieś w wywiadzie, sztabie, czy intendenturze. Toteż na jego głowie spoczywają najważniejsze sprawy i on za nie czuje się odpowiedzialny, on szara eminencja kultury mieszczańskiej. Dwie zasługi Boy'a wobec tej kultury mają charakter historyczny. Boy przetłumaczył najlepsze rzeczy z mieszczańskiej literatury francuskiej, czyniąc w ten sposób z mieszczańszczyzny polskiego konsumenta pięknych tradycji liberalistycznej kultury europejskiej i dając mu niezasłużone poczucie współuczestnictwa w jej budowie. Po wtóre Boy'owi, jemu jedynie skutecznie, udało się doprowadzić do przymierza między życiem a literaturą. On zlikwidował rozdział między tymi dwiema rzeczywistościami, roz-

dział, który panował za Młodej Polski. Zrobił to, rozgrzeszywszy mieszczaństwo z winy, do jakiej się poczuwało, że nie może żyć na koturnach, na których widzieć je chcieli Żeromscy. Z różnych możliwości zbratania życia z sztuką najgenialniejsza była myśl Boy'a: uznać to życie i podporządkować mu sztukę. T. Terlecki mówi o tym: „W Zielonym Baloniku zaznaczyło się najjaskrawiej przeniesienie punktu ciężkości z idei na życie, z narodu na człowieka, z metafizyki na psychologię, z heroizacji i idealizacji świata na analizę. — Najjaskrawiej dokonało się zejście z patetycznego koturnu na bruk zwyczajności i — do kabaretu“. Mieszczaństwo odczuło „zbawcze odprężenie dziesiątków lat zakrzepłej żaloby, frazesu, celebry i załgania“ — i poczuło się nareszcie sobą.

W redakcji Boy'a wszystkie problemy spospoliciały i rozmieniły się na bilon codziennych spraw życia, które chce być coraz wygodniejsze, łatwiejsze i przyjemniejsze. Naczelne miejsce zajęły teraz kwestie obyczajowe, a zwłaszcza seksualne. Idea życia ułatwionego stała się kierowniczą ideą. Oczywiście życie trzeba ułatwiać w szeregu spraw, ale dlatego tylko, żeby całą niepotrzebnie więzioną energię móc skierować na sprawy ważniejsze i trudniejsze. Boy tych spraw trudniejszych nie widzi lub je całkiem lekceważy. Według niego każdy ustrój, a zwłaszcza mieszczański, jest doskonały pod warunkiem, że nie zawraca się ludziom głowy wielkimi ideałami i nie utrudnia im się życia krepującymi przepisami. Boy z pogardą i podejrzliwością odnosi się do wszelkich idei i teorii, jako rzeczy niepotrzebnie zaprzatających głowę, która za ten czas obmyślać mogłaby rzeczy przyjemniejsze i mniej nudne. Uczonych uważa przeważnie za maniaków, a wielkich ludzi za zablągowanych przez nich samych i przez wielbicieli-pozerów. Niezdolny do

ujrzenia prawdziwej struktury wielkości zadawała się demaskowaniem prywatnych zakłamań. Pozytywny wkład Boy'a polega na anegdociarskim przyczynkarstwie. Dyktatura Boy'a jest tylko na pozór łatwa do znoszenia i nieszkodliwa w skutkach. W rzeczywistości jest niebezpieczna, bo przeciska się niewidzialnymi porami w organizm psychiczny i społeczny. Rozkładając fałszywie akcenty wagi spraw, jest czynnikiem ubezwładniającym właściwy postęp i odkrywczosć. Z autorytetu boy'owego wyprowadza się reżim „Wiadomości Literackich“, najcharakterystyczniejszej emanacji duszy liberalnej burżuazji i zdeklasowanej inteligencji, oceniającej świat w kategorii sensacji, mody, reklamy, snobizmu i estetycznego „poziomu“.

Bardzo mądrym, przewidującym i dyskretnym lekarzem epoki mieszczańskiej jest B e r e n t. Umie nie tylko wskazać chorobę i postawić diagnozę, ale usiłuje sugestią i obrazem prawdziwego zdrowia dopomóc do spotęgowania woli życia. Powieść „Fachowiec“ ostrzegła przed niebezpieczeństwem zbyt naiwnie przyjętego pozytywizmu z jego hasłami pracy u podstaw. Praca nie jest sama w sobie określoną wartością. Fanatycznie i źle uprawiana może również niweczyć energię życia. Dopiero racjonalizacja, przeprowadzona w myśl hasła: odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu — zrobić z niej może narzędzie zysku jednostkowego i zbiorowego. — „Próchno“ dało kliniczny obraz szczytów kultury mieszczańskiej. Było satyrą na Młodą Polskę ostrzejszą i bodaj skuteczniejszą niż akcja Brzozowskiego. Zaatakowane zostały niezdrowe odnogi kultury i sztuki, zbyt wyrafinowane w jednostkowych zapędach i subtelnosciach ducha. Równie ostro zanalizowane zostało w „Oziminie“ ziemiaństwo. Po tych pełnych doskonałych i zjadliwych spostrzeżeń negatywach postarał się Berent

przejsć do tonów pozytywnych. Kultura współczesna, biorąca początek w okresie odrodzenia, nawiązać powinna do swego pierwotnego źródła: bezpośredniego, codziennego, kłopotliwego, lecz radosnego w swej szczerości i naiwności życia. Niech przemówią dawne „kamienie“ i niech nauczą bujnej i radosnej afirmacji świata. Niech poeci, boży igrcy, zejną w tłum gnuśnych mieszczan i niech starają się być fermentem metafizycznych tęsknot i westchnień u zarosłych w tłuszcz zjadaczy chleba. Mimo różnych chwytów stylistycznych i językowych średniowiecze w „Żywych kamieniach“ traci swój autentyzm i jest czymś drugorzędnym. Istotny sens ma tylko rusztowanie wymarzonego modelu kultury, wybudowane przez modernistę z kamieni egzotycznej przeszłości. Pełnia życia jednostkowego, przepojonego metafizyką, renesansowa bujność reakcji psychicznych i dobrotliwy humanizm — oto mity, które Berent próbuje ożywić, jako wielkie wartości kultury mieszczańskiej.

Po wojnie Berent zacieśnił teren swej roboty rewizjonistycznej i, ograniczywszy się do dziejów Polski, próbuje dać rodowód postępowej akcji politycznej i myśli społecznej mieszczaństwa polskiego. W toku tej roboty, zaznaczonej takimi reportażami, jak „Nurt“ („Diogenes w kontuszu“), dojść musiał Berent do przekonania, że zaszczyt odgrywania roli arki przymierza, przechowującej tradycje postępu przypaść może jedynie małej garści inteligencji, wyrastającej ze zdeklasowanej szlachty. Odtąd stanie się Berent chwalcą i gloryfikatorem elity kulturalnej, zwłaszcza, że znajdzie w odpowiedniej koniunkturze politycznej chętnych pomocników (np. Kudliński „Rumieńce wolności“). Można przewidywać że w okresie konsolidacji demokratycznego mieszczaństwa wpływy i przykład Berenta długo mogą inspirować ten rodowodowy typ literatury.

Tych pięciu wymienionych pisarzy uważać należy za odpowiedzialnych i czołowych budowniczych nastawień ideowych i artystycznych oficjalnej literatury powojennej. Wyspiański kontynuowany epigońskimi próbami Rostworowskiego, Morstina, Brauna czy Niżyńskiego nie stanowi żywego źródła natchnień pod żadnym względem. Intencje Żeromskiego odosobnionego długo w swej twórczości powojennej zaczęły być podejmowane przez radykalniejszych pisarzy dopiero w ostatnim roku, czy to przez kontynuowanie podobnego tonu społecznego (Górska „Ślepe tory“), czy to przez przedłużanie wątków (Zawieyski „Powrót Przełęckiego“). Logicznym jednakże ciągiem dalszym założeń Żeromskiego stać się może dopiero literatura społeczna chłopsko-robotnicza, która w metodzie swojej i duchu z konieczności jednak być musi inna.

Mimo wyżej zaznaczonego społecznego i ideowego związku literatury powojennej z literaturą po r. 1905, związku upoważniającego nas do traktowania obu tych okresów w ścisłej łączności, przyznać trzeba, że rok 1918 przyniósł szereg atrakcyjnych bodźców, które stały się silnymi współczynnikami zmian na terenie nowego okresu literackiego. Toteż przynajmniej najważniejsze trzeba omówić.

## ZMIANY I NOWE BODŹCE

**3** Wojna, straszny jej charakter i skutki moralne i ekonomiczne, jakie były jej konsekwencją, spowodowały specjalne ustosunkowanie się umysłów względem niej jako zjawiska kulturalnego. Wojnę odczuto na długo jako przykrą zmorę i posypały się serie protestów przeciwko niej. Zaczęły się precyzować hasła **pacyfizmu**,

pojętego już to jako integralna ideologia światopoglądowa, już to jako ruch moralny, już to wreszcie jako czynnik przeobrażeń społecznych. Tę wielką skalę pacyfizmów (tchórzliwy, anarchiczny, filantropijny, bojowy itp.) odbiła obficie literatura.

Sama wojna, mając charakter międzynarodowy i będąc sprawą międzynarodową, po swym zakończeniu przyczyniła się do oficjalnego przynajmniej potępienia szowinizmów i wzmogła na czas dłuższy t e n d e n c j e k o s m o p o l i t y c z n e. Ożywiły się idee rozwiązywania spraw w wymiarach ogólnoludzkich. Odczuto nagle ziemię jako jedność, jako teren, na którym żyją podobni ludzie, podobnie czujący, mający takie same sprawy i pragnienia. Wszelkiego rodzaju uniwersalizmy aż do kosmicznych włącznie (u nas J. N. Miller) czy odpowiednio globowa tematyka i terminologia w poezji są wyrazem tych nastawień. Nacjonalistyczne tendencje obudziły się dopiero w ostatnich latach w związku z politycznymi zmianami w państwie ościennym i analogicznymi zamianami u nas.

Bezpośrednim wynikiem wojny było wzmoczenie się ruchów rewolucyjnych m a s p r o l e t a r i a c k i c h. Różnie się one zakończyły, w każdym razie stałym ich wynikiem było podniesienie problemu proletariatu do rangi najważniejszej sprawy epoki. Proletariat zaczął krzepnąć w określoną pozycję kulturalną, stając się z jednej strony ośrodkiem nowych sił z nim sprzymierzonych, z drugiej przyczyną wzmocnienia reakcji społecznej. W literaturę wszedł proletariati świat pracy jako główny temat, rodzący równocześnie cały szereg zagadnień artystycznych z zagadnieniem tzw. literatury proletariackiej na czele. Problem odrodzenia kultury, nadania jej nowego rozmachu i sił, usunięcie niesprawiedliwości społecznych, ustalenie nowego stosunku

jednostki do kolektywu, wypracowanie ideału człowieka, człowieka przyszłości, pełnego i związanego uczuciem braterstwa w wielką rodzinę ludzkości, czy wreszcie wizja nowego świata — są to pochodne problematyki proletariatu i jego spraw.

W związku z tym bardzo przyszłościowy charakter ma zjawisko rozszerzania się granic bazy, wydającej pisarzy, na środowisko proletariackie i chłopskie. Zaczynają pisać autentyczni ludzie pracy, likwidując w ten sposób mieszczański pogląd na inteligencję, jako odrębną i nadrzędną warstwę, przeznaczoną do wytwarzania wartości kulturalnych, będących do dyspozycji wyłącznie dla elity. Przed wojną chłop piszący musiał się albo zupełnie zdeklasować albo poprzestać na prymitywie, ustalonym zresztą także przez mieszczańskich chłopomanów. Reymont czy Antek z Bugaja są dwoma biegunowymi przykładami niemożności wytworzenia się autentycznego pisarza chłopskiego. Było się albo tylko pisarzem, albo tylko chłopem. Po wojnie zjawiają się pewne fakty, wskazujące, że można zlikwidować dylemat. Najlepszym wyrazem tego są wyniki konkursów, rozpisanych wśród chłopów w pismach lewicowych na tematy z życia wsi („Miesięcznik literacki“, „Nowa wieś“) i zbiorowe wydawnictwa, jak na przykład „Pamiętniki chłopów“ i „Pamiętniki bezrobotnych“.

Mieszczaństwo to, że po wojnie zdobyło się na silne momenty ożywionej działalności literackiej, zawdzięcza sukursowi kulturalnego elementu żydowskiego, który dopiero teraz miał sposobność ujawnienia swej obecności w literaturze. Trzeba stwierdzić, że głównie pisarze pochodzenia żydowskiego postarali się zaraz na wstępie okresu o europejski poziom literatury polskiej. Oni to z dziwną łatwością umieli przyswoić literaturze polskiej wszystkie kierunki zachodnio i wschodnio-

europęjskie, rozagitować i rozreklamować je bardzo sugestywnie i wymownie. Liryka polska w pierwszym dziesięcioleciu stoi wyłącznie talentami żydowskimi. Dość wymienić Tuwima, Słonimskiego, Peipera, Jasińskiego, M. Brauna, Sterna, Jastruna, Ważyka i dziesiątki innych, aby równocześnie dojść do wniosku, że właśnie ci poeci umieli powiedzieć najwięcej i najnowocześnie. W związku z tą inwazją Żydów do literatury mówi się o samym problemie żydowskim jako takim. Zasadniczo jednak literatura problemu takiego nie zna. Do literatury polskiej zaliczyć się musi (obojętne, czy się to komu podoba, czy nie) wszystko to, co zostało napisane w języku polskim bez względu na to, jakiej narodowości był autor. Byłoby absurdem żądać wyłączenia twórczości pisarzy pochodzenia żydowskiego choćby i z tego powodu, że nie ma absolutnie żadnego kryterium, według którego można by taki podział przeprowadzić. Duch narodu, wyciskający podobno określone piękno na twórczości, jest fikcją. Nie ma żadnego sposobu, by zgadnąć a priori pochodzenie autora po sposobie pisania. Ani zmysłowość, ani intelektualizm, ani retoryka, ani idealizm, ani brak moralności, ani wreszcie żadna z cech, którymi obarcza się Żydów, nie jest wyłącznym określnikiem literatury „rasowo“ niepolskiej. Wszystkie te cechy w najwyższym nasileniu odnaleźć się dadzą w twórczości pisarzy bezsprzecznie polskich. Jeśli pewne nieprzyjemne cechy spostrzega się w utworach, to nie z tego akurat powodu, że autorami są Żydzi, ale raczej z tego, że przynależą do pewnej klasy społecznej i są jej odpowiednim wyrazem. Nawiasem mówiąc wbrew wszelkim demagogiom prawdziwie lewicowa literatura polska nie jest pisana przez Żydów. Człowi pisarze socjalistyczni, jak Strug, Kruczkowski, Broniewski, Czuchnowski i inni o zdecydowanych sym-

patiach lewicowych, są właśnie aryjczykami w przeciwieństwie do literatury mieszczańskiej, korzystającej z usług spolonizowanych Żydów. Nie ma wreszcie w tym nic dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę strukturę klas społecznych w państwie. — Nie stanowi także odrębnego problemu literackiego sprawa Żydów, piszących wprawdzie po polsku, ale w duchu wybitnie żydowskim, np. nacjonalistycznie sjonistycznym. Pisarzy takich mamy w Polsce wielu (Brandstaeter: „Królestwo trzeciej świątyni“, „Jerozolima światła i mroku“). Ale i tych twórców zaliczyć się musi do literatury polskiej. Że nie piszą po hebrajsku, jakby zasadniczo powinni, może to być tylko strata i zmartwienie literatury hebrajsko-żydowskiej. Sam fakt świadczy zaś co najwyżej o atrakcyjności artystycznej kultury i języka polskiego. Świadczy trzeba przyznać dodatnio. — Można się spodziewać, że ten w każdym razie nieproporcjonalny do ludności procent Żydów liryków w przeszłości zostanie w sposób naturalny zredukowany. Stanie się to w związku z takimi tendencjami społecznymi, jak: a) cofanie się kultury mieszczańskiej, a budowa nowej przez warstwy robotnicze i chłopskie, nie posiadające w tym stopniu co mieszczaństwo elementu żydowskiego; b) tworzenie w związku z rozbudzonym nacjonalizmem żydowskim także świadomej literatury hebrajskiej, co spowoduje odpływ pisarzy poczuwających się do przynależności narodowej żydowskiej; c) wyczerpanie się tematyki egzotyizmu żydowskiego w Polsce przy stopniowym likwidowaniu się ghetta. Zresztą w ustroju prawdziwie demokratycznym kwestia żydowska przestanie istnieć także w wymiarach społecznych. Oceniając sam fakt obecności Żydów w współczesnej literaturze ocenić go trzeba dodatnio z dwu powodów. Świadczy on o imperializmie artystycznym kultury i ję-

zyka polskiego, zmuszającym do asymilacji elementy obce. Po wtóre sam wkład pisarzy pochodzenia żydowskiego pod względem tematycznym i formalnym walnie wzbogacił naszą literaturę.

Inną charakterystyczną inwazję stanowią kobiety. Wojna, gdy mężczyźni byli na froncie, i następnie swobody demokratyczne wprowadziły kobietę w wszystkie dziedziny życia. Kryzys mieszczańskiej moralności, rodziny i wychowania, a wreszcie trudności materialne, zmuszające kobiety do pracy zawodowej, uaktualniły szereg zagadnień, na temat których zaczęły zabierać głos same kobiety, podejmując walkę o prawdę swej duszy. Zwłaszcza powieść, dostępna dla analiz i spowiedzi, przez jakiś czas została wprost opanowana przez autorki. Ta wyraźna dziś hegemonia kobiet ma charakter raczej przejściowy. Tematyka intymnie kobieca, dostępna jedynie dla pisarek, jest dziś na wyczerpaniu.

Przeobrażenia społeczne, jakie rozwinęły się po wojnie w związku z przebudową ustrojów socjalnych i stosunków politycznych, w ogóle skierowały uwagę na kwestie społeczne, odwracając ją równocześnie od prywatnych spraw jednostki. Wybujałemu indywidualizmowi próbuje się przeciwstawić różne kolektywizmy, solidaryzmy, czy wreszcie totalizmy. Rozpoczyna się dyskusja nad uspołecznieniem literatury i ujawnia się tendencja uczynienia z niej narzędzia walki społecznej i politycznej.

Wymienione względy, ukazujące nowe oblicze ziemskiej rzeczywistości, spowodowały cofanie się idealizmu filozoficznego, a nawet życiowego. Rzeczywistość codzienna zostaje zaakcentowana jako jedyna godna uwagi człowieka. Rodzą się w dalszej przyszłości perspektywy na odrodzenie pozytywizmu i racjonalizmu. Nim to jednak wyraźnie wystąpi, w pierw-

szych latach po wojnie muszą się wyszumieć wszystkie tłumione dotychczas instynkty. Zwłaszcza u nas, kiedy nastąpiła Polska codzienna, nie zmuszająca do męczącego tonu wzniesłego patriotyzmu, mieszczaństwo odczuło nagle wielką radość życia. Tę biologiczno żywiołową radość wyrazili doskonale Skamandryci. Tuwim głosi „bieg na przelaj bez celu, kierunku i mety“. Wierzyński szaleje, jak upity wiosną student. Słonimski wyżywa się w swym anarchistycznym buncie liberała, który nie chce żadnych więzów i obowiązków. Innym wyrazem tej radości będzie entuzjastyczna chwamba ciała ludzkiego i jego piękna. Sport wtargnie szeroką falą do literatury, jako czynnik wzmoczenia tężyzny, uroku i piękna ruchów ciała ludzkiego. Epikurejski, beztroski optymizm, tęskniący do dionizyjskiego tańca i uścisku z terażniejszością cechuje lirykę pierwszych lat po wojnie. Niemożność opanowania sił społecznych, które się wymykają spod kierownictwa burżuazji, zwłaszcza gdy wojna załamała wiarę w wartości usankcjonowane starym ustrojem, a ukazała nagiego człowieka instynktów, wyzwoliła w mieszczańskiej literaturze w ogromnym stopniu nastawienia irracjonalne. Logika mieszczańska, krusząc się, przestała wystarczać do zbudowania racjonalistycznego światopoglądu. Trzeba ją było podierać metafizyką. Szukano jej źródeł teraz — w odróżnieniu od metafizyki „pozaświatowej“, w pozornych głębiach duszy ludzkiej, w podświadomości. Snem, psychopatologią, mistycyzmem wyobraźniowym próbowano dosztukować człowieka mieszczańskiego do pozorów człowieka pełnego. Oczywiście to wszystko nie na długo starczyło. Przyjdą trudne, konkretne zadania życiowe i wtedy właśnie w tej pogodnej liryce nastąpi kolosalna zmiana. Czysto koniunkturalny bezideowy, figlikowy optymizm załamie się lub stanie się przykrym anachronizmem. Liryka drugiego dziesięcio-

lecia wpadnie w ton przygnębienia, skargi, wielkiego smutku, niepokoju i tragicznego osamotnienia. Co nie przeszkodzi jej maskować się patosem i klasycznym umiarem (Łobodowski, Miłosz).

Przystąpienie do budowy kultury warstw proletariackich, mieszkających w mieście, sprowadziło jako tło dla tematów i akcji miasto. Teraz dopiero zaczęto odkrywać prawdziwe miasto warsztatów, fabryk, ulic, suteren i sklepów. Dawną ludowość i wiejskość zaczął zastępować urbanizm. W swej formie ofensywnej nie był on jednak u nas zbyt trwały. Zwłaszcza kryzys uderzył w jego dość sztucznie wytworzone podstawy. Awangardiści Przyboś i Czechowicz staną się rychło rurystami.

Wspaniałość miasta i cuda techniki są konsekwencją pracy mózgu ludzkiego. Maszyna jest tworem rąk człowieka i narzędziem, które stworzyła jego mądrość dla walki z przyrodą. Apoteozując człowieka jako siłę przeciwstawioną biernej przyrodzie zaczyna się po wojnie zachwalać to wszystko, co jest jego dziełem. Zwłaszcza maszyna w niektórych kierunkach poetyckich (futuryzm) doczekała się wprost kultu. Ten estetyczny filomaszynizm, jak i jego przeciwstawienie, irracjonalny antymaszynizm, były wyrazem dwu przesad, zafałszowań mieszczanina, który kanonizował neutralne z natury narzędzia na jakąś bestię apokaliptyczną, wymagającą hołdów albo ofiary.

Niezależnie od tego szereg wynalazków technicznych wpłynie w dużym stopniu na literaturę, dostarczając jej już to nowych tematów, już to nowych spojrzeń na świat. Dość wymienić aeroplan i kino. Kino zwłaszcza, wypracowawszy swój własny styl artystyczny, przeniesie jego liczne wynalazki w dziedzinę techniki literackiej. Otrzyma się w ten sposób wiele nowych form ekspresji artystycznej.

Zaczyna się również podziwiać sam utwór literacki, jako produkt twórczego człowieka. Ceni się w nim przede wszystkim sam kunszt budowy. Problemy formalno-konstrukcyjne na długo zajmują pierwsze miejsce. Degraduje się sens natchnienia i geniuszu, ceni się sprawność rzemiosła. Ona staje się źródłem przeżyć estetycznych. Powstają prądy w sztuce, które chętnie nazywają się kubizmem, konstruktywizmem, formizmem itp.

Inne cechy, w pierwszych latach po wojnie wysuwające się na czoło, na skutek ich wyłącznie zewnętrznego charakteru, uznać przyjdzie za przejściowe, przypadkowe i nieistotne. Były one wtórnymi efektami zmian istotniejszych. Tak więc rzucał się w oczy taki zespół cech jak: nerwowość, reklamiarstwo, niezrozumialstwo, kinetyzm, przesadne nowatorstwo, telegraficzny styl itp. Przez wysuwanie jednej z tych cech na naczelne hasło powstawały najrozmaitsze efemeryczne kierunki i „-izmy“.

## TEORIE NAUKOWE

4 Te przykładowo powyżej wymienione momenty, działające przez krótszy lub dłuższy okres czasu, zbiegły się z równoległe obowiązującymi teoriami naukowymi, z których, niektóre zwłaszcza decydująco wpłynęły na wygląd literatury. Same teorie są wytworem wyżej wymienionych zmian, częściowo je nawet przewidziały jeszcze przed wojną, jednak dopiero teraz stały się własnością ogółu pisarzy i czytelników. Związane są one z nazwiskami ich naczelnych twórców. Na terenie literatury zostały zazwyczaj nadużyte i wypaczone. Zawinił tu niekiedy i sami uczeni, wyniki swych odkryć ściśle specjalnych przerzucając w uogólnieniach na tereny nie-

dozwolone. Pretensje te zastosować wypadnie na przykład pod adresem współczesnych fizyków typu Eddingtona i Jeansa, którzy, przekraczając kompetencje naukowe, zarazili niektórych pisarzy mistycznym idealizmem lub sceptycznym relatywizmem.

Zwłaszcza dużo zła narobił źle zrozumiały relatywizm Einsteina. Interpretowano go jako założenie absolutnej względności w każdej dziedzinie życia. Wszystko może być czymś przeciwnym sobie. Nic nie jest poznawalne, wymierne, zdecydowane, ani pewne. Nie ma sensu wobec tego mówić o jakichś stałych zasadach, obowiązujących ideałach, determinujących nas celach. Klasycznym przykładem takiego etycznego relatywizmu, zorganizowanego w konsekwentny światopogląd jest u nas przede wszystkim Nałkowska. Wynikiem jego jest zupełny amoralizm i aspołeczność. Inni pisarze pojmowali rzecz jeszcze trywialniej: wszystko jest równie dobre, jednakowo „życiowe“, nie ma hierarchii wartości ani wartości samych.

Nie mniej opłakane skutki sprowadził filozof Bergson swą opozycją przeciw racjonalistycznemu ujmowaniu rzeczywistości. Bergson decydującą wagę przywiązuje do poznania intuijnego, według niego jedynie pełnego i prawdziwego. rozpętał całą falę irracjonalizmów i mistycyzmów. Pogarda dla rozumu, racji i logiki przerodziła się w biologiczny bunt przeciw sensowi kultury, wszelkiemu łaadowi i uniwersalnemu poznaniu. Prawdy są subiektywne, egocentryczne, ważne tylko dla jednego osobnika, wyposażonego w tajemniczą zdolność ujmowania niepojętego! Komunikowano te objawienia w dadaistycznym bełkocie, notując wszystko co przyszło na myśl (a jednak na myśl!), w surrealistycznych niedopowiedzeniach i trudnych do odcyfrowania, bo prywatnych, skojarzeniach.

Najbezpośredniej i najmocniej związał się jednakże z literaturą freudyzm (urazy nerwowe, erotyzm, sny, asocjacionizm, ekshibicjonizm, instynkty, patologia, infantyizm, prymitywizm, astrologia, magia itp.). Freud podłożył pod świadomość ludzką dynamit, który w każdej chwili grozi jej rozerwaniem na strzępy. Świadomość jest tylko cieniutką i zwiewną warstwą na powierzchni „mare tenebrarum“ podświadomości. Zamiast dążyć do opanowania tych sił, pisarze rozpoczęli niebezpieczną zabawę dolewania oliwy do rozpalonego wulkanu. Psychoanaliza, pomysłana w zasadzie jako medyczna metoda wykrywania zastarzałych urazów psychicznych i leczenia trudnych chorób nerwowych, w rękach szalonych pisarzy stała się narzędziem rozpętywania sił niszczyielskich i tajemniczych. Psychika pojęta jako chwilowy układ niewyraźnych odruchów, za którymi nigdy nie wiadomo co się kryje, nie mogła nigdy scalić się w wyraźny charakter i indywidualność. Z tego też powodu nie mogło być mowy o odpowiedzialności etycznej czy społecznej, a więc i o jakiegokolwiek budowie pozytywnej. Dla freudystów życie jest po to, żeby je przeżywać. Tymczasem chodzi przecie o to, żeby za pomocą niego działać, organizować i opanowywać chaos. Fałszywe przekonanie, że im głębiej, tym większa prawda, prowadzić musi do odczłowieczenia wszystkiego, do ogłupienia się i sprymitywizowania. Toteż Murzyna i dziecko wynosi się na piedestał a epokę rajska, epokę sprzed spożycia owocu z drzewa wiadomości złego i dobrego, czyni się przedmiotem tęsknot. Kapłanami tego kultu stają się zresztą najbardziej wyrafinowani smakosze wytworów cywilizacji.

Pozytywniejszy wpływ choć na terenie literatury także wypaczony — przedstawiał empiriokrytycyzm Macha i Avenariususa, pragmatyzm, behawiaryzm, teoria mitów Sorela, nietzscheanizm, czy wreszcie psychologia indywi-

dualna Adlera (np. kompleks niższości u pisarzy żydowskich). Ale przede wszystkim Einstein, Bergson i Freud w swych wynaturzeniach i mitach patronują współczesnej kulturze. Na literaturę polską działają zresztą za pośrednictwem literackich opracowań i wzorów. Wymienić wypadłoby zwłaszcza czterech doskonałych pisarzy: M. Prousta („W poszukiwaniu utraconego czasu“ — kompleksy dzieciństwa), Tomasza Manna („Czarodziejska góra“ — kliniczna analiza uczuć), Joyce'a („Ulises“ — psychiatryczny rejestr objawów wegetatywnej podświadomości w obrębie jednego powszedniego dnia życia człowieka) i Celine'a („Podróż do kresu nocy“ — moralny i społeczny rozkład człowieka epoki mieszczańskiej).

## ŚWIATOPOGLĄDY ARTYSTYCZNE

**5** Pewne teorie wpływające z wyżej wymienionych źródeł doczekały się specjalnego opracowania na naszym polskim terenie.

Irracjonalizmem zarażony był uniwersalizm Millera, domagający się przymierza człowieka z chaosem kosmicznym. „Bezsens w nowej sztuce, nieliczenie się z prawami logicznego myślenia, czy prawdy życiowej, wprowadzenie na wielką skalę pierwiastków irracjonalnych — jest właśnie taką próbą odczłowieczenia i zuniwersalizowania sztuki przez wydobycie jej z praw i pojęć rządzących życiem człowieka przystosowanego do form społecznego współistnienia“ — głosi Miller, dodając, że „niezrozumiałość jest środkiem artystycznego bezwiednie ilościowego ujęcia świata“. Toteż późniejszy socjalista dochodził do wniosków, że „szczęście czy ucisk tej czy owej warstwy społecznej ...jest na tle kosmicznych

celów koordynacji świata rzeczą niemal błądą". W swych postulatach międzyplanetarnego braterstwa gubił w ten sposób człowieka, społeczność i rozum. Mimo że różne praktyczne wystąpienia Millera czyniły go pożytecznym krytykiem fałszów współczesności, to jednak jego „kosmiczny uniwersalizm“ realizowany istotnie przez wielu poetów utwierdzał ich w reakcyjnych złudach metafizycznego kolektywizmu, będącego parodią postulatów właściwie uspołecznionej sztuki. Pisarze, obciążeni nienawiścią do człowieka, w imię tego abstrakcyjnego uniwersalizmu czuli się powołani do roli wzniosłych apostołów ludzkości.

Uporczywszym okazał się w propagowaniu swego pluralizmu monadologicznego Ign. St. Witkiewicz. Cała rzeczywistość jest według niego zindywidualizowana w konkretne i niezależne „istnienia poszczególne“, których najistotniejszą formą bytu jest dziwienie się z powodu własnego istnienia. Sztuka ma za zadanie dawać mu bezpośredni wyraz niezafałszowany tradycjami, logiką życia codziennego i momentami racjonalistycznymi. Natomiast rozbudzać powinna wrażliwość na „dziwność istnienia“, które im bardziej jest anormalne, biologiczne i demoniczne, tym bardziej ukazuje „czystą formę“ istnienia. „Rozpętać drzemiącą w nas bestię i zobaczyć co ona robi“ — staje się naczelnym przykazaniem, zwłaszcza artysty. Dramatyczna i powieściowa praktyka Witkiewicza przelicytowana została w klasyczny sposób realizacją jego postulatów w twórczości Brunona Schulza czy Gombrowicza.

Dużą atrakcyjnością odznaczała się także teoria „wielości rzeczywistości“ Chwistka. W odróżnieniu od Witkiewicza, który człowieka ujmuje fatalistycznie, Chwistek w oparciu o różne władze psychiki ludzkiej gruntuje podstawy pod kilka niezależnych od siebie rze-

czywistości. Tak więc istnieje rzeczywistość naturalna oparta na wrażeniach, inna na postrzeżeniach, inna na wyobrażeniach, inna na pojęciach itd. Mimo pozorów silnej podbudowy psychologicznej rzeczywistości Chwistka, nie mające możliwości porozumienia się wspólnym językiem, prowadzić również muszą do pluralizmu metafizycznego.

Natomiast cechami absolutywnymi chlubi się filozofowanie Jerzego Brauna, budowane na propagandzie systemu Hoene-Wronskiego. Fatalny żargon, jakim przemawiają popularyzatorzy tej filozofii ośmiesza raczej akcję „Zetu“, organu braunistów, jednak szereg idei pochodnych, zwłaszcza społecznych, przeniknąć potrafiło, nieraz zresztą określonymi drogami, w faszyzujące młode pokolenie niektórych literatów i bodaj czy nie ma szans zrobienia kariery „światopoglądu“ w okresie koniunktury na różnego rodzaju filozofie narodowe.

Trzeba przyznać, że wszystkie te i tym podobne pomysły i teorie, będące różnymi redakcjami załamującego się idealizmu mieszczańskiego na terenie literatury, wykazały dużą płodność, chociaż ich płody były dziwaczne i typowo dekadentkie. Natomiast dwie wielkie koncepcje świata i człowieka: chrześcijańsko-religijna i socjalistyczno-materialistyczna zagłuszone zostały na długi czas przez owe krzykliwe efemerydy światopoglądowe. Zdogmatyzowany katolicyzm, u nas przeżywany bardzo płytko lub tchórzliwie, poza tym monopolizowany przez szowinistyczne żywioły reakcyjne, nie miał dość odwagi czy środków do tego, by podjąć rzetelną analizę zmieniającego się psycho-socjalnie człowieka. Socjalizm zaś, zajęty bezpośrednią walką społeczną, nie mógł zatroszczyć się wystarczająco o pogłębienie problemu człowieka, ani o literacki wyraz swych koncepcji ideowych, odkładając te sprawy niesłusznie na później. Ani wzory uty-

litarnego naturalizmu, przychodzące z Sowietów, ani odgrzewany romantyzm rewolucyjny, ani formalizm awangardowy nie dawały zadawalających wyników. — Dopiero w ostatnich latach oba te pełne światopoglądy wysuwają się na należną im pozycję. Owocnym dla obu prądów jest wpływ ruchu literackiego we Francji. Za przykładem wybitnych pisarzy katolickich (Maritain, Mauriac, Bernanos, Brunetière, Gheon) i w Polsce próbuje się odrodzić myśl katolicką. Z drugiej strony również z inicjatywy Francji (Malraux, Aragon) krystalizują się metody socjalistycznego humanizmu. Oba ruchy wychodzące zresztą z różnych założeń, nie koniecznie przeciwstawiając się sobie, mogłyby się zejść w jednym: w trosce o ocalenie człowieka przed zalewem anarchii liberalistycznej i dyktaturą totalizmów rasistowskich. Na razie szczerą działalność np. Szczuckiej spotkała się ze silnymi wyrzutami ze strony jej własnego obozu, a poważniejsze artykuły „Kultury“ przeplatane są wprost patologicznymi obsesjami różnych żydożerców. Jeśli chodzi o literaturę socjalistyczną, to ta (po przewyciężeniu swej wstępnej fazy naturalistycznego reportażu i rewolucyjnej agitki) w problematyce socjalnej, kulturalnej i etycznej współczesnego człowieka znaleźć może niewysychające źródło swego rozkwitu i ożywczej działalności.

## PROBLEM MITÓW

9 Można by współczesną literaturę oglądać jeszcze od innej strony. R. Kołoniecki wyznacza jej taką rolę: „Instrumentem wychowawczego oddziaływania literatury jest tworzenie mitów i tym różni się ona od publicystyki i reportażu“. On sam widzi we współczesnej literaturze realizowanie czterech mitów: proletariackiego,

pacyfistycznego, państwowo-twórczego i kulturalno-narodowego. Jakkolwiek nie można się zgodzić z definicją literatury przez Kołonieckiego, to z drugiej strony przyznać trzeba, że współczesna literatura polska oplata się istotnie koło różnych mitów. Oplata się i płacze, załamuje i gubi właśnie swój sens wychowawczy. Mit już z swej natury jest samoułudą i kłamstwem, i z tego powodu nie może mieć trwałych skutków wychowawczych. Literaturę prowadzi na bezdroża czczej frazeologii i rozdętych idealizmów. Własne dzieje literatury polskiej (mesjanizm) są tego pouczającym przykładem. Mitologizowań we współczesnej literaturze było kilka i wszystkie skończyły się klęską.

Tak np. ogrom rozczarowania przyniósł mit odrodzonej Polski. Wcielony w marzenie o szklanych domach Żeromskiego, w marzenie o ojczyźnie szczęśliwej, sprawiedliwej i potężnej, w zetknięciu z konkretną rzeczywistością utonął w bajorach Nawłoci i pochodzie głodnych na Belweder.

Rodowód przedwojenny ma także mit o „świętym proletariuszu“. Mit ten wykołysany w wrażliwym sercu Żeromskiego, kontynuowany potem przez różnych zdruzonych życiem mieszczańskim klerków (w „Garści popiołu“ Piechala wypadek ratowania przez robotników dzieł sztuki, będących prywatną własnością dziedzica, wyrasta również na symbol-mit!) — robił z robotnika jakiegoś mistycznego anioła, do którego należy się modlić jak do obrazu. Ta neurasteniczna egzaltacja różnych pięknoduchów podniecała ich zarazem do pseudorewolucyjnych wyznań wiary. Francuski Gide (Polska ma Łobodowskich) zdołał być entuzjastą komunizmu, a później jego surowym sędzią, zanim, zwiedzając kopalnię, spostrzegł z ogromnym rozgoryczeniem i zdziwieniem, że przy wydobyciu węgla robotnicy nie dyskutują na temat miłości

bliźniego ani wzniosłych problemów kultury, ale mówią o płacach i jedzeniu. Gdy anioł proletariacki odważył się mieć żołądek, obrażeni klerkowie rozpaczali wpadając w płaczliwy katzenjammer. Stawali się wtedy dla odmiany kapłanami mitu odwróconego, mitu o proletariacie-antychryście, barbarzyńcy i wandalu, bestii apokaliptycznej spłodzonej w Azji z Żyda i masona.

Niemniej samo zjawisko zmiany ustroju otrzymywało u mitomanów charakter metafizycznego katastrofizmu. Przyszła rewolucja socjalna stawała się jakimś deus ex machina, który w sposób efektywny rozwiązać potrafi wszystkie trudności. Taką jaskrawą pointą wymigiwali się pisarze od odpowiedzialności za swój nie pogłębiony stosunek do spraw świata. Motyw rewolucji groźny zwłaszcza stawał się w ustach różnych nagradzanych radykałów. Łobodowski np. zapowiada: „Potoczy się światem lawina obrazoburstwa. Rozbijemy posągi bożków wszystkich dogmatów i wyznań. To będzie rewolucja godna naszych ramion i serc“. Na razie zaś kończy: „Nie żałujcie mi klerkowie kieliszka wódki“.

Mit rewolucji otrzymywał niekiedy jeszcze szersze ramy. Załamywanie się ustroju i kultury burżuazji powołało do życia wielu posepnych proroków, którzy wieszczyc zaczęli zagładę kultury w ogóle. Tacy mistyczni katastrofanci w rzeczywistości drżeli przed zastąpieniem starego świata przez nowy. U nas Witkiewicz, stwierdziwszy, że „doszliśmy do kresów burżuazyjnej kultury, która nie dała nic oprócz zwątpienia we wszystko“, oddaje jej zwyrodniałe resztki na łup żółtych Mongołów. Jeszcze dramatyczniejszy jest Braun. „Przyjdzie potop, uderzą masy wód na struchlały kontynent. Huragan zacznie gwizdać po ulicach ludnych stolic. Europa zatrzęsie się. Wyzwolone bestie skoczą sobie do gardeł, rycząc. Będą tratować wszystko miliony oszalałych czerwonych robotów w hełmach

stalowych. I żółci „Marsjanie“, ci spod Szanghaju znajdują drogę do naszych portów. Wtedy przyjdzie ciemność i rozdwojone ludy poczną się pożerać jak zwierzęta, klasa przeciw klasie. Biali i czerwoni będą się zarzynać okrutnie, aż zapadnie noc barbarzyńska nad lądem Europy zoranym i zwilgotniałym od krwi“.

Jeśli ci prorocy malują nową pokapitalistyczną epokę, to jest ona przede wszystkim z zasady — nudna. Nie ma nędzy, choroby, zbrodni i ciemnoty, co dla nich równorzędne jest z zanikiem indywidualności i bujności życia. Natomiast koniecznie być musi zupełne zmechanizowanie i zetatyżowanie życia. Pod tym względem typowy wzorzec ustalił pisarz angielski Huxley w „Nowym wspaniałym świecie“. Emocjoniści o ile są jeszcze religiantami załatwiają się z przyszłością krócej. Braun wieszczy: „I wtedy wśród błyskawic ujrzycie nadchodzącego Syna Bożego“, który widocznie ucieszy się, że ludzie nawzajem się wyróżnili i będzie mógł na poboju rozpoznać panowanie. Te bluźnierstwa — z punktu religii chrześcijańskiej — uchodzą za bardzo naturalne i pobożne życzenia osób, które powołują się na miłość bliźniego.

Katastrofanci są zazwyczaj równocześnie bezwarunkowymi pacyfistami. Pacyfizm ten lubi niekiedy nazywać się nawet kosmicznym, a polega na głoszeniu „ewangelii zbratania wszystkich we wszystkim“ lub na zachęcie do wiekiustego zawieszenia broni zwłaszcza w zakresie walk — klasowych. Wyznawcy tego pacyfizmu zło społeczne uzależniają wyłącznie od woli i rozumu przygodnych jednostek i myślą, że paru wyzwiskami i niewybrednym urąganiem odstraszą je od zbrodniczej działalności i przygotują w ten sposób pokój dla świata.

Mit państwowo-twórczy w dawnej szlacheckiej postaci nie zdołał się zaaklimatyzować mimo ofi-

cyjnych zabiegów pozaliterackich. Obecnie stoimy przed mitem narodowym występującym w rozlicznych postaciach, jak: mesjanistycznej J. Brauna, rasistowskiej (straszne poematy Pietrkiewicza w „Prosto z mostu“), konsolidacyjnej czy „przełomowej“.

Można jeszcze mówić o wielu innych mitach, z których niektóre specjalizują się nawet w zakresie poszczególnych osób (np. mit Piłsudskiego). Mit wzniosłej i uszlachetniającej pracy, mimo takich ostrzeżeń jak chroniczne bezrobocie, a może właśnie z tego powodu, ciągle jest obecny w różnych opisach zawodów i poetyckich pochwałach rzemiosł i kamieniotłuków. — Mitowi Czynu udało się dorównać pod względem ilościowym i jakościowym mitologii słowa, przedmiotu kultu wielu poetów.

Tendencje mitotwórcze są wyrazem rozkładającego się idealizmu, który za pomocą nich pozoruje kontakt z rzeczywistością. Mogą one także służyć za wygodne parawany, których używa się do ukrycia właściwych zamiarów społecznych. Perspektywy groźnych katastrof i niszczyielskich rewolucji, zdemonizowanego proletariatu i bezdusznej epoki, jaka nas czeka — mają pobudzić w kierunku ratowania istniejących wartości. Pacyfizmy, solidaryzmy i uniwersalizmy mają paraliżować siły wrogie ustrojowi. Mity pracy, świętego proletariusza, przywiązanego do garści ziemi chłopca, jednolitej kultury, jedności ducha narodowego itp. są wyrazem ideologii, pragnącej w odpowiednich schematach widzieć rzeczywistość społeczną. Mity są również oznaką przerostu wyobraźni, która szuka podniecającego narkotyku w silnych wizjach. Apokaliptyczne prorocтва o końcu świata są emocjonującą lekturą dla głodnej nowych wrażeń burżuazji, która chętnie słucha plotek o swym demonizmie. Literatura socjalistyczna wyposażona w socjo-

logiczną metodę ujmowania rzeczywistości, ma wdzięczne zadanie rozwiewania wszystkich tych zasłon dymnych, zwanych mitami.

## KIERUNKI LITERACKIE

**7** Wśród całego szeregu kierunków literackich, jakie powstały po wojnie, większość określić wypadnie jako epigonizm praktyki przedwojennej. Mimo nowych nazw i powoływania się na autorytety zagraniczne są to zazwyczaj rzeczy stare, nowoczesnie tylko reklamowane i podane w jaskrawej krańcowości.

Za taki kierunek uważać należy ekspresjonizm, który w latach 1917—1920 reprezentowany był „Zdrodzeniem“. Ekspresjoniści sami przyznawali się do kontynuacji romantyzmu i głosili: „ważniejsze to, w co wierzę i co odczuwam, niż wszystkie objawy zewnętrzne dotykającego świata“ („Czucie i wiara“). Mówili o „wywyższeniu duszy“, „prawdzie wewnętrznej“, „niezależnieniu się od pośrednictwa świata zewnętrznego“. Wszystko to nie wychodziło poza Przybyszewskiego i Micińskiego. Ekspresjonizm występował przeciw intelektowi, eksploatował bergsonizm, propagował religię bez Boga i obowiązków moralnych, rozpętywał uczucia metafizyczne, a wpłynąwszy na burzliwe morze freudyizmu, rozlał się potężną falą twórczości Witkiewicza, Choromańskiego i innych, jakkolwiek występował wtedy pod inną nazwą.

Sam Witkiewicz stworzył własny kierunek, który nazywał „czystą formą“. Pewne sposoby ekspresji zostały tu podniesione do bytu metafizycznych samoistności i poddane procedurze najwyższakańskich kombinacji. W sztuce przestała obowiązywać logika normalna, toteż bezsens życiowy stał się programową zasadą budowy lite-

rackiej. Nie chcąc korzystać z dominanty ani psychologicznej ani społecznej i popadłszy z tego powodu w pesymizm, Witkiewicz wyłączyć musiał powieść z dziedziny sztuki i uważać ją za obszerny worek, do którego wrzuca się, co się komu podoba. Zasadą budowy stać się musiała mniej lub więcej przygodna więź subiektywnych skojarzeń. Celem spotęgowania atrakcji, właśnie Witkiewicz, teoretyczny wróg treści, rzucić się musiał na poszukiwanie perwersyjnych tematów. Dostarczyła mu ich patologia różnego rodzaju, zwłaszcza z zakresu seksuologii, czy narkomanii. W ten sposób rzeczywistość została wprawdzie zdeformowana, ale wcale nie w sensie formalnym, elementy świata zostały jedynie dość prostacko przekształcone na groteskowe i makabryczne karykatury. Z formizmu robiła się „bebechowość“.

Dadaizm był do absurdu doprowadzoną praktyką bezpośrednio wyrażania siebie. Bezwolny, na ogół senny, nie kontrolowany rozumem bieg marzeniowych skojarzeń uczyniony został źródłem najistotniejszej prawdy człowieka. Twórczość dadaistów, których prawodawcą był T. Tsara, polegała na mechanicznym notowaniu treści swobodnie przepływającego nurtu świadomości. W praktyce „utwór“ stawał się stenogramem urywanych wrażeń, powiązanych jedynie przypadkowym faktem związku czasowego. Wspaniałą i gigantyczną, choć w efekcie poznawczym nieproporcjonalnie nikłą realizacją tych założeń jest słynna książka Joyce'a: „Ulisses“. U nas fragmenty tej metody spotkać możemy w powieściach Grabowskiego, Ważyka i w wielu wierszach surrealistów.

Dadaizm w swej naturze był konsekwencją naturalizmu, zastosowanego do spraw świata duchowego. Ten naturalizm w odniesieniu do świata zewnętrznego wytworzył swe specjalne formy faktomontażu czy reporta-

zu. Uważano je z początku za jakieś wielkie odkrycie, mające zadać śmiertelny cios literaturze burżuazyjnej, a stanowić alfę i omegę przyszłej literatury proletariatu. Nieporozumienie zwolna się wyjaśnia i reportaż, zrozumiały jako ważna faza w okresie przełomowym, dziś skutecznie zostaje przewyciężony właśnie przez literaturę antyburżuazyjną. Wrogiem naturalizmu jest mianowicie tendencja i świadoma idea, jako zasadnicza oś konstrukcyjna, a więc cecha, która stanowić winna piętno każdej budującej literatury społecznej. Sam naturalizm w różnych swych odmianach od reportażu do studium psychoanalitycznego, stanowi po dziś dzień dominujący kierunek literacki, maskujący się zresztą dość zręcznie nomenklaturą neorealizmu. To jednak co Pomirowski czy Czachowski nazywają realizmem, o wiele słuszniej choć może paradoksalnie można by nazwać naturalistycznym spirytualizmem. Realizm wymaga określonego nastawienia społecznego, przemyślenia zagadnień moralnych, konstrukcji opartej o wyraźną tendencję ideową, zdolności i odwagi selekcji, dystansu i racjonalizmu, poczucia epicko-dramatycznego, wreszcie zdyscyplinowanego i odpowiedzialnego za swe efekty artysty. Reprezentantami takiego realizmu jest u nas jedynie kilku pisarzy typu Dąbrowskiej i Kruczkowskiego.

W okresie wojny i w pierwszych latach po niej dużo ruchu narobił kierunek nazwany *futuryzmem*. Kierunek ten, pasowany na literaturę przyszłości, faktycznie stanowi ostatnie ogniwo w cyklu przemian literatury mieszczańskiej i jest jej najczystsza dekadencją. Urodził się on kilka lat przed wojną, we Włoszech, a więc w kraju rodzących się w tej chwili na gwałt ambicji przemysłu wielkokapitalistycznego, pełnego rozmachu i ryzykowności. Znalazł podłoże w krajach o podobnej sytuacji gospodarczej, a więc w Rosji i częściowo w Polsce. Futu-

ryzm głosił we Włoszech: „odwagę, zuchwalstwo, bunt, ruch agresywny, gorączkową bezsensowność, bieg wyśięgowy, karkołomny skok, policzek i pięść“. F. I. Marinetti, jego główny przedstawiciel nudzi się i buntuje przeciw starej, mądrej kulturze włoskiej, chce wysadzić w powietrze muzea, a za to uwielbia fabryki, imperializm i wszelki gwałt. Dla oddania tej treści futuryzm anarchizuje całkowicie formę i logikę, operuje „gołym“ rzeczownikiem, tępi przymiotniki, spójniki i interpunkcję, lubuje się w słowach nieartykułowanych, czy onomatopejach. Zdanie zostaje całkowicie rozbite, ortografia wyszydzona, — utwór notuje nerwowe łaskoty i turkoty maszyn, pęd gorączkowy lokomotyw, chaos rozpiętanego ruchu. Futuryzm kasuje właściwie całkiem autonomię artystyczną sztuki, podporządkowując ją niezorganizowanemu żywiołom życia. I w treści i w formie jest on doskonałym odbiciem gorączkowej działalności kapitalizmu podczas wojny, bezczelnego imperializmu, rozpasania instynktów i ostatnich konsekwencji liberalizmu poznawczego, etycznego i ekonomicznego. Faszyzm włoski otoczył czułą opieką ten kierunek, a jego twórca stał się entuzjastą piękna, okropności wojny abisyńskiej, chwalcą zaborczego panitalizmu Włoch.

U nas w swej formie „denerwującej“ futuryzm istniał krótko. Jankowski, Stern, Czyżewski, Młodożeniec, czy Jasieński straszili ludzi przez jakiś czas groźnymi jednodziówkami i zbiorkami wierszy o takich tytułach jak: „Tram wpoprzek ulicy“, „Nuż w brzuchu“, „But w butonierce“ itp., dziecinnymi pomysłami zmienionej ortografii, graficznymi dziwactwami i atakami kultury. Tym zdyskredytowali jednak nie tyle sam kierunek, co jego nazwę. Faktycznie bowiem w Polsce znalazły się na dłuższy czas, podobnie jak we Włoszech warunki urodzajne dla tendencji futurystów. Nie trzeba zapominać, że naj-

większym futurystą u nas był Stanisław Wyspiański. Twórczość jego analogicznie do działalności futurystów włoskich cechuje ta sama opozycja przeciw uciskowi spytynowanej przeszłości, ten sam anarchistyczny bunt przeciw świętościom narodowym (poezja, mesjanizm, Wawel), paraliżującym bieżące życie, ta sama afirmacja biologicznego życia, podobna wreszcie gorączka twórcza, wyłamująca się z wszystkich określonych kształtów literackich. Temu przeciwstawiona jest apoteoza nieokreślonego bliżej czynu, powszedniości, państwowo-twórczego nacjonalizmu. Arcyfuturystyczny jest końcowy efekt „Akropolis“, gdzie w gruzy wali się Wawel, a na rydwanie wjeżdża Chrystus-Apollo. Pełnymi futurystami z ducha są również Skamandryci, mimo swej tradycyjnej i klasycyzującej formy. Kult siły dla samej siły, czynu dla czynu, nowości dla nowości, pogarda dla historycyzmu, krańcowy niezaspokojony nigdy witalizm, lekceważenie człowieka jako zjawiska moralnego i społecznego, a uwielbianie w nim tego co jest przypadkowe i zwierzęce, nonszalacki egotyzm, brak jakiegokolwiek hierarchii spraw życia, mistyczny wreszcie stosunek do rzemiosła poetyckiego i jego narzędzia-słowa, — to istota stosunku do świata futurystów, tak świetnie ilustrowana twórczością Tuwima. Skamandryci nie zakładali dla swej twórczości żadnych celów, wystarczała im sama wrażliwość na sensacje świata, nie wysychająca pasja pisania i poziom ekspresji, jako jedyne uzasadnienie poezjowania. Umieć zauważać ciągłą nowość i inność płynącej materii życiowej i wyrażać ją słowami — oto ich kanon poetycki. Na Tuwima działa świat przez swą cudaczność (szuka jej poeta nawet w słowach, tworząc groteski satyryczne i beztreściowe słopiewnie), dla Wierzyńskiego świat jest ustawiczną okazją do wytwarzania reakcji uczuciowych, a Słonimski widzi go jedynie przez własne

urazy. Warstwą kontaktu ze światem jest u wszystkich sfera czuć i słów, a nie idei. Wola organizacji świata jest przez nich odczuwana jako chęć zubożenia i strywalizowania rzeczywistości w jej irracjonalnym chaosie.

Na podłożu teorii podświadomości wyrósł także kierunek zwany surrealizmem. Terenem twórczości ma być, według niego, nadrzeczywistość, ukonstytuowana logiką snu z materiału wyobraźni. W nadrzeczywistości przestaje obowiązywać logika życiowa, toteż surrealiści są wrogami wszelkich schematów, prawideł i kanonów natury społeczno-moralnej. Ta opozycyjność kazała im we Francji wyznawać najradykałniejsze poglądy polityczne. Chętnie przyznawali się do komunizmu, widząc w nim jedynie pierwiastki negacji i burzenia. „Wszystko jest dozwolone, wszystkie środki są dobre, gdy chodzi o zrujnowanie pojęć rodziny, ojczyzny i religii“. Na prawdę nie ma chyba bardziej paradoksalnego połączenia jak surrealizm, a socjalizm, toteż surrealiści rychło musieli przestać być społecznikami lub poetami surrealistycznymi. U nas najwyraźniejszymi poetami surrealizmu treści są niektórzy poeci wileńscy, jak Rymkiewicz czy Zagórski. W sensie formalnym surrealizm ujawnia się w sposobie tworzenia wizji poprzez odległe i subiektywne symbole i asocjacje.

Z radykalizmem pod względem formy wiąże się pojęcie awangardy, kierunku zainicjowanego przez krakowską „Zwrotnicę“ i jej czołowych poetów Peipera i Przybosia. Samo słowo „awangarda“ ma u nas zbyt rozległe i z tego powodu mylące znaczenie. Określa się za pomocą niej wszystkie kierunki, które w zakresie techniki poetyckiej przeciwstawiają się tradycjom Młodej Polski i Skamandrytom. Jest to kryterium powierzchowne i wprowadzające wiele zamieszania. Pojęcie awangardy zakłada w swej treści bojową akcję o wy-

walczenie praw dla nowych wartości. Czy mają one dotyczyć tylko nowych pomysłów technicznych? Na pewno byłoby to za mało. Nowe pomysły formalne są zrozumiałe i konieczne, jako konsekwencja wartości głębszych, związanych ze zmienionym stosunkiem do świata, odkrywaniem nowych jego dziedzin czy wreszcie ambicją organizowania go w nowe budowy. Stąd też prawdziwa awangarda związana być musi z nowymi ruchami społecznymi, jako ich artystyczne opracowanie. Tak zdeternowany zakres pojęcia awangardy pozwoli stosować je najwyżej do szczupłego grona pisarzy. Będą to poeci uczestniczący w walce o budowę świata, wyznający określone cele, obznajomieni dobrze z nowoczesnością. Nie znaczy to, że muszą to być koniecznie rewolucyjni poeci proletariacy. Owszem jak proletariat sam przez się nie jest od razu czynnikiem postępu, a staje się nim przez swą określoną ideologię i wolę jej realizowania, tak samo poeta proletariacki reprezentować może różne stopnie postępu. Z drugiej strony pewne odłamy mieszczańskie, mające wycucie sytuacji społecznej, i do niej umiejące się przystosować, posiadają w odniesieniu do swej klasy także charakter awangardy. Toteż w okresie zaostzonych walk klasowych możemy mówić o dwu awangardach, należących do poszczególnych obozów. Upodabniać je będzie pewna wspólna nowoczesność formalna przy zasadniczej różnicy ideologicznej. Otóż za taki bardzo wartościowy pod względem artystycznym kierunek, w odróżnieniu od wszystkich innych wyraźnie epigońskich, uznać należy wyżej wymienioną awangardę krakowską „Zwrotnicy“. Jako zjawisko społeczne kierunek ten jest wytworem nowoczesnego radykalnego mieszczaństwa. Wyrazem tego są takie momenty, jak: a) wezwanie do estetycznego rozkoszowania się pięknem dnia dzisiejszego, b) zasada integralności i elitaryzmu poezji: jest ona tylko dla 12

wybranych, c) ucieczka od bezpośredniości, przy zachowaniu w dużym stopniu egotyzmu, d) artystyczny postulat tworzenia pięknych zdań, pseudonimowania uczuć, krańcowa metaforyzacja rzeczywistości, e) mieszkański punkt widzenia miasta, masy i maszyny, f) filantropijny dydaktyzm w kwestiach społecznych, g) konsumpcyjno-kawiarniana na ogół tonacja tematyki („30 proc. nowoczesnych metafor przedstawia świat restauracyjno-kawiarniany“ — obliczył St. Czernik). Te cechy zbyt zalatujące przynależnością klasową przeciwważone są wynalazkami, które mogą mieć bardziej powszechne zastosowanie. Dotyczy to przede wszystkim zdobyczy formalnych. Nowa poezja społeczna nie jest do pomyślenia bez tego spadku. Za zdecydowane plusy uważać należy: a) postulat aktywnego związku poezji z każdorazową terażniejszością. „Pragniemy wszyć w człowieka nerw terażniejszości“, „rozognić w nim miłość do nowości, którą sam stworzył“, „zaprosić artystę w świat terażniejszości, który czeka oczu godnych jego bogactwa“. Oczywiście nie możemy się zgodzić, że każda nowość, każda terażniejszość jest godna afirmacji, problem i temat jej powinien jednak być obecny w twórczości poety, b) zerwanie z czczym patosem, rozmazanym sentymentalizmem, mistyką, równoczesne natomiast wysunięcie racjonalistycznych ujęć świata, c) silnie podkreślone żądanie budowy artystycznej, w każdym calu celowej i przemyślanej. Pod tym względem instruktywne są pewne wynalazki, wyrażające się żądaniem ekonomii, kondensacji, dyscypliny, zgęszczenia treści, eliminowania elementów mało wartościowych, równouprawnienia wszystkich miejsc utworu, męskiego opanowania się, d) głęboko moralny i poważny stosunek do twórczości, wymagający od autora wewnętrznej konsolidacji i odpowiedzialności artystycznej, e) szukanie uzasadnień dla

norm artystycznych poza literaturą w kształtowaniu się nowego życia, f) duży procent nowych tematów głównie w związku z wprowadzeniem miasta i jego atmosfery czy próbą uprawiania aktualnej publicystyki (np. Peipera „Na przykład“). W sumie awangarda ta założyła fundamenty pod nową estetykę, przystosowaną do zmieniającej się struktury społecznej i psychiki rosnącego człowieka przyszłości. Urbanistyczny charakter tej estetyki specjalnie przydatny być może w poezji proletariackiej, chociaż praktyka Przybosa zdaje egzamin także w obrębie tematyki przyrody wiejskiej. — Synteza tej formalnej awangardy artystycznej z społeczną awangardą socjalistyczną stworzyć może warunki pod rozwój wielkiej epoki literackiej, dziś zaś może stanowić skuteczną przeciwwagę stoczonej przez irracjonalizm poezji młodopolsko-skamandryckiej. Już dziś zanotować można wiele udanych prób (Piwowar). — Nawiasowo w tym miejscu dodać wypadnie, że jeśli chodzi o formalne źródła dzisiejszej poezji, bardzo doniosły wpływ wywarł Norwid, dopiero teraz oceniony i uznany za patrona pokolenia.

Tuzin innych prądów (naturyzm, prymitywizm, formizm, kubizm, imaginizm, integralizm, unanizm, sferizm, motywizm, symmultaneizm, homocentryzm itp.) — wystarczy tylko wymienić. Są one po największej części wyrazem indywidualnych poszukiwań przejętych z terenu plastyki, w niektórych wypadkach jedynie stylistycznych.

Ostatnio głoszony przez Czernika — autentyzm zawiera duży procent odświeżonego romantyzmu. Żądanie od poety przede wszystkim szczerości, z której pragnie się robić główny miernik oceny, otwiera furtkę na nowo dla wszelkich irracjonalizmów i naturalizmów, zwłaszcza że wspomniany autentyzm odznacza się obojętnością i tolerancją w zakresie ideologii społecznej i tematyki.

W swym sformułowanym nazwą żądaniu nie może zresztą nigdy być sprecyzowany ani sprawdzony. — Natomiast innego rodzaju autentyzm mógłby być zjawiskiem pożądanym. Chodzi mianowicie o to, aby produkcja literacka przestała być przywilejem określonej kasty inteligencji, która traktuje ją jako swój zawód, a stała się naturalną konsekwencją twórczych możliwości jednostek na każdym punkcie istnienia społecznego. Taki autentyzm możliwy będzie w chwili, gdy całe masy społeczne dopuszczone będą do pełnego udziału w produkcji i konsumpcji dóbr kulturalnych. Przykładem takiego erupcyjnego autentyzmu mogą być już to „Pamiętniki chłopów“ czy „Pamiętniki bezrobotnych“, już to książki pisane przez autentycznych kelnerów, złodziei, przemytników czy ludzi więzienia. Taki rozbudowany autentyzm nie byłby oczywiście jakimś prądem literackim, ale naturalnym wynikiem pewnych przeobrażeń społecznych.

## DWIE FAZY

**8** Zachodziłoby pytanie czy cały wyżej charakteryzowany okres literatury powojennej stanowi jednolitą całość, w miarę lat bogacącą się jedynie ilościowo, czy też posiada określoną historię przemian jakościowych. Zachodzi raczej ten drugi wypadek, jakkolwiek z powodu dystansu czasowego i ideowego trudno go może zaobserwować. W każdym razie wyróżnić by się dały dwie odrębne fazy. Granicą ich mógłby być rok 1932. Dość łatwo zauważyć zewnętrzne cechy przeciwstawiające je sobie. Pierwszy okres odznacza się: a) wielką ilością kierunków i „izmów“, programów, haseł i teorii, b) dominowaniem liryki, c) tonem biologicznej radości z życia, d) krańcowością i radykalizmem w stawianiu proble-

mów, a zwłaszcza ich wypowiedzianiu, e) przewagą nurtu prywatno-subiektywnego, f) formą reportażu i psychoanalizy. Toteż króluje w tym okresie orgiastyczny witalizm Bandrowskiego, Boya i Witkiewicza. — Odzyskanie niepodległości, zakończenie wojny, korzystna koniunktura gospodarcza, nieskoordynowanie sił i programów społecznych, gruntowna przemiana sfery psychicznej i obyczajowej jednostek — uwarunkowały ten stan rzeczy w literaturze.

Powoli stabilizowały się warunki socjalne, ukazywały się poważne trudności budowy czy przebudowy ustroju, eksperymenty zostały wyczerpane, przyszedł kryzys ekonomiczny, jednostka straciła swój egocentryczny charakter, nie było się z czego cieszyć — nieodpowiedzialna liryka dionizyjska przestała mieć zrozumienie. Po roku 1932 obserwujemy takie zmiany: a) narodziny epiki w poezji i bujny rozwój powieści środowiskowej, b) dążności do syntez i rewizji przeszłości (Dąbrowska: „Noce i dnie“, Naglerowa: „Krauzowie i inni“, Morcinek: „Wyraźbany chodnik“, Kruczkowski: „Kordian i cham“, Strug: „Żółty krzyż“, Wittlin: „Sól ziemi“, Szczucka: „Krzyżowcy“), c) wzmożenie tendencji społecznych, wyrażających się próbą oceny teraźniejszości („Gruce“ Kowalskich, publicystyka Boguszewskiej-Kornackiej np. „Polonez“, powieści Kruczkowskiego, powieści o wsi), d) ustalanie się dość jednolitego stylu realistycznego, e) przewyciężenie nastawień reportażowych na rzecz postulatów budowy artystycznej opartej o tendencję ideową, f) zredukowanie dawnego chaosu licznych kierunków do dwu zasadniczych a przeciwstawiających się sobie światopoglądów: witalistycznego i społeczno-humanistycznego, g) osamotnienie niespołecznej jednostki, w wyniku czego w liryce poetów przeważać zaczęła mizantropii, pesymizmu, smutku i tęsknoty do śmier-

ci, a poeci o tendencjach społecznych przejdą do innych gatunków literackich.

Uogólniając wszystkie te symptomy, można by powiedzieć, że rok 1932 stanowi datę przełomową w tym sensie, że na tle ustępującego indywidualizmu mieszczańskiego uwydatnił elementy potężniejszego prądu literatury z ducha proletariacko-chłopskiej. Panujący dotychczas typ literatury bandrowsko-tuwimowskiej otrzymuje charakter wyraźnie epigoński. Pod tym względem r. 1932 jest socjalnie terminem bardziej charakterystycznym niż rok 1918. Kiedyś może historycy okres między r. 1905 a 1932 traktować będą iunctim jako jednolity okres w naszej literaturze, najbardziej mieszczański, okres zamętu, poszukiwań i psychologizmu.

## GATUNKI LITERACKIE

9 Gdyby rozpatrywać literaturę powojenną od strony gatunków literackich, wyjść trzeba by od przypomnienia, że przed rokiem 1932 dominowała liryka, po tym roku powieść i epika. Natomiast nieobecny jest prawie dramat. Można by jedynie przypuszczać, że z kolei rzeczy w jakimś następnym okresie on wysunie się na czoło. Przypuszczenie takiej kolejki hegemonii ma wiele uzasadnienia socjalno-psychologicznego. Każda nowa epoka zapowiedziana jest zawsze liryką, która wyraża ją przecuciem i tęsknotą. W formie krótkich bezpośrednio ładowanych napięć lirycznych sygnalizuje nowe relacje życiowe. Robi to żywiolowo i egotycznie. Nie jest zdolna wrażeń uzasadnić i wyrazić w formułach społecznych. Robi to dopiero powieść, która wymaga pewnego dystansu. Ona już spostrzega problemy, próbuje je zanalizować i nawet dyktować pewne rozwiązania. Ma na to zresztą

więcej miejsca i z natury swych środków artystycznych łatwiejsza jest do społecznego spożycia. Oczywiście powieść istnieje i w okresie liryki, ma ona jednak wtedy charakter impresjonistyczny i zwierzeniowy, zbliżający ją do liryki. Natomiast w okresie panowania powieści liryka przechodzi powoli w poematowość. Dramat wreszcie jest możliwy wtedy, gdy działające siły społeczne spstrzegają nagle w sobie sprzeczność, gdy teza przeobraża się w antytezę, a więc między drugą a trzecią fazą jednego procesu dialektycznego. Dzisiaj, w okresie tworzenia się dopiero nowej tezy, na dramat jest z punktu widzenia liberalizmu mieszczańskiego za późno, z punktu widzenia nowego porządku jeszcze za wcześnie.

Dramatyczność musi istnieć wewnątrz człowieka jako psychiczne przeżycie konfliktów życiowych. Sam fakt walki klas, gdzie wyraźnie zarysowują się dwa obozy, dramatyczności jeszcze nie wprowadza. Ani temat niesprawiedliwości społecznej, ani wprowadzanie masy, ani aparatura rewolucyjna nie są wystarczającymi czynnikami. Przeciętny mieszczanin nie przeżywa dzisiaj dramatu, choć może być ofiarą katastrofy swego ustroju. O wiele większą dynamikę dramatyczności przedstawić mógłby proletariats. Niestety jego problematyka nie może być tematem repertuaru choćby z tej prostej przyczyny, że znalazłaby się od razu w konflikcie z cenzurą. Twórczość dramatyczna związana jest bardzo ściśle z teatrem. Ten zaś dostępny jest dziś wyłącznie dla mieszczaństwa i przez nie całkiem opanowany. Oczywiście mieszczaństwo zrobiło z teatru to, czego potrzebowało, a więc przede wszystkim miejsce rozrywki. Toteż w obecnym repertuarze przeważa wybitnie komedia mieszczańska o bardzo niegłębokiej satyrze. Nie podważa ona podstaw ustroju, panującej moralności i ideologii mieszczańskiej, zadawała się atakowaniem pewnych przerostów i wytykaniem

niebezpiecznych braków. Czyni to z dość pobłażliwą zyczliwością bez pasji i zjadliwej ironii. Nawet taki Słomimski, gdzie indziej bardzo srogi, w komediach („Rodzina“) odczuwa rzeczywistość polską w kategoriach po prostu sielanki. Problematykę zastępuje się w najlepszym razie reportażem, gatunkiem, który i w teatrze stał się ulubioną formą. Nie zaprzęta bowiem zbyt fraszunkiem głowy widzom, a autorowi troską o kompozycję. (Przykład: Tępa.) Innym wyrazem zaniku instynktu dramatyczności jest szeroko rozpowszechniona moda przerabiania utworów powieściowych na sztuki teatralne. W tym sensie scena schodzi do roli popularyzatora dzieł literatury pięknej w skrótach, przystępnych dla szerszej publiczności. Popularyzuje się także w ten sposób pewne tematy naukowe, w czym specjalistą okazał się zwłaszcza Winawer i Cwojdzński. Do tej kategorii sztuki stosowanej należą wreszcie utwory okolicznościowe, związane z uroczystościami narodowymi. Obowiązuje w nich zwykle odpowiedni patos, i dostojna maniera młodopolska (Niżyński, Braun) lub popularny sentyment (Nowakowski).

Drugą kategorię repertuaru stanowią sztuki o wyższych pretensjach: także coś dla ducha. Jedną ich grupę odznacza się podejrzaną i staroświecką poetycznością, mglistą romantyką i odpowiednią niejasnością, mającą stanowić głębię utworu. Można by tu wymienić Miłaszewskiego, Rybickiego, a zwłaszcza Szaniawskiego. Utwory innych, ciekawszych autorów, są zazwyczaj sztukami książkowymi i te zwykle na próżno czekają na realizację sceniczną (Peiper, Witkiewicz). Wiele rzeczy wystawia się wyłącznie ze względów teatralizacyjnych. Są to albo sztuki przeznaczone dla opisu poszczególnych autorów, często przez nich samych pisane (Nowaczyński, Maszyński, Niewiarowicz), albo wybrane dla opisu reżysera.

Dzisiejszy dramat faktycznie problematyki społeczno-moralnej nie posiada. Nie tworzą jej bowiem ani sztuki historyczne o naciąganej aktualizacji (Brończyk, Goetel), ani „ludowe“, utkane ze świątkowej mistyki i naturalistycznej kryminalistyki (Rostworowski, Zegadłowicz, Kędziora), ani wreszcie nastrojowa publicystyka poetycka typu „Rzeczypospolitej poetów“ Morstina. Jedynie tylko kobiety potrafiły wprowadzić swe sprawy seksualne na scenę i nadać im wiele rozgłosu (Nałkowska „Dom kobiet“, Kuncewiczowa „Miłość panińska“, Jasnorska „Mrówki“, „Egipska pszenica“, Morozowicz-Szczepkowska „Sprawa Moniki“ i inne).

Jeśli za to idzie o stronę formalną, teatralną — pomysłowość autorów powojennych jest bardzo duża (inspiracje Pirandella). Rewelacje sceniczne i reżyserskie mają zastąpić brak atrakcyjności problematyki. Ułatwia te wysiłki wzrost możliwości technicznych teatru. U nas najbardziej śmiałe eksperymenty rozwinął Witkiewicz i Peiper. — Przyszłościowo zapowiadają się próby stworzenia oryginalnego teatru chłopskiego i robotniczego, w którym podkreślić się pragnie wartość wychowawczą zbiorowego procesu twórczości. Jako propagatora form takiego teatru, pod nazwą „teatru samorodnego“, wymienić można A. Polewkę, praktyczne przykłady zastosowania obserwować zaś można w Uniwersytetach ludowych w Szycach czy Gaci (Z. Solarzowa).

Wracając do poezji, można by ją scharakteryzować, wymieniwszy za St. Czernikiem główne typy obecnych poetów. Czernik klasyfikuje je w grupy 1) religijno-mistyczni (poszukiwacze sensu życia, czciciele kosmosu, panteiści, irracjoniści), 2) nacjonalno plemienni (regionaliści, wielbiciel natury, słowianofile), 3) rewolucjoniści (radykali i marksyści), 4) umiarkowani radykali (eksperymentatorzy w formie, żądni sławy nowato-

rzy), 5) klerykalno-narodowi (religianci o charakterze zewnętrznym, konserwatyści), 6) teatralno-koturnowi (okolicznościowi, wielbiciele point patosowych), 7) bezideowi (egocentrycy, opiewający własne malutkie radości i smutki).

Istotniejszej może charakterystyki dostarczy statystyka tematów podana przez tegoż Czernika. Według Czernika przedstawia się ona następująco: kalendarz, pory roku, pory dnia, zjawiska atmosferyczne — 17<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, metafizyka, śmierć, życie — 14<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, regionalizm, morze, góry — 11<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, przyroda, zoologia, botanika — 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, erotyka — 7<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, estetyka, słowo, własna poezja — 7<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, religia, poezja świąteczna — 8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, historia, Piłsudski, wojna — 4<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, podróże — 3<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, społeczne, nędza, bezrobocie, głód, inwalidztwo, żebractwo, prostytutka, wyzysk — 2.5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, opisy wsi i życia na wsi — 2.5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, urbanistyka — 2<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, tematy makabryczne, dziecięce, okolicznościowe, rocznice — 2<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, technika — 1<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, sport — 1<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, szpital, lekarze — 0.5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, wojskowe — 0.5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Ten stan rzeczy charakteryzuje Czernik jako „ucieczkę od niedoli człowieka do zachodu słońca“. Tematy związane ze wsią stanowią 75<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, dotyczą one jednak tylko akcesoriów, przyrody. Problemy kultury, człowieka czy to na wsi czy w mieście reprezentowane są minimalnymi procentami, na drugim natomiast miejscu znajduje się egotyczna kontemplacja świata.

Trzecia statystyka Czernika dotyczy pochodzenia poetów. Wynika z niej taka kolejność: 1) inteligencja zawodowa i mieszczaństwo, 2) pierwsze pokolenie inteligencji, pochodzącej ze wsi, 3) ziemianie, 4) znikomo: robotnicy. U poetek istnieje tylko żywioł ziemiański, uzupełniony elementem mieszczańskim. Według zawodów pierwsze miejsca zajmują: nauczyciele, prawnicy, dziennikarze. Nie ma ani jednego księdza.

Pod względem formalnym można by, poza wyraźnymi epigonami młodopolskimi i stylizatorami na klasycyzm, wyróżnić dziś dwa główne kierunki: witalistów — z centralną grupą dawnego Skamandra na czele, i awangardę — wyrastającą z wzorów krakowskiej „Zwrotnicy“. Granica ta z początku bardzo wyraźna, obecnie została nieco zatarta, bo z jednej strony awangarda rezygnuje z zbyt ostrych krańcowości, z drugiej strony jej zdobycze asymilowane są także przez poetów dawnego typu. Podział ten nie pokrywa się z społeczną orientacją pisarzy ani z rodzajami tematów. Tradycyjny charakter formalny ma np. rewolucyjna strofika Broniewskiego, a na chwytach awangardy opiera się narodowy werbalizm Pietrkiewicza. Urbanistą jest Peiper, ale najwybitniejszy awangardzista Przyboś przechodzi do tematów wiejskich, a Czechowicz jest z ducha romantykiem.

Trudniejsza orientacja jest według grup, wyznaczonych przybraną nazwą, pochodzącą przeważnie od tytułu organu grupy. Niektóre z tych pism odegrały pewną rolę historyczną. Tak na przykład możemy mówić o grupie ekspresjonistów „Zdroju“, „Ponowy“ i regionalistycznego „Czartaka“. Poeci lewicowi mieli do dyspozycji „Dźwignię“, „Miesięcznik Literacki“, „Dźwigary“, „Prostu“, „Kartę“, „Lewar“, „Oblicze dnia“, „Tygodnik Artystów“ i obecne „Sygnały“. Społeczna wieś — „Nową Wieś“. Sanacyjni poeci skupiali się koło „Drogi“, „Pionu“, dodatku „Gazety Polskiej“ i tworzyli grupę „Kadry“. — Awangarda w swych dziejach związana jest z pismami: „Formiści“, „Nowa Sztuka“, „Almanach Nowej Sztuki“, „Zwrotnica“ i „Linia“. Dwu pokoleniom Skamandrytów służą „Skamander“ i „Wiadomości Literackie“. Prawica społeczna ma do dyspozycji katolicką „Kulturę“ i „Verbum“ i faszyzujące „Prosto z Mostu“. Nawet młodzież ma swe pisma, z których dużą rolę odegrała „Kuźnia Mło-

dych". Charakter regionalny miały w Krakowie grupy: „Helion“ i „Litart“ i pisma: „Gazeta Literacka“, „Gazeta Artystów“ i „Tygodnik Artystów“. W Lubelskim wychodzi przez kilka lat pożyteczna „Kamena“. W Warszawie usiłowała przeciwstawić się Skamandrowi „Kwadryga“, przekształcona później na dobrze zapowiadającą się lecz krótkotrwałą „Nową Kwadrygę“. W Poznańskim wychodził przez pewien czas postępowy „Dwutygodnik Literacki“, obecnie jeszcze istnieje pismo i grupa „Prom“. W Łodzi pojawiały się tylko efemerydy, ostatnio „Budowa“ i „Wymiary“. Regionalne początkowo pismo Lwowa „Sygnały“ przekształciły się z czasem w ogólnopolskie pismo demokracji. W Wilnie dużą rolę odegrały „Żagary“. Pożytecznym miesięcznikiem jest „Okolica Poetów“, wydawana w Ostrzeszowie. Przykłady te świadczą o decentralistycznych tendencjach poezji polskiej, co byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną i miłą, gdyby nie fakt, że warszawska grupa „Skamandra“ zupełnie fałszywie i niesłusznie wysunąć się potrafiła na pierwsze miejsce, zagłuszając na długo inne wartościowe zjawiska literackie.

Jeśli chodzi o powieść, najbardziej przejrzysty obraz będzie można zdobyć, zrobiwszy przegląd najważniejszych problemów i tematów, wokół jakich się ona obraca. Można by wśród nich wyróżnić trzy grupy w związku z naturalnym przeznaczeniem beletrystyki. Ma ona mianowicie ukazywać człowieka (typ psychologiczny), odtwarzać rzeczywistość zewnętrzną (typ społeczny) i ewentualnie być laboratorium wypracowania nowych form i wynalazków artystycznych (typ eksperymentalny). Oczywiście ten podział jest czysto teoretyczny, bo w praktyce trzy te elementy uzależniają się wzajemnie i splatają w organiczną całość. Mogą być jednak wydedukowane jako przedmiot odrębnych rozważań, czemu poświęcony będzie osobny

rozdział. Tu parę słów tylko o stronie formalnej powieści współczesnej.

Obok normalnego realistycznego typu powieści, który ustala się w latach ostatnich coraz bardziej, a który jest naturalną syntezą powieści pozytywistycznej Prusa i Orzeszkowej, psychologicznej Żeromskiego, duży odsetek beletrystyki obejmują powieści, starające się przewyciężyć dotychczasowe sposoby ekspresji literackiej i rozszerzyć je drogą najrozmaitszych eksperymentów technicznych. Źródłem ich była nowa rzeczywistość społeczna, kształtująca się po wojnie i związane z nią psychiczne przeobrażenia człowieka. W fazie opisywania tych nowo odkrytych lądów wypracowano dwie formy literackie: reportaż — dla odtwarzania rzeczywistości zewnętrznej i powieść psychoanalityczną dla ukazywania procesów psychiczno-fizjologicznych. Obie te formy, wyrastające ze starych tendencji naturalistycznych, pod względem technicznym są jednak do pewnego stopnia wynalazkiem nowym. Nie są jednak wymysłem polskim. Tendencje reportażowe szły do nas przede wszystkim z Sowieców, psychoanalitycznym patronował Zachód: M. Proust (Francja), Joyce (Anglia), T. Mann (Niemcy). Troska o odświeżanie form wyrazu dla nowych treści jest rzeczą nieodzowną, w tym wypadku jednak przybierała ona niekiedy formy wypaczające jej cel. Środki ekspresji obdarzano sensem jakichś kantowskich „Ding an sich“. Nie chodziło o problem „co“, ale „jak“. Rozkoszowano się samą robotą, samym doświadczeniem dla doświadczenia. „Robiono — jak powiada St. Furmanik — wielkie rusztowanie, by zbudować małą chałupkę“. „Magik urządza dziesięć przedstawień, wyczerpuje wszystkie tricki, w końcu pozostaje mu jeszcze jeden: pokazać swój warsztat, to co jest za zasłoną. To jest ostatnie przedstawienie. Tak też jest w literaturze“. Ten aforyzm Irzykowskiego słuszny jest w 50% wypadków. Prze-

sada w eksperymentowaniu jest wyrazem wyczerpania ideowego i ten moment działał w dużym stopniu. Z drugiej strony nie sposób zaznaczyć, że poczyniono w literaturze szereg wynalazków pozytywnych. Nie charakteryzując ich bliżej, wymienić tu wypada te wartościowsze utwory, które zawierają poważniejszy ich procent: Jaworski „We-sele hrabiego Orgaza“, Witkiewicz „Pożegnanie jesieni“ i „Nienasylenie“, Iwaszkiewicz „Wieczór u Abdona“, „Panny z wilka“, Baliński „Miasto księżyców“, Wat „Bezrobotny Lucyfer“, Ciompa „Duże litery“, Ważyk „Człowiek w burym ubraniu“ i „Latarnie świecą w Karpowie“, Kurek: „Andrzej Tanik zamordował Amundsena“, Otwinowski: „Życie trwa 4 dni“, Brzękowski „Psychoanalitik w podróży“, Choromański „Biali bracia“, Promiński „Róże na betonie“, Flukowski „Pada deszcz“, Schulz „Sklepy cy-namonowe“ i „Sanatorium pod Klepsydrą“, Gombrowicz „Pamiętnik z okresu dojrzewania“ i „Ferdydurke“, Tarn „Portret ojca w czterech ramach“.

Dwie z tych cech: synmultaneizm (wprowadzanie kilku wątków równocześnie) i wyobraźniowa konstrukcja czasu — staną się prawdopodobnie trwałymi zdobyczami budowy artystycznej. Dobrze skomponowane książki Kuncewiczowej „Cudzoziemka“, Boguszewskiej „Całe życie Sabiny“ i Kudlińskiego „Wygnańcy Ewy“ są już dziś przykładem wolnego do krańcowości, a przekonywującego ich zużytkowania. W większości jednak wypadków mimo odświeżenia języka, stylu (metafora), opisu i dialogu, sama konstrukcja dzisiejszej powieści pozostawia wiele do życzenia. Powieści są na ogół chaotyczne w budowie, rozbite na fragmenty, impresjonistyczne w działaniu. Mocne w analizie, bezsilne w syntezie artystycznej: tę bowiem dać może jedynie wyraźnie uświadomiona przez autora i jasno wyłożona tendencja ideowa, posiadająca twórczą ambicję organizowania chaosu rzeczywistości psychicznej czy społecznej.

## PERSPEKTYWY

**10** Jeśli chodzi o perspektywy literatury na przyszłość, to zależą one od podstawowego warunku rozwiązania społecznego i psychologicznego konfliktu jednostki i społeczności. Ludzkość i konkretny człowiek nie mogą się stać wartościami przeciwnymi. Muszą się one wzajemnie w każdym objawie warunkować, a wyrazem tej nowej harmonii będzie kultura, umiejąca pogodzić idee uniwersalizmu z postulatami pełnego personalizmu. Umiejętność traktowania człowieka w zespole sił społeczno-politycznych i wyrażania problematyki socjalnej w kategoriach przemian i przeżyć duchowych człowieka — poprowadzi literaturę tej kultury do wielkiej epoki humanizmu społecznego. Kultura mieszczańska, przekształcająca się w faszyzm, zatracający jednostkę w totalizmie rasowym lub państwowym, a z drugiej strony zapoznająca wszystko to, co się zwie humanitas, a co narodziło się przez dzieje i przez rozum ludzki, a zaczynając ciągle ab ovo od metafizyki i biologii — tej roli dziś spełnić nie może. Za to wizja nowego świata bezklasowego opartego na pozytywnych momentach dziedzictwa kultury zachodnio-europejskiej inspirować winna pisarzy w kierunku zadań wielkich i zaszczytnych. Z rzetelnego pełnienia tego obowiązku wyrośnie historyczna i artystyczna wartość nowej literatury.

C Z Ę Ś Ć D R U G A

ZAGADNIENIA I TEMATY

T R E Ś Ć

1. Historia	71
2. Wojna	79
3. Państwo	84
4. Proletariat	94
5. Wieś	104
6. Ziemiaństwo i mieszczaństwo	115
7. Regionalizm	120
8. Egzotyzm	128
9. Fantastyka	133
10. Religia	137
11. Życie codzienne	146
12. Dziecko i młodość	159
13. Kobieta, miłość	156
14. Psychologia	165

## HISTORIA

1 Polska literatura powojenna zaczynała się z wyraźną niechęcią do tematu przeszłości. Sądono nawet, że powieść historyczna należy do przeżytków. Ostatnie lata ożywiły jednakże nurt zwrotu do historii i najlepszymi książkami dzisiejszej beletrystyki są książki na temat czasów minionych.

Czym wytłumaczyć pierwotną niechęć i obecny renesans tematów historycznych? — Wojna spowodowała tak olbrzymie zmiany w życiu, że nie było czasu zajmować się tym, co dawno minęło. Owszem, nawet terażniejszość budowała się jako silne przeciwstawienie się przeszłości, o której chciano teraz zapomnieć. Ważne to było zwłaszcza w Polsce. Okres ostatnich stu lat niewoli zbyt był koszmary, by chciano go jeszcze wskrzeszać w literaturze, okres poprzedni dla tendencji demokratycznych, które wzięły po wojnie górę, nie przedstawiał interesu, jako okres nieaktualnej szlachetczyzny. Poza tym budowa nowej państwowości absorbowwała całą energię, a hasła „uścisku z terażniejszością“ odkrywały olbrzymie bogactwo treści w dniu dzisiejszym.

Z chwilą jednak ustabilizowania się stosunków, które jednych rozczarowały, drugich inspirowały do walki o ich zmianę, a innych do obrony stanu istniejącego — przeszłość zjawiała się jako nieodzowny towarzysz terażniejszości.

Krótką refleksją nad powodami, dlaczego pisze się o przeszłości, pozwoli nam ustalić pewne kategorie wśród utworów na ten temat.

1. Przeszłość może nas interesować jako dziedzina życia, którą chcemy poznać, by wzbogacić w ten sposób zasób naszych wiadomości. Dotyczą one faktów historycznych, obyczajowości i wreszcie psychiki człowieka dawnego. 2. Przeszłość możemy traktować jako kopalnię ciekawostek, czy anegdot, mogących dostarczyć nam okazji do zabawy. Gdy nie chcemy czasem żartować z współczesności, nikt nie broni nam bawić się na koszt rzeczy i spraw, które już nie żyją. 3. W przeszłości możemy poszukiwać aktualności. Czy przeszłość podobna jest do dnia dzisiejszego? Co już było? Jak to wyglądało? Kiedy powstawał problem i jak go rozwiązywano? Jaki jest rodowód tego albo tamtego zagadnienia? Z czego da się skorzystać? Ten stosunek aktualizujący jest już czymś aktywniejszym. Przeszłość traktowana jest jako *magistra vitae*, która pomaga nam w uporządkowaniu spraw bieżących. Punktem wyjścia jest sprawa terażniejsza, w której próbujemy się lepiej „wyznać“. W ten sposób wypełniamy przeszłość naszymi interesami i problemami. 4. Z chwilą, gdy pojawiają się nowe klasy, czy grupy społeczne, przynoszą one ze sobą nowe spojrzenie na świat. Dotyczy ono także przeszłości. Z nowego punktu widzenia historia przedstawia się musi zupełnie inaczej. Stąd rodzi się postulat rewizji, demaskowania, odbrażowania. 5. Równocześnie nowa klasa społeczna pragnie dla wzmocnienia swojego samopoczucia szukać dla siebie pewnego rodowodu. Wyszukuje w przeszłości momenty, które dadzą się sumować w jej linię genealogiczną. Co więcej, zaczyna tworzyć własne mity przeszłościowe, mające stać się dla niej źródłem wiary i bodźcem do pewnych określonych czynów. Zaczynamy rozumieć historię przez terażniejszość. Poprzez historię

atakujemy naszych wrogów, w niej też szukamy sprzymierzeńców. 6. Ale i ideologie obumierające chętnie uciekają się do przeszłości. W własnej heroicznej młodości szukają źródła otuchy na teraźniejszość. Stwarzają sobie w wspomnieniach rekompensatę za przykrą rzeczywistość. Literatura staje się schronieniem i ucieczką przed życiem. 7. Czasami wreszcie zamykanie się w tematyce przeszłości jest koniecznością taktyki życiowej pisarzy, tzw. opozycyjnych, którzy dopiero przez metaforę przeszłości mówić mogą o zakazanych tematach teraźniejszości.

Współczesna literatura reprezentowana jest wszystkimi tymi relacjami, ale oczywiście nie w jednakowym stopniu. Przeważa typ reportażowo-opisowy i aktualizujący. Rodzi się coraz silniej prąd rewizjonistyczny i metrykalny. Typ rekompensacyjny („dla pokrzepienia serc“), tak silny przed wojną (Sienkiewicz) na razie prawie zanikł.

Ambicje poznawcze i zabawowe oczywiście zawsze trochę zahaczają o aktualność, choćby nawet powierzchowną. Dlatego ścisłej granicy między tymi grupami nie da się ustalić. Dlatego możemy traktować je razem, w przeglądzie utworów stosując chronologię historyczną. — Trzeba stwierdzić, że przede wszystkim średniowiecze cieszy się dużymi względami pisarzy. Dzieje się to po części na tle powstawania dziś mitu średniowiecza, pojętego jako epoka ładu i stabilizacji opartej na niezmiennym autorytecie. Wskrzesza go głównie burżuazja, dla której obecna epoka ruchów demokratycznych nie jest miła. W Polsce ten względ jest mniej aktualny, zwrot do tak odległej przeszłości wynika raczej z indywidualnych powodów poszczególnych pisarzy.

Wypraną z aktualności w każdym razie jest olbrzymia „Opowieść o Gwilenie Krzywonosie“ A. L. Czerny, archaizującym językiem malująca nierealny wiek XII. Obrazkami na temat codziennego bytu wsi i klasztoru są miło

zrobione i napisane ładnym językiem opowieści J. Powalskiego „Nad jeziorem“ i St. Wasylewskiego „Ducessa Cunegundis“. Kossak-Szczuckiej chodziło o przypomnienie, że Polska była kiedyś przedmurzem chrześcijaństwa i dlatego napisała ciężką i źle skomponowaną powieść „Legnickie pole“. Subtelniejsze ambicje miał Iwaszkiewicz w „Czerwonych tarczach“. Chciał ukazać młodszość kulturalną i cywilizacyjną Polski, jak również szukać dla niej miejsca w ramach Europy. Cała atmosfera została jednak potraktowana zbyt nowocześnie (styl, język, psychologia, ideologia), przez co zatraciły się właściwe perspektywy historyczne. — Tematycznie odnoszą się „Czerwone tarcze“ do okresu wypraw krzyżowych, w których brało udział także kilku Polaków. Ten sam temat poruszyła w wielkiej swej powieści „Krzyżowcy“ Kossak-Szczucka, tym razem o wiele szczęśliwiej. W przedstawieniu Szczuckiej wyprawy krzyżowe to łańcuch pomyłek, zbrodniczej lekkomyślności, morderstw, egoizmów i grzechów pospolicitych. Wyprawa była koniecznie potrzebna dla Kościoła, któremu grozili nie Saraceni, ale gnicie całego ówczesnego ustroju społecznego. Mówi papież Urban II: „Nie widzisz, że świat ten gnije? Trza tą spróchniałą budowlą wstrząsnąć..., świeżego tchu napuścić. Gdyby dzisiejsza społeczność, dzisiejszy świat upadły, musiałyby upaść i kościoły“. Szczucka usprawiedliwia sam fakt wypraw z tego także powodu, że uważa wyprawę „za straszliwy skrót dziejów ludzkości“, mimo zbrodni i złości dążący do świętej Jerozolimy, do Boga. Ta pesymistyczna i katolicka historiozofia, odważnie wydobywająca kontrast między prawdą i legendą, zawiera w sobie również aluzje do czasów współczesnych. Momentów aktualnych możemy zresztą wyszukać więcej: problem chrześcijaństwa, początek emancypacji kobiet, ruchy wyzwolenicze chłopów, pogromy Żydów, Wschód a Zachód itp. Kontynuacją tematu są

dalsze powieści cyklu: „Król trędowaty“ i „Bez oręża“. W dziejach powieści polskiej rzeczy te stanowią ważny etap: rozbijają ciasne koło tematów, obracających się wyłącznie w ramach dziejów Polski i na użytek wewnętrzny. Również dodatnim wkładem jest biograficzna powieść H. Malewskiej „Żelazna korona“ w sugestywnych scenach malująca obraz Europy w epoce cesarza Karola V. (Podobny charakter ma „Dysk olimpijski“ Parandowskiego i „Aecjusz“ Parnickiego, odtwarzający schyłek imperium rzymskiego).

Epokę przełamywania się średniowiecza w renesans widzianą oczyma Młodej Polski, przedstawia stylizowany poemat Berenta „Żywe kamienie“. Wypowiedziany w nim postulat pełni życia wyrasta już z perspektyw Polski niepodległej i jest wyrazem buntu przeciw schematom zaszeregowanego życia mieszczańskiego. — Do okresu reformacji w Polsce odnosi się „Złota wolność“ Szczuckiej, w której jest przeciwstawiona walka postępowych Arian z reakcją katolicką i ich klęska. Sam konflikt ma posmak aktualności także i dziś, powieść zbyt jest jednak antykwarska w gromadzeniu erudycji i wadliwa w konstrukcji. — Czasy mocarstwowe Jagiellonów i Batorego prosiły się o parantezę i analogię z obecnymi ambicjami państwowotwórczymi. Popularną zwłaszcza stała się postać Batorego, która w wielu wypadkach przywodziła na myśl Piłsudskiego. Trzy dramaty: St. Szpotańskiego, Goetla („Samuel Zborowski“) i Brończyka („Król Stefan“) osnute są na temacie konfliktu prawa i państwa z roszczeniami jednostki. — St. Wyrzykowski w „Moskiewskich godach“ chciał przeciwstawić zorganizowaną moralność polską amoralnemu tyraństwu moskiewskiemu. Godziemba-Wysocki zachwala „Zabawy mędrców“ na Uniwersytecie Jagiellońskim, a Morstin w „Kłosie panny“ zajmuje się osobą Kopernika. Mniej celowo przedstawia się pomysł wprowadzenia do

literatury postaci Twardowskiego w powieściach Sieroszewskiego i Wołoszynowskiego.

Pewnego rodzaju próbą przeciwstawienia się czy uzupełnienia szlacheckiej „Trylogii“ Sienkiewicza, jest powieść M. Smolarskiego „Iskry na szablach“, uwzględniające środowisko mieszczan za Władysława IV. Trzeba dodać, że w ostatnich latach powieść historyczna coraz silniej interesuje się przeszłością mieszczan. Przed tematyką tą stoją bardzo duże możliwości.

Następne wieki nie cieszą się popularnością. Powieść robi przeskok do czasów niewoli. Wymienić tu można pracowite powieści St. Szpotańskiego, które stanowią kronikę ważniejszych wypadków Polski w niewoli: „Bez słońca“ — powstanie listopadowe, „Bez ziemi i bez nieba“ — Szela, „Prometeusze“ — Legion Mickiewicza, „Synowie kłęski“ — powstanie styczniowe. — Rok 1863 ma w ogóle najobfitszą bibliografię literacką. Wyróżnia się „Kuznia“ Choynowskiego i „Rok 1863“ Wołoszynowskiego, szereg luźnych scen związanych nie jednością akcji i bohatera, ale atmosferą heroizmu straceńców. — Szereg kronik Nowaczyńskiego operuje plotką i niewybrednym paszkwilem (np. „Wiosna w cichym zakątku“).

Aktualnym symptomem jest powieść W. Bunikiewicza „Czarny karnawał“, której akcja rozgrywa się w Warszawie i Płocku pod okupacją niemiecką w okresie po powstaniu kościuszkowskim. Z dużą sympatią i obiektywizmem odmalowuje autor środowisko niemieckie, a akcję grupuje około postaci E. T. A. Hofmanna.

Zamknięciem całego szeregu tego rodzaju utworów historycznych może być „Było tak...“ Wołoszynowskiego, wielka ballada o Polsce od czasów przedhistorycznych aż po osobę Piłsudskiego, który stanowi pointę i dominantę ideową całości.

Mimo pokaźnej liczby tytułów, jakościowo ta kategoria

utworów przedstawia się nieświecie. Obrazy przeszłości grzeszą bez wyjątku brakiem głębiej wyprowadzonego tła społecznego, a moment aktualny, jeśli się zjawia, jest powierzchowny i zbyt koniunkturalny. Toteż sklasyfikować je przyjdzie jako literaturę popularną w sensie szkolnym.

Charakter tradycjonalistyczny mają wielkie cykle Naglerowej „Krauzowie i inni“ i Dąbrowskiej „Noce i dnie“. Nawiązują one już bezpośrednio do czasów współczesnych, ukazując moment urbanizowania się szlachty ziemiańskiej w epoce pozytywizmu. Akcja „Krauzów“ umiejscowiona jest we wschodniej Galicji pod zaborem austriackim. Widzimy krzepnięcie mieszczaństwa, polszczenie się jego i bogacenie, przy równoczesnym upadku tradycji szlachecko-ziemiańskiej. Odmalowane jest życie we wszystkich jego perypetiach i relacjach (współżycie z Rusinami i Żydami). Maniera ukazywania postaci od strony fizjologii ogromnie szkodzi powieści, nie pozwala bowiem na tworzenie wyrazistych charakterów. — Mocna za to pod względem psychologii jest epopea Dąbrowskiej. Obracamy się w środowisku szlachty, która, zrezygnowawszy z przeszłości powstańczej, szuka uspokojenia sumienia i usprawiedliwienia swego wyczerpania w „przywiązaniu do ziemi“, praca na roli — w służbie utracjusza — pojęta jest przez bohatera jako idea życia. Nie potrafią jej zaakceptować z różnych powodów żona i dzieci — i z tego powodu widzimy rozkład rodziny. Dąbrowska wydaje wyrok na szlachtę: „Ten świat jest zamknięty ze wszystkich stron. Tak, ten świat nie wyszedł ze siebie i do nikąd nie doszedł“. Kwietyzm byłego powstańca przewyciężony zostaje dopiero przez ruchliwsze elementy, ciągnące do miasta i przez wartościowsze jednostki młodszego pokolenia, zrywające ze „stojącą wodą“ i po nasyceniu się ideałmi demokratycznymi na Zachodzie przygotowujące walkę

wyzwolenczą. Kończy się akcja powieści, umiejscowiona koło Kalisza, w pierwszych dniach wojny światowej.

Ziemiaństwo szlacheckie próbuje się rehabilitować w powieściach Choynowskiego i w reportażach pisarzy, pochodzących z kresów wschodnich, a których wypłoszyła z pieleszy domowych rewolucja rosyjska.

Typ literatury rodowodowej i rewizjonistycznej, wymagający od autora zdecydowanego światopoglądu, jest u nas dopiero w powiśkach. Na użytek radykalnego i postępowego mieszczaństwa Berent i Kudliński wyprowadzić się starają rodowód myśli niepodległościowej i demokratycznej w ostatnich swych publikacjach o charakterze reportażów historycznych. Berent w „Nurcie“ a zwłaszcza w „Diogenesie w kontuszu“ odkrywa interesujące źródła społecznej inteligencji polskiej w epoce Sejmu Czteroletniego i Legionów Dąbrowskiego, podkreślając przy tym dodatnią rolę myśli Oświecenia w przeciwstawieniu do mętnych idei romantyzmu. — Podobne akcenty posiadają impresjonistyczne felietony Kudlińskiego na temat czynu kościuszkowskiego „Rumieńce wolności“ i wojen napoleońskich „Uroki“.

Widzeniem przeszłości w duchu ideologii robotniczo-chłopskiej są książki Kruczkowskiego „Kordian i cham“, „Pawie pióra“, poemat Skuzy „Kumac“, Jasińskiego „Słowo o Jakubie Szeli“, Dobrowolskiego „Powrót na Powiśle“ (rewolucja 1905 r.) i „Janosik z Tarchowej“ i wiersze Broniewskiego. Tu historia pojęta jest nie tylko jako temat, ale także jako teren walki ideologicznej, która na materiale z aktualnej rzeczywistości nie zawsze może być stoczona. Oczywiście w miarę uświadamiania się klasy chłopskiej i robotniczej tendencje rewizjonistyczne będą mocno wzrastać i pod tym względem można się spodziewać bujnego renesansu literatury historycznej. Odkłamać bowiem będzie trzeba cały szereg zafalszowań i przemil-

czeń, wynikających z faktu, że pisarzami byli dotychczas przedstawiciele szlachty i że żyliśmy w niewoli, podczas której przeszłość narodu uważano za pewnego rodzaju tabu, którego nie należy atakować.

## WOJNA

**2** Wojna światowa ze wszystkimi swymi strasznymi konsekwencjami i okrucieństwami wywołać musiała podczas swego trwania i po ukończeniu silną reakcją psychiczną ludzi, którzy byli jej uczestnikami czy ofiarami. O ile podczas trwania wojny trudno było dać wyraz swym uczuciom, na skutek cenzury wojennej, tępiącej wszelkie objawy defetyzmu, po wojnie hamulec ten na pewien okres czasu przestał działać. Byliśmy wtedy świadkami wielkiej fali antymilitaryzmu i pacyfizmu, fali idącej przez całą Europę. Toteż prawie każda literatura narodowa poszczycić się może wybitnymi utworami tego rodzaju.

U nas w Polsce rzecz miała się inaczej. Na skutek specjalnych warunków politycznych w wojnie europejskiej widzieliśmy jedyną okazję do odzyskania niepodległości. O taką wojnę modlił się Mickiewicz i ta wojna istotnie przyniosła nam wolność. Ideowe jednostki, tworzące formacje legionowe, szły w bój nie pod przymusem, ale z wiarą w swój czyn, nadzieją i radością. Trudno było z tego powodu oskarżać wojnę światową i odrzucać jej sens społeczny czy moralny. Problematyka wojny została u nas podjęta o wiele lat później i w odmienny sposób.

Całą literaturę o wojnie można by podzielić na trzy działy: a) poezję legionowo-patriotyczną, b) literaturę wspomnieniową i dokumentarską, c) właściwą literaturę problemu wojny jako zjawiska.

Poezja legionowa powstawała doraźnie w czasie samej

wojny i nawiązywała formą, tonem i ideologią do dawnych tradycji powstańczych. Robiona była głównie na użytek towarzyszy broni, skoro reszta społeczeństwa staczała boje raczej o słuszność swych orientacji. Dlatego poezja ta, powstająca na gorąco, nasycona jest aktualiami i aluzjami, wymagającymi już dziś komentarzy. Opiewano boje, bohaterów, wodzów, a zwłaszcza komendanta Piłsudskiego. Wyrażano swoje tęsknoty i marzenia. Radowano się z podjęcia czynu i realizacji snów. Ukazywano wreszcie swe wątpliwości, rozczarowania i ból z powodu tragedii walk bratobójczych. Z wielu szczerych poetów tego okresu wymienić można: W. D. Czarnockiego, St. Długosza, J. A. Teslara, J. Relidzyńskiego, a zwłaszcza Mączkę i Ed. Słońskiego, który napisał najwartościowszy tomik „Ta, co nie zginęła“, zniewalający szczerą prostolinijnością i siłą uczuć. — Odpowiednikiem tej poezji jest proza Kaden-Bandrowskiego „Piłsudczycy“, Andrzeja Struga „Odnaka za wierną służbę“. Z. Kisielewskiego „Krwawe drogi“ i Wł. Orkana „Droga czwartaków“.

Wojna miała oddźwięk i poza frontem w twórczości czy to poetów Kasprowicza i Staffa, czy pisarzy jak Nałkowska i Żeromski (sceny w „Charitas“). Sam hinterland stał się przedmiotem ostrych ataków i satyry, choćby w „Łuku“ Kadena-Bandrowskiego i w „Mogile nieznanego żołnierza“ Struga. — Już wtedy próbowano podjąć zagadnienie wojny. Kasprowicz w „Księdze ubogich“ pogodzić pragnie zjawisko wojny z religią i Bogiem. Musi się zadowolić nadzieją, że może po wojnie świat się naprawi i Bóg zamieszka w sercu człowieka. Nałkowska wprost decyduje, że „wojna jest straszliwym złem, niezależnie od tego, o co się toczy“. Wyraźne akcenty pacyfistyczne mają wiersze Orkana „Pieśni czasu“.

Literatura wspomnieniowa rozwinąć się mogła dopiero parę lat po wojnie, gdy uczestnicy ustalić mogli pewien

dystans wobec swojej przeszłości. Większość rzeczy nie należy do właściwej literatury pięknej, ma charakter raczej dokumentów historycznych. Niektóre z nich posiadają dużą skalę artyzmu. Z tego powodu można tu wymienić takie autobiograficzne reportaże, jak „Pożoga“ Kossak-Szczuckiej, „Burza od wschodu“ — M. Dunin-Kozickiej, „Przez płonący Wschód“ — Goetla. Są to rzeczy osnute głównie na temacie rewolucji bolszewickiej, co dotyczy także I części „Przedwiośnia“ Żeromskiego. — Charakter literacki mają Ligockiego „Sambra i Moza“, „Noc na Palatynie“, Kossowskiego „Zielona kadra“, Żyznowskiego „Krwawy strzęp“, Kudlińskiego „Smak świata“, Goetla „Ludzkość“, Małaczewskiego „Koń na wzgórzu“, Czernika „Gorycz“, St. Rembeka „Nagan“, a zwłaszcza „W polu“, obfitująca w doskonałe opisy batalistyczne. Już w tych książkach, nie mających ambicji przeprowadzenia analizy spraw wojny, wyrastają mimo woli pewne problemy na tle swoistej moralności wojny. Nowe formy współżycia, przyjaźń, poświęcenie, ogrom wytrzymałości fizycznej i moralnej człowieka, rozpasanie instynktów, okazje do nadludzkich cnót, olbrzymia skala cierpień ludzkich, nonsens niszczenia, niezawinione krzywdy — oto motywy przewijające się przez te utwory.

Ta strona psychologiczna będzie jedynym aspektem podchodzenia do wojny jako problemu, w późniejszych utworach. Od tej strony ukazuje konsekwencje wojny Wierzyński w swym zbiorze nowel: „Granice świata“. Wojna rozprzega strukturę moralną psychiki i stawia człowieka sam na sam wobec oszalałych instynktów. To też przestają działać wszelkie hamulce i człowiek gotów jest dopuszczać się najokrutniejszych czynów. Oryginalną jest także nowela, opisująca przeżycia i przemianę matki, która na próżno oczekuje syna. — Podobne podejście cechuje nowela Struga „Klucz otchłani“ i jego powieść

„Żółty krzyż“. Wojna zmuszając człowieka panować nad innym człowiekiem, demoralizuje go zupełnie. „Mordując siebie, ludzie mordują życie“. „Bunt przeciw światu jest buntem przeciwko sobie“. Wojna rujnuje nie tylko socjalne relacje ludzkie, ale psuje także biologiczny mechanizm życia. Toteż owocem wojny są różne psychiczne choroby i anomalie (rozdwojona osobowość, szaleństwo, orgiazmy itd.). Jeśli chodzi o anegdotę, to akcja „Żółtego Krzyża“ odbywa się właściwie za kulisami wojny w środowisku szpiegów i inżynierów, fabrykujących tajemnicze gazy, jeden nazwany właśnie „żółtym krzyżem“. Dziwić może, że właśnie Strug, socjalista, zagadnienie wojny ujął od strony sensacyjnej, zajmując się raczej wyjątkowymi objawami zamiast dać socjologiczny wywód wojny, jej przyczyn czy skutków. Próba symbolicznego traktowania bohaterki Ewy Evald i brak ekonomii w konstrukcji obniżają wartość artystyczną tej książki.

Pierwsza część zamierzonego cyklu Wittlina „O c'ierpliwym piechurze“ pt. „Sól ziemi“ jest na razie ostrą satyrą na biurokrację monarchii austriacko-węgierskiej, zdającej egzamin w pierwszych dniach wojny. Jest też szczegółowym opisem przygód Piotra Niewiadomskiego, bardzo prymitywnego posługacza kolejowego, który dostał się w tryby tajemniczej i groźnej maszyny wojennej. Wojna wyrasta dla niego w jakąś kosmiczną potęgę, wobec której jest on nieporadną ofiarą, nie mającą żadnego wpływu na sprawy, które się dzieją. Nie jest wyraźny cel takiego postawienia sprawy przez Wittlina, znanego jako pacyfista. W każdym razie atak przeciwko wojnie traci w tych warunkach mocno na sile i skuteczności. — Równie fatalistycznym traktowaniem zjawiska wojny odznacza się Szelburg Zarembina w „Sygnałach“ i w „Ecce Homo“, humanitarnym proteście przeciw grozie wojny. Skuteczniejszą wydaje się praktyka Nałkowskiej. W dra-

macie pt. „Dzień jego powrotu“ okazuje demoralizujące skutki oswojenia się człowieka z zabójstwem na wojnie. Człowiek, nauczony raz zabijać, staje się ofiarą tego kompleksu. Przestaje cenić człowieka i jego życie i jest podatnym materiałem na mordercę w dalszym ciągu.

To ogólne potępienie wojny w jej skutkach moralnych nie jest jednak równoznaczne ze skuteczną walką o pokój, jak wcale nie jest akcją pacyfistyczną samo pisanie o wojnie, choćby w sposób przejmujący grozą. Nawet najbardziej wstrząsające wojenne przeżycia jesteśmy skłonni wartościować dodatnio jako niezwykle przygody bogacące skalę naszych wzruszeń i reakcji woli. Przeczujemy, że o wiele bogatsze życie wewnętrzne ma ten, kto wojnę przeszedł, niż ten, kto jej nie zakosztował. Jeśli dziś dość zachłannie czyta się wszelkie książki o wojnie, to nie dlatego, żeby nabrać do niej obrzydzenia, czy zapalić się gniewem przeciw tym, którzy ją wywołali, ale raczej, żeby przeżyć bujną fabułę życia jej uczestników, zwłaszcza gdy spostrzegamy, że wojna dawała okazję do ujawnienia bohaterstwa o wielkiej skali. Jakie mogą więc być zadania prawdziwej beletrystyki pacyfistycznej? Literatura musi zwalczać przekonanie, że wojna jest to jakaś mistyczna konieczność, której ludzkość od czasu do czasu musi składać ofiarę, owszem musi literatura umieć określić wojnę, jako zjawisko socjalne, nierozłącznie związane z istotą pewnych ustrojów i w związku z tym uświadamiać przyczyny, które ją w danym wypadku powodują. Przystanie nas wtedy wojna przerażać i paraliżować swoją żywiołowością i zaziemskim charakterem. Zrozumiemy, że jest wynalazkiem ludzi i złych ustrojów. Wtedy może spróbujemy ją pokonać u dna jej przyczyn.

Po wtóre literatura pacyfistyczna powinna radykalnie zniechęcać do jakichkolwiek przygód i przeżyć wojennych, a najlepiej dokona tego nie przez rozpisywanie się

o fabule wojennej, lecz przez pokazywanie terenów innej działalności pięknej, wielkiej i godnej człowieka. Bohaterstwo, przyjaźń, honor, poświęcenie nie koniecznie dopiero na tle wojny muszą się rodzić. Nie bezbronny cierpiętnik, poddający się przemocy wojny, ma prawo do naszego zainteresowania, ale aktywny, celowo działający, mądrze i głęboko umiejący zużytkować życie, żołnierz o nową, lepszą przyszłość. Nie trzeba więc może zbyt żałować, że w literaturze polskiej niewiele dyskutuje się nad problematyką wojny. Tak zwana pacyfistyczna literatura w Niemczech jako reakcję wywołała właśnie wzmożenie militarystyki. Proponujemy takie ułożenie życia, żeby wojny nie trzeba w ogóle brać pod uwagę. W każdym razie humaniści pacyfistyczni typu Słonimskiego, nie usiłujący poza deklaracjami nic zrobić dla zmiany rzeczywistości społecznej, niewiele przysługują się prawdziwemu pokojowi.

Mimo tych zastrzeżeń spodziewać się raczej trzeba, iż na długo jeszcze ostatnia wojna inspirować będzie na różne sposoby autorów. Wojna, która dała nam niepodległość będzie na pewno pobudzała ambicję pisarzy, żeby zrobić z niej temat wielkiej epeji. Póki też żyją uczestnicy wojny, literatura pamiętnikarska będzie stale wzrastała. Warto też zwrócić uwagę, że temat wojny wchodzi powoli do epiki najnowszej poezji. Dość powołać się na poemat St. Piętaka: „Ziemia odpływa na zachód“, czy St. Czernika fragmenty w „Okolicy poetów“.

## PAŃSTWO

**3** Przewidując w czasie wojny odzyskanie niepodległości, Żeromski buntował się przeciw obowiązkowi odrabiania „społecznej pańszczyzny“, którą naznaczono

literaturze, i powiedział takie życzenie: „Niechby piśmienictwo polskie weszło w swoje własne kolisko, na właściwą mu arenę, jak tyle innych na świecie, i znalazło tam swobodę ruchów, prawo wyboru zagadnień i metody swej pracy“. — Tak się paradoksalnie złożyło, że jakkolwiek nowa literatura w dużym stopniu poszła za tą wskazówką, to sam Żeromski nie skorzystał z wymarzonej swobody i dźwigał dalej — teraz już sam jeden — przez wiele lat jarzmo pańszczyzny. Co więcej, rezygnując z oddziaływania środkami artystycznymi, oddał się pracy publicystycznej, pisząc wiele broszur na tematy kulturalne i społeczne. Co do programu konkretnego, podniósł teraz dawne hasła pozytywistów, a więc głównie hasło pracy od podstaw i organizacji oświaty. Realizację tego programu uzależniał w dalszym ciągu od heroizmu wybranych jednostek, umięających rezygnować z własnego szczęścia („Uciekła mi przepióreczka“). Gdy dawna wiara w mechaniczne zrealizowanie w odrodzonej ojczyźnie sprawiedliwości i dobra doznała całkowitego zawodu, uderzył w dzwon trwogi w „Przedwiośniu“. Zamiast szklanych domów zobaczył bowiem tylko bajora Nawłoci. Przerazało go okrucieństwo rewolucji rosyjskiej, ale jeszcze bardziej martwiła go bezideowość i egoizm klas posiadających, którym ani w głowie było ustępować ze swych przywilejów. Wizja pochodząca zrewolucjonizowanych mas na Belweder kazała mu wołać o wielką ideę narodu.

Trzeba stwierdzić, że nawoływanie to — skierowane dość bezadresowo — pozostało bez echa. Złożyło się na to wiele przyczyn, z których najważniejsza była ta, że społeczeństwo nie odczuwało braku idei, bo je — miało. Miały je mianowicie poszczególne klasy społeczne. Oczywiście idee te były różne, nie mogły też z tego powodu wykrystalizować się w jedną syntetyczną ideę narodu poza mocnym postanowieniem obrony odzyskanej niepodległości.

ści. Niezrozumienie faktu, że w społeczeństwie, w którym istnieją klasy społeczne o sprzecznych interesach nie może być mowy o jednolitym programie organizowania państwa, spowodowało długotrwałe i z góry skazane na niepowodzenie nawoływania konsolidacyjne, które na odcinku literatury znalazły swe odbicie już to w próbie organizowania literatury państwowo-twórczej, już to w biadaniach, że literatura zdradziła swe szczytne powołanie społeczne, już to wreszcie w silnej akcji „zapobiegawczej“ (cenzura, konfiskaty). Faktycznie nie brak w Polsce ideologii, ma ją przede wszystkim chłop i robotnik, domagający się urzeczywistnienia prawdziwej demokracji, dopuszczającej ich do gospodarowania państwem. Ma swą ideologię i swój program oczywiście także ziemiaństwo i wielka burżuazja, nie można jej także odmówić mieszczaństwu. Istota rzeczy polega więc nie na braku idei, ale na walce o zwycięstwo określonych idei. Pozorny ferment ideologii warstw klas posiadających wynika jedynie stąd, że poszukuje się tam formuły, jakby skutecznie unieszkodliwić akcję ideologii przeciwnej i umocnić swą władzę w warunkach dla nich coraz trudniejszych.

Idea wypracowania ustroju bezklasowego, w którym każdy człowiek będzie miał możliwość żyć pełnym życiem społecznym i tym samym brać świadomą odpowiedzialność za to życie i bronić go, jest chyba wystarczająco patriotyczna i tak bogata w okazję do działania, że nie chcą tego widzieć tylko ci, którym na sercu leży nie dobro państwa, nie dobro jego wszystkich obywateli, ale ich własny brutalny egoizm klasowy. Literatura związana z najbardziej prozaicznymi postulatami ekonomicznymi i kulturalnymi chłopca, czy robotnika jest bardziej państwotwórcza niż patetyczne manifesty rozdierających

swe szaty proroków i wieszczów, biorących za swe produkcje nagrody literackie.

Pierwszym kanonizowanym pisarzem państwowotwórczym w literaturze powojennej został Kaden Bandrowski. Tematom państwowym służą głównie dwie jego powieści „Generał Barcz“ i „Mateusz Bigda“, w których daje równocześnie stylizowaną historię pierwszych lat Polski niepodległej. Kadenowi nie potrzeba żadnej wielkiej idei społecznej z chwilą, kiedy mamy własne państwo. Nie trzeba już niczego burzyć ani budować, ot, co najwyżej jeszcze tu i ówdzie zrobić pewne ułatwienia: tramwaj dobudować, święto strażackie urządzić. Oczywiście jest w ojczyźnie wiele niegodziwości i podłości, ale to już tak musi być. Będzie ona zawsze. Chodzi tylko o to, by się nią solidarnie podzielić. Wszystko niech będzie wspólne: podłość i heroizm. Za to, co robi minister, niech odpowiedzialność moralną bierze także i robociarz. Niepotrzebni są także obecnie wielcy ludzie. Generał Barcz, jak Murzyn, zrobił swoje, może i musi odejść. Służył za narzędzie ludziom szarym, majorom Pyciom, do których należy obecna rzeczywistość. W myśl swej tezy, że solidarność narodowa polega na „obowiązku dzielenia się świństwem i obdarzania się podłością“ (J. N. Miller), nie wstydy się Kaden ukazywać z zuchwałym cynizmem draństwa swych herośów. Przecie na dole jest tak samo. Wszyscy jesteśmy draniami, to nas usprawiedliwia, po co próbować być lepszym. Draniami na miarę gigantów są wszyscy politycy ukazani w „Mateuszu Bigdzie“. Przeobrażenia społeczne są w oczach Kadena walką kilku hochsztaplerów, cyników czy szantażystów, którzy, mając swe prywatne interesy, targują się między sobą o skórę narodu. Nie mówi przez nich żadna ogólna racja socjalna, żadna ideologia, żadna masa — działa wyłącznie osobisty temperament, ambicja i popędy biologiczne. Jeśli te siły niszczą się i pa-

ralizują wzajemnie, to jest to wynikiem jakiegoś metafizycznego prawa, które Kaden nazywa „despotyczną racją stanu“. Ta racja stanu siedzi gdzieś na wysokościach wraz z autorem i proteguje zdrowych prostaków o naiwnych sercach i mózgach, Tadeuszy Mieniewskich. Ten prymitywizm społeczny pozwala Kadenowi być optymistą (jakoś to będzie), chociaż obrazy rzeczywistości, jakie przedstawia, mają charakter wprost piekielny, zwłaszcza że odpowiednia maniera pisarska z najprostszych rzeczy robi niesamowite sprawy.

Inną odmianę historiozofa o podobnym temperamencie przedstawia T. Ulanowski. W ogromnych artykułach — powieściach układa on karykatury bieżącego życia politycznego („Doktor Filut“, „Uczta dozorców“, „Ordynans Córúś“, „Bank Chrystusowy“). Uszczęśliwiony, że istnieje Polska, pozwala sobie na hołdy i ataki, podziwy i groźby, aluzje, pamflety, prywatne dygresje, paradoksy, wróżby, bajeczki i alegorie, z których wynika morał, że dlatego potrzebny jest ten zamęt, by przesiliły się nienawiści, wywołane zatrutym jadem niewoli. I tak zresztą nad całym tym bałaganem stoi tajemniczy Wódz Narodu, którego ingerencja w odpowiednim czasie wszystko zwrócić może do pożądanego łożyska. Za życia Piłsudskiego była to przejrzysta aluzja pod jego adresem. Stawał się on w ten sposób jakąś metafizyczną potęgą, jakimś Królem Duchem w mistycznym tego słowa znaczeniu. I Ulanowski zadowolony jest z istniejącego stanu rzeczy, nie widzi potrzeby jakichś głębszych przeobrażeń, pretensje ma jedynie do biurokracji i dygnitarzy, od których woli nawet prostego a uczciwego szewca.

Zapewnienie Ulanowskiego, że nie ma powodu do zbytecznych żartów, bo gdy przyjdzie pora, Dziadek sam wszystko załatwi, zbliża nas do innego rodzaju literatury „państwowej“. Jest to literatura związana z kultem osoby

Piłsudskiego. Postać Komendanta Legionów i Marszałka Rzeczypospolitej, dominująca swym charakterem i rolą w dziejach nowoczesnej Polski, za życia otoczona aureolą mitu i związana silnymi węzłami uczucia z szerokim gronem jego wyznawców musiała z natury rzeczy rozbudzić bogatą literaturę. Literatura ta w ogromnej ilości szczerza i nienakazywana, ma właśnie z tego powodu charakter zbyt osobistych i prywatnych relacji, by mogła być uważana za manifestację jakiejś określonej ideologii państwowej. A przecie tak była traktowana. — Tymczasem poza wierszami legionowymi, wynikającymi z potrzeby wypowiedzenia swych uczuć przez autentycznych współtowarzyszy przeżyć i czynów opiewanego Komendanta, reszta ma charakter przeważnie manieryczno-programowy i była nie tyle odbiciem przekonań jak wyrazem panującej koniunktury. Toteż dokładniejsza analiza tej literatury wykrywa w niej wiele frazeologii, czczego sentymentalizmu, czy też natrętnych i fałszywych insynuacji. Dotyczy to zwłaszcza całego potopu wierszy z okazji śmierci Piłsudskiego. Odbrać także przyjdzie infantylistyczne wprost w swej formie czy treści wierszyki Hłakowiczówny, dla której Piłsudski stanowił przedmiot psychicznego fetyszyzmu. Także zbiór Wierzyńskiego „Wolność tragiczna“ mimo tonu szlachetnego patosu i mimo bardzo gładkiej i klasycyzującej formy jest zbiorem wielkich komunałów, deformujących psychikę i ideowy sens zjawiska, które nazywamy indywidualnością-Piłsudskim. Bodaj najlepszą rzeczą o Piłsudskim jest poemat Lechonia p. t. „Piłsudski“ i niektóre pojedyncze wiersze poetów, jak Tuwima i Czechowicza. Inne rzeczy świadomie stylizują temat głównie w kierunku odrealnienia go z wszelkiej konkretnej treści. Toteż ballada jest bodaj najczęstszą formą, stosowaną przez poetów. (Np. Kołoniecki „Ballada o Piłsudskim“ w siedmiu częściach).

Niemniej nieporozumieniem są różne koterie pisarzy, zorganizowanych wzdłuż hasła politycznego. Za objaw niezmiernie niezdrowy uważać zwłaszcza należy powszechne zjawisko, że ośrodkami grupującymi poetów stają się dzienniki polityczne, narzucające pisarzom cenzurę partyjną i wartościujące ich twórczość według przynależności redakcyjnej pisarza. Oczywiście twórczość poetów wpływać winna z wyraźnego nastawienia społecznego i mocnego światopoglądu ideowego, stanowisko to jednak musi być naturalnym wyrazem niezależności artysty, a nie wypadkową pewnych koniunkturalnych spekulacji politycznych. W naszych warunkach obserwujemy różne targi o pisarzy, toteż atmosfera literacka przesycona jest stale plotką, skandalem i dezercją.

Oficjalnie państwową grupą poetów była za czasów sanacji „Kadra“, która gromadziła poetów o najmętniejszych poglądach i najbanalniejszych indywidualnościach artystycznych. Poważniejsi są Kołoniecki i Piechal. Spadkobiercy testamentu Skwarczyńskiego domagają się społecznej służby od literatury. Obaj ci poeci w rozważaniach teoretycznych wyznaczają istotnie literaturze rolę generalnego wychowawcy narodu, ich własna twórczość jednak walorów tych nie posiada. Ciekawy jest na przykład pogląd tych poetów na sprawę robotniczą. Kołoniecki jest zdania, że najlepiej służy się proletariatu pisząc mu o wiośnie. Piechal zaś sojusz proletariatu z państwem uzależnia od takiego warunku: „Ofiara i zasługa klasy heroicznej w Polsce musi być bezinteresowna, wtedy tylko będzie całkowita i zupełna. I owocna“. Robotnik znajdzie w Piechalu chwałę, kiedy rzuca się w ogień dla ratunku zagrożonych obrazów magnackich („Garść popiołu“), obrazów, które nie wiadomo dlaczego nazywa się „kulturą narodową“, skoro oglądać je może tylko ich właściciel, ewentualnie sprzedać za granicę.

Na wyraziciela młodego pokolenia został ostatnio pasowany J. Łobodowski („Rozmowa z ojczyzną“ i „Demonom nocy“), typ najbardziej obcy psychice polskiej, pogański Scyta, zżarty anarchizmem i nihilizmem romantyk, szeroka natura rosyjska, tęskniąca z nudy do Marzanny. Gdy ten wyraźnie się kończy, pretendentem staje się Miłosz („Trzy zimy“), zalecający swój „niepokój o ogromnej gęstości“ na wyraz „pokolenia tragicznego“.

Od czasu do czasu wszczyną się na łamach pism dyskusje o stosunku literatury do państwa. Najżywiej ta dyskusja rozwinęła się w roku 1933, gdy zapoczątkował ją w „Pionie“ Adam Skwarczyński, a zabierali głos Skiwski, Dąbrowska, Peiper, Bandrowski, Piechał, Kołoniecki, Hulka-Laskowski. Postulaty Skwarczyńskiego brzmiały: Literatura ma torować drogę i wieszczyć, praktykować ideały, stwarzając pewien klimat moralny, „uziemiać się“ przez coraz ściślejszy związek z życiem. Z punktu widzenia swego ideału, oskarżył Skwarczyński nową literaturę, że sprzeniewierzyła się swemu powołaniu i zdradza ideały narodowe. Literaci odpierali te zarzuty, zganiając winę na epokę, która choruje na brak dogmatu. Sądzili, że literatura spełnia wystarczająco swą rolę społeczną, dając literacki wyraz chaosowi, który jest cechą istniejącej rzeczywistości.

Trzeba stwierdzić, że istnieje zasadniczy powód, dlaczego aktualny jest chronicznie konflikt między jednostką a społeczeństwem, między społeczeństwem a państwem. Liberalizm mieszczański, który atomizuje społeczność, niwecząc instynkty współodpowiedzialności, wyemancypował inteligencję na odrębną jakąś kastę, mającą pretensje do roli nadrzędnej i niezależnej elity. Nastąpiło jakby oderwanie mózgu od naturalnej jego funkcji życiowej. Stał się on rzeczą samą dla siebie. — Inna cecha ustroju spowodowała rozdział między państwem a społeczeń-

stwem. Społeczeństwo rozwija się w ramach pewnych koniecznych procesów, państwo stara się ich nie widzieć albo przystrzygać je według swych koniunkturalnych potrzeb. W stosunku do literatury państwo zdobywa się w najlepszym razie na zamówienia, które odrabiane są bez przekonania. To co jest samoistną twórczością, przybiera charakter klasowy. Znak równości między państwowym a społecznym da się więc ustalić na bardzo wąskim odcinku, tam mianowicie gdzie państwo staje się wyrazem klasy panującej. Złudzeniem jest zatem oczekiwać w tych warunkach jakiejś osobnej bezinteresownej literatury państwowotwórczej czy narodowej, wypranej z elementów klasowych.

Ostatnio nie próbuje się już nawet maskowania. Coraz silniej i wyraźniej wydobywa się oblicze klasowe w utworach literackich. Świadczy o tym również rola pism, o wyraźnym obliczu politycznym, w organizacji życia literackiego. Polemiki dziennikarskie przerzuca się nawet niekiedy do samych powieści, czego przykładem mogą być „Sidła“ Kruczkowskiego, dyskutujące z Piaseckim z „Prosto z mostu“. Powieścią typowo partyjną jest Grabskiego „Kłamstwo“ i „Bracia“, gdzie spotykamy całe felietony robione w stylu artykułów pism endeckich.

Ten typ literatury publicystycznej w istniejących warunkach mógłby mieć duże dane rozwoju, wymaga jednak odpowiednich horyzontów myślowych autora. Warto tu powołać się na udaną próbę dwu spółek literackich, Kowalskich „Gruce“ i Boguszewskiej i Kornackiego „Polonez“. W doskonałych obrazach, niestety dość luźnie z sobą skomponowanych, dają Kowalscy satyryczno-ironiczny przegląd wszystkich sfer, ideologii, konfliktów i grup społecznych na terenie Małopolski wschodniej. „Gruce“, odkrywając olbrzymie odnogi gnijących i zeschniętych gałęzi życia, są wielkim, buntowniczym oskarżeniem pod

adresem tej kultury i tego ustroju, który potrafił chorobę organizmu społecznego tak bardzo zaniedbać. Przez utrzymanie przy życiu warstw zupełnie nie produktywnych i zdegenerowanych hamuje się rozwój prawdziwie wolnego życia.

Niemniej rozległe ambicje posiada „Polonez“, usiłujący dać wielopłaszczyznowy przegląd życia dzisiejszego i ująć dynamikę sprzecznych sił współczesnej struktury Polski. Krok poloneza: raz na prawo, raz na lewo, jest rytmem życia naszego państwa. Stąd tytuły dwu dotychczasowych części „Nous Parisiens“ i „Deutsches Heim“. W pierwszym tomie ukazana została lewica sanacyjna, wywodząca się z ziemiańskich tradycji rewolucji paryskiej i proletariatu. W drugim tomie akcja dzieje się na Pomorzu i ukazane jest niebezpieczeństwo propagandy ideologii hitlerowskiej, jak również pozycja mniejszości niemieckiej w Polsce. Inteligentną obserwacją i obiektywnym humanizmem katolickim odznacza się cykl powieści publicystycznych Strzembosza, z których „Pożyczka zagraniczna“ odnosi się do rządów prawicy, a „Radosna twórczość“ do przewrotu majowego. Na poważną analizę społeczną zanosi się także cykl Zahorskiej, której pierwsza powieść „Korzenie“ trafnie ukazuje rodowód społeczny i ideowy Legionów Piłsudskiego.

Prawdziwy pisarz państwowy, czy narodowy musi mieć warunki do ujawnienia takich cech jak odwaga wypowiedzenia swej prawdy wewnętrznej, niezależna bojowość, zdolność demaskowania złud i fałszów i talent ukazania wizji nowego życia. Miarą tej wizji jest skala, w jakiej widzi realizację sprawiedliwości i wolności człowieka. Państwo zaś budować i utrzymywać może prawdziwie swą niepodległość, gdy buduje i utrzymuje niepodległość w duszach i charakterach swych obywateli, rozszerzając jej treść prawną.

## PROLETARIAT

4 Proletariat, jako temat literacki, wtargnął do literatury polskiej bardzo szeroką falą i od razu spowodował szereg nieporozumień i uprzedzeń. Rozpoczęły się dyskusje przede wszystkim w sprawie samego pojęcia tak zwanej literatury proletariackiej. Zagadnienie formułowano w rodzaj tytułów, w których słowo proletariat odmieniało się we wszystkich przypadkach: a więc proletariat-literatura, literatura proletariatu, literatura dla proletariatu, literatura o proletariacie, literatura z proletariatem itp. (T. Peiper). Chodziło o to, kto ją ma pisać, o czym pisać, dla kogo i w jaki sposób.

Chcąc rozwikłać wątpliwości, zacząć trzeba od stwierdzenia, że obecnie panująca kultura nie jest kulturą stworzoną przez proletariat. Nie jest więc także proletariacką oficjalną dziś literaturą. Proletariat, posiłkując się poczuciem swej świadomości klasowej i ideą socjalizmu, dążącego do przebudowy świata, znajduje się dopiero w ofensywie, w okresie walki społecznej i kulturalnej. Cała istota tej walki polega właśnie na tym, że proletariat nie jest dopuszczany do tworzenia tej kultury i literatury, a chce je tworzyć. Ale równocześnie z chwilą, gdy cele proletariatu zostaną spełnione w sensie zniesienia klas społecznych, trudno będzie mówić o literaturze proletariatu. Będzie wtedy literatura ogólnonarodowa czy ogólnoludzka.

Przy takim postawieniu sprawy znika cały szereg dylematów, które są tylko pozorne. Przez literaturę proletariacką można rozumieć wyłącznie i jedynie literaturę, która współpracuje świadomie i celowo w realizowaniu wysuniętych przez proletariat zadań, dotyczących usunięcia niesprawiedliwości społecznej, zniszczenia ustroju klasowego, przeprowadzenia przebudowy społecznej w myśl ideologii socjalistycznej, będącej programem i wiarą dla

walczących o nowy, lepszy ład świata. Krótko mówiąc, literaturą proletariacką jest ta, która służy budowie kultury proletariackiej. Nie musi to więc być literatura pisana przez urodzonych robotników, nie jest ona również przeznaczona dla samych robotników, tak jak przyszły ład nie będzie obejmował tylko samych robotników. A wreszcie nie musi to być literatura o samym proletariacie.

W tych perspektywach zamyka się także rola współczesnej literatury proletariackiej. Określił ją najlepiej Broniewski w ten sposób: „Rozbudzenie proletariatu jest dziełem rewolucyjnych organizacji proletariackich, one też prowadzą go do boju. Poezja proletariacka nie poprzedza rozbudzenia sił proletariatu, ale jest właśnie wynikiem rozbudzenia się proletariatu i wynikiem jego politycznej walki. I pod tym względem poeci proletariaccy nie łudzą się bynajmniej co do swej roli i nie przeceniają swych możliwości... Poezja proletariatu jest poezją awangardy, poezją czołowych zastępów proletariatu! Panowanie nad życiem, rozszerzenie go i spotęgowanie do tych granic, które zakreśla geniusz ludzki i ustokrotnione maszyną ramię człowieka — oto cele, ku którym wraz z milionową masą zmierza poezja proletariacka, natchniona logiką czynu sięgających po świat warstw proletariackich. Poeci tego wyzwającego się świata tworzą nie dla proletariatu ale jako proletariat. Praca ich jest wyrazem życia, a nie jego zapowiedzią“. („Wczoraj i jutro poezji w Polsce“).

Proletariat od swych pisarzy wymaga więc tylko jednego: solidarności w odczuwaniu świata i życia współpracy w realizowaniu wizji przyszłej rzeczywistości społecznej, wymarzonej przez proletariat.

Druga seria nieporozumień dotyczy pytania, jak powinna działać literatura proletariacka. Gdy utożsami się ideo-

logię proletariatu z socjalizmem, odpowiedź jest łatwa. A więc przede wszystkim nie burzy ona zdobyczy kultury klas obecnie panujących. Byłoby wbrew światopoglądowi materializmu dziejowego sądzić, że kultura proletariacka zacznie od zera. Że więc należy zmarnować wszystko, co było dotychczas. A jednak początkowo różni pseudo-marksiści, opętani szaleństwem buntu, utożsamiali swą twórczość z wyrazem takiego anarchistycznego niszczycielstwa.

Inne fałszywe i insynuacje, jakie wytacza się pod adresem kultury proletariackiej, wynikają z zupełnego analfabetyzmu w znajomości socjalizmu. Są to zarzuty w rodzaju, że literatura proletariacka ogranicza się do problemów ekonomicznych, że opiera się na założeniach fatalizmu, że lekceważy indywidualności ludzkie, a propaguje zmechanizowane kolektywizmy, że porusza ma tylko aktualności bieżące, że przeciwna jest liryzmowi czy fantastyce, że operować ma tonem wyłącznie rewolucyjnym i agitacyjnym, że ma wreszcie pisać brutalnie i prymitywnie.

Owszem, spotykamy takie skrzywienia, zjawiają się one głównie w twórczości pisarzy, którzy z socjalizmem niewiele mają wspólnego. — Co do problemu jednostki, socjalizm walczy o jej pełny rozwój w skali powszechnej. Tendencje kolektywistyczne kultury socjalistycznej oznaczają walkę z zasadą indywidualizmu. dzielącą ludzi zakładającą natomiast troskę o rozkwit indywidualności w oparciu o współdziałanie jednostek w dążeniu do wspólnego celu. Z innych przesądów przeciwstawić się przyjdzie utożsamianiu poezji proletariackiej z tzw. poezją pracy. Dla robotnika praca nie jest fetyszem ani celem, jest środkiem.

Śmieszne również są pretensje, że pisarz proletariacki powinien tak pisać, żeby go zrozumiał każdy obecny robotnik. Przeciwnie, trzeba doprowadzić do tego, żeby każdy robotnik mógł zrozumieć każdy utwór literacki. Nie

jest to zadanie literatów. W ustroju kapitalistycznym wśród proletariatu są analfabeci, ludzie ciemni i głupi — są, bo takimi zrobił ich właśnie ten ustrój, nonsensem jest żądać, aby i literatura była na tym poziomie.

Przeciwstawić na koniec trzeba się sugestiom, które przyjąwszy tezę, że „proletariusz nie różni się niczym od innych ludzi, tylko brakiem pieniędzy“, domaga się, aby pisać dla niego, jak dla innych ludzi o miłości, kwiatkach i gwiazdach. Nie! Cała wiara w lepszą przyszłość założona jest przecie na pojęciu bohaterskich pierwiastków psychiki proletariatu, pozwalających mu na pierwszym planie stawiać sprawę walki, toteż literatura proletariacka ma obowiązek te pierwiastki rozbudzać i dawać im wyraz.

Odrębną kategorię dylematów stanowi sprawa formy artystycznej literatury proletariackiej. Niektórzy poeci awangardy całą rewolucyjność społeczną literatury zakładają na rewolucjonizowaniu formy. Sądzą, że poezja służy wystarczająco sprawie proletariatu, jeśli wprowadza nowe sposoby pisania, wynikające z ducha cywilizacji. Brzękowski twierdzi: „Nowa forma poetycka jest prekursorem nowych wartości społecznych. Poezja wcześniej realizuje nową kulturę, niż życie, i w tym tkwią olbrzymie społeczne klasowe i rewolucyjne wartości poezji“. Jest w tym mniemaniu pomieszanie dwóch spraw: postępu-kultury i postępu-cywilizacji. W nowych formach literackich odbija się przede wszystkim postęp cywilizacji, która nie jest kategorią klasową. Cywilizacja jest tylko narzędziem, służącym danej klasie. Stąd też nowoczesna forma artystyczna nie ma od razu przynależności klasowej i może być doskonale również własnością poetów rewolucyjnych jak reakcyjnych. A nawet przeważnie służy tym ostatnim, jeśli się zważy, że do szczytowego dorobku cywilizacji dopuszczone są przede wszystkim klasy posia-

dające. Z tego wniossek, że awangarda artystyczna nie jest równoznaczna z awangardą społeczną. Najlepszych zresztą dowodów dostarcza historia. Futuryzm włoski jest oficjalnym kierunkiem faszyzmu.

Oczywiście literatura proletariacka może popełnić wiele błędów. Ale też chodzi o rzecz wielką: o zmienienie świata i człowieka. Łatwiej burzyć, walczyć na zewnątrz, zwyciężać. Trudniej oderwać się od starej kultury, w której się żyje i tworzyć nową. Łatwiej o poglądy, trudniej o ich wyraz artystyczny.

Dosyć obszerna literatura, związana z tematem proletariatu, da się podzielić według trzech kategorii pisarzy, w zależności od ich sposobu podejścia do zagadnienia. Stanowią je: 1) tzw. populiści, 2) socjaliści, 3) różnego rodzaju indywidualiści.

Populiści są odmianą i kontynuacją dawnych naturalistów, którzy teraz przesunęli się bardziej ku „dnu społecznemu“. Świadomy program stworzyła taka grupa we Francji w r. 1924, kiedy to L. Lemmonier wydał manifest, przeprowadził szereg ankiet, i ustanowił nagrodę (pierwszą otrzymał Romain). Populistom francuskim chodziło o przejęcie tematów społecznych do sztuki i zainteresowanie się „dnem społecznym“. Przecistawiali się oni naturalistom o tyle, że ten „w ludzie widział tylko trzodeg zwierzęcą, wydaną na łup instynktów i apetytów“, a nie dostrzegał „malowniczej prostoty jego życia“. Charakter tego kierunku jest typowo mieszczański. U nas odpowiednik populistów bardziej naturalistyczny i radykalny reprezentować może grupa pisarzy tworząca zespół „Przedmieście“. Powstała ta grupa w r. 1934 i oprócz odrębnych utworów wydaje kolektywne zbiory: „Przedmieście“, „Pierwszy maja“. Członkami zespołu są: Nałkowska, Boguszewska, Kornacki, Krahelska, Sydor, Rey, W. Kowalski, Brzoza i inni. W programie swym zapewniają o „psy-

chicznym i uczuciowym zaangażowaniu się po stronie człowieka pracy, jego cierpień, zmagani i walk". Składając hołd Zoli, zerwać chcą z fantazją i fikcją, kierować się pasją dokumentatorstwa i bez deklamacji na temat krzywdy społecznej ustroju klasowego, bez tendencji — odtwarzać rzeczywistość.

To bezinteresowne stanowisko wyznaje w praktyce cały szereg innych pisarzy i poetów, nie związanych formalnie z tą grupą, tak że w obecnej chwili na terenie powieści typ populisty jest panujący. Trudno właściwie literaturę tę podciągać pod kategorię społecznej, jest to właściwie literatura obyczajowa. Z różnych książek tego typu wymienić można: J. Zawieyskiego: „Gdzie jesteś przyjacielu?“, „Daleko do rana“, M. Grabowskiej: „Żółty dom“ (opisana kamienica wielkowiejska i życie w niej), J. Waśniewskiego: „Na podszybiu“ (życie sztygara, rabunkowa gospodarka kapitału, katastrofa kopalni), J. Kornagi: „Robotnicy“ (sceny rodzajowe, satyra na rozbijaczy ruchu robotniczego), J. Jaremskiego: „Włókniarze“ (epos robotniczy wierszem o Łodzi), G. Jareckiej: „Przed jutrem“ (sprawy bezrobocia, warszawscy robotnicy fabryczni), Kornackiego: „Gołębie“ (dramat na temat bezrobocia), K. Muszałówny: „Margines nafty“ (bezrobocie w Borysławiu), P. Hulki-Laskowskiego: „Mój Żyrardów“ (pamiętnik i reportaż), J. K. Wende: „Człowiecze drogi“ (konflikt kapitału i robotników), Krahelskiej: „Zdrada Heńka Kubisza“ (sytuacja na Śląsku), Wolicy: „Ulica Ogrodowa“, H. Górskiej: „Ślepe tory“ (nędza bezrobotnych i problem filantropii). Dobrze zapowiada się cykl Jareckiej: „Ludzie i sztandary“, wprowadzający obszernie środowisko przedwojennego proletariatu rewolucyjnego. Dziecko proletariackie wprowadza Górską: „Druga brama“, Szemplińska: „Narodziny człowieka“, Brzoza: „Dzieci“ i w. in. Gdzie indziej wysuwa się na pierwszy plan właśnie tendencja

jak u Drzewieckiego: „Kwaśniacy“ (eksmitowani robotnicy budują własny barak) czy Wasilewskiej: „Oblicze dnia“. Przy sposobności wskazać trzeba na konsekwencje stanowiska populistów. Opis biedy i nędzy pobitych przez los i ustrój i biernie zdesperowanych ludzi — może powodować psychozę zniechęcenia i rezygnacji. Gasić iskry buntu, sugerując przekonanie, że sytuacja jest zbyt beznadziejna. Tymczasem ważna jest nie tylko prawda szczegółów i przypadków, ale przede wszystkim prawda idei, w którą się wierzy. Nie potrzeba mnożyć w nieskończoność dokumentów, donoszących jedynie jak jest, trzeba pokazać także perspektywę akcji o zmianę tej rzeczywistości.

Mniej sympatyczna jest grupa pisarzy-indywidualistów, którzy dla różnych celów zabierają się do tematów proletariackich. Wspólną ich podstawą jest upraszczanie, stylizowanie i deformowanie właściwej rzeczywistości.

Bandrowskiego: „Czarne skrzydła“ są pewnego rodzaju paszkwilem na świat robotniczy. Kaden, nie mając żadnej wiedzy socjologicznej, żadnej idei i postawy moralnej, operując czczym pojęciem „prostego człowieka“ i sofizmatem humanizmu, bez określonego sensu, zanurza robotników w jakimś mistyczno-biologicznym błocie. Świat proletariatu reprezentuje u niego mistyk Szymczyk, fanatyk Duś, apostoł Martyzel, sadysta Supernak, krasomówca Mieniewski, karierowicz Drażek, intrygant Koza. Socjalizm utożsamiony jest z cynizmem, rutyną, szacherką, karierowiczostwem i niewyżytym seksualizmem. Przedstawiciel kapitału Coer również traci wymiary ludzkie, stając się jakimś zaświatowym symbolem, demonem, czy przeznaczeniem. Temu wszystkiemu przeciwstawiony jest Tadeusz, młodzieniec bez odpowiedzialności i jakichkolwiek zainteresowań społecznych, ale za to z — sercem.

W atmosferze ideologii i stylu Kadena wyrósł paszkwil W. Wohnuta: „Sprawa i miłość“. Jest to niepotrzebne grzebanie w personaliach konkretnych działaczy pepesowskich w Krakowie. Jako pozytywne typy wychodzą niejaki Piotr, kochanek trzech kobiet, i konfident wywiadu R. uważany przez autora za personifikację sumienia narodowego i idei państwowotwórczej. Motyw strajku przedstawiony został melodramatycznie. Żeby zwyciężyć, robotnik idzie dobrowolnie na śmierć. Ta droga mesjaniistycznej ofiary jest niepedagogiczna.

Interesującą ze względu na opis obcego środowiska rewolucyjnego jest powieść Miecz. Weynerta: „Rękopis Ulrycha Brandta“ zapoznająca nas z ruchem „Spartakowsowców“ w Niemczech.

Inną odmianę stanowią pisarze dydaktyczni. Ci wyławiają w proletariacie jednostki, odznaczające się mieszczańskimi cnotami i stawiają je jako wzór do naśladowania. Przykładem mogą być „Przeprowadzka“ i „U mety“ Rostworowskiego. Proletariusz Felek ma moralną krzepę, dzięki której może zrobić karierę inteligent Franek. Systematyczniej jeszcze to stanowisko reprezentuje Rusinek w cyklu „Burza nad brukiem“ i „Człowiek z bramy“. Według autora obecna budowa społeczna jest dobra i nienaruszalna. Ci na dole mają przecie zawsze szanse znalezienia się na górze. Oczywiście trzeba to robić umiejętnie. By uniknąć ryzyka potknięcia się, trzeba mieć „czyste ręce“ i wierzyć w szczęśliwy przypadek: w tajemniczego pana z pociągu, który, jak deus ex machina poprowadzi na drogę kariery. Potem kiedyś można złożyć wizytę w dawnym mieszkaniu stróżowskim, by widzieć, jaką się drogę przebyło i porozmawiać życzliwie z tymi, którym się nie udało. Jest bowiem grzechem wstydzić się biednych.

Są wreszcie pisarze, którym temat proletariacki potrze-

bny jest dla przeżyć estetycznych. Jedni robią to sentymentalnie, rozczulając się nad nędzą, drudzy apokaliptycznie, strasząc wizjami końca świata, innym jak Tuwimowi, potrzebny jest proletariats, żeby wprowadzić do wiersza słownik mocnych słów z ulicy.

Jest zjawiskiem zastanawiającym, że powieściopisarze o wyraźnym światopoglądzie socjalistycznym nie podejmują tematów o proletariacie. Dość wymienić czołowych przedstawicieli lewicy, jak Strug, Kruczkowski, czy Czuchnowski. Można to w dużym stopniu wytłumaczyć środowiskiem, z którego pochodzą ci pisarze. Za mało u nas jest synów robotników, którzy by potrafili zdobyć poziom kulturalny, umożliwiający im literackie pisanie. Pisarze pochodzący głównie ze wsi lub inteligencji nie umieją przeżyć obcego dla nich świata.

Także np. ostatnia powieść Struga „Miliardy“, obrazująca w potężnej i pięknej artystycznie wizji zachód epoki kapitalistycznej, unika scen proletariackich, najpełniejsze efekty zyskując w malowaniu środowiska i charakterów ludzi kapitału.

Łatwiej zdobyć się na wiersz. Toteż poetów lewicowych mamy obecnie bardzo wielu. Starsze pokolenie reprezentowali: bardzo programowy i dogmatyczny St. R. Stände („Młoty“, „Rzeczy i ludzie“, „Napewno — my“), lubiący aktualizację i symbolikę W. Wandurski („Sadza i błoto“ i „Śmierć na gruszy“), a przede wszystkim Wł. Broniewski („Wiatraki“, „Troska i pieśń“), o którego wierszach mówi Zawodziński: „To wiersze-dynamit: jak on proste w swym składzie i jak on kruszące. Związłe równie jak proste, sugestywne bezpośrednią szczerością patosu. Wspaniałe gniew bojownika i umiłowanie jasnych dłań celów“. — Ci trzej poeci wydali wspólny tomik: „Trzy salwy“, gdzie tak określili swe credo: „Musimy wypowiedzieć to, czego inni ludzie warsztatu wypowiedzieć nie

mogą. Gniew, wiara w zwycięstwo i radość — radość wal-ki — każą nam pisać. Walczymy o nowy ład społeczny“. Zbiorowym wydawnictwem była także buntownicza „Zie-  
mia na lewo“ Brunona Jasińskiego i An. Sterna.

Nowe pokolenie indywidualizuje się coraz silniej. Pod  
względem formy spotkać możemy oba bieguny: skaman-  
drycki (Wygodzki) i awangardowy (Piwowar). Urozmai-  
cone są tony i gatunki literackie. Wiersze Grota („W prze-  
daniu“) mają formę agitek. Potrzebom bieżącym służą  
wiersze Ciepłińskiego Cz. („Słowo po drutach“) i Szymań-  
skiego E. („20 milionów“). Tematy polityki światowej po-  
rusza Wygodzki St. („Chleb powszedni“ i „Żywił liścia“).  
O Wiedniu w roku 1934 pisał I. Fik („Plakaty na murze“).  
Satyrę uprawia L. Pasternak i Lec. Przeżycia więzienne  
odtworzą L. Pasternak („Dzień pochmurny“), A. Wo-  
lica („Młody nad światem“, „Z kamiennego domu“), Wit  
J. („Lampy“). Istnieją próby poematu: Szenwalda: „Scena  
przy studni“ przedstawia na tle szkoły konflikty chłopca  
ze środowiska proletariackiego, Czuchnowskiego: „Repor-  
ter róż“ ma scenę pogrzebu robotniczego i manifestacji  
rewolucyjnej, St. R. Dobrowolskiego: „Powrót na Powi-  
śle“ jest przykładem tworzenia rodowodu rewolucyjnego  
dla proletariatu poprzez wspomnienia o jego przeszłości.  
Rolę takich historycznych dokumentów spełniają także  
liczne wiersze Broniewskiego i „Z kamiennego domu“,  
Wolicy (o „Proletariacie“). Wymienić także można agitkę  
sceniczną L. Kruczkowskiego i L. Piwowara p. t. „Prole-  
tariat“, pisaną na rocznicę partii „Proletariatu“.

Inni poeci wypowiadali swe sympatie do proletariatu  
przygodnie: jak Peiper („Na przykład“), Szemplińska  
(„Wiersze“), Maliszewski („Czarna Beatrice“), Rydzew-  
ska („Miasto“), Jershina („Kilofy i głazy“) i w. in. Pięk-  
nym wyrazem głęboko przeżytych wzruszeń społecznych  
są niektóre wiersze Przybosia, Jastruna, Wita i Piwo-  
wa-

ra. — Wiele dobrych wierszy i opowiadań znaleźć wreszcie można na łamach pism lewicowych, z których większą rolę odegrał „Miesięcznik Literacki“, „Lewar“ i inne.

Przed literaturą proletariacką jest cała przyszłość. Zgodzić się jednak wypadnie na słowa Irzykowskiego, że socjalizm udowodnić trzeba obszernością swego horyzontu, trzeźwością diagnoz, prawdą i wyobraźnią we wszystkich dziedzinach, intensywnością uczucia. Nowi poeci idą wyraźnie w kierunku takiego pogłębienia.

## WIEŚ

5 Literatura o wsi jest tak stara, jak stara jest literatura polska w ogóle. Jednym z pierwszych utworów znanych, jest „Satyra na leniwych chłopów“, pisana przez szlachcica. Zaczyna ona okres literatury szlacheckiej o wsi i chłopie. Drugi okres bierze początek w czasach romantyzmu, kiedy wieś odkrył inteligent z miasta. Ten typ przeważa aż do czasów wielkiej wojny. Po wojnie, obok prób kontynuacji dawnych schematów mieszczańskich, a nawet szlacheckich, jesteśmy świadkami narodzin właściwej już literatury chłopskiej. Literatura o wsi przechodzi więc obecnie zasadniczą ewolucję. Dotyczy to również jej odcinka mieszczańskiego. O ile przedwojenna ujmowała temat chłopca od strony obyczajowo-psychologicznej lub narodowo-politycznej, omijając skrupulatnie zagadnienia społeczne, obecna z konieczności, na skutek zaostrenia się przeciwieństw klasowych, nie może tych rzeczy nie widzieć. Burżuazja, bojąc się radykalizmu na wsi z powodu ciężkich warunków ekonomicznych, w jakich chłop żyje, i krystalizowania się jego świadomości społecznej, bije na alarm: zrobmy coś dla tych nieszczęśliwych. Temat nędzologii

na wsi jest wprost przelicytowany w doborze barw ja-skrawych i brutalnych. Cały pseudoradykalizm tej literatury wyładowuje się w wypisywaniu okropności o nędzy i ciemnocie na wsi, tak iż w czytelniku wytwarza się sugestia, że jakaś niezwykła siła kosmiczna uwzięła się na biednego kmiotka, siła, której nikt nie da rady. Nie pozostaje nic innego, jak pokornie znosić brzemień zesłane przez nielitościwy los i wierzyć, że jeśli jest niebo, to dopiero ono będzie łaskawe dla ofiar mistycznej grypy. Toteż bohaterami tych opowiadań są najbardziej upośledzone typy lub nierealne pięknoduchy. Według tych autorów wieś jest zbiorem kretynów, nędzarzy i klerykalnych mistyków. Mieszkańska literatura o wsi stara się ją przedstawić, jako organiczną i niezróżnicowaną społecznie całość. Są co prawda bogatsi i biedniejsi, ale to wynika z pewnych cech psychicznych ludzi. Chłop pijak, leń, marzyciel lub pechowiec nie może być majątkowo równy chłopu, który chce i umie gospodarować. Jednolicie pojęty stan włościański przeciwstawia się miastu, wytwarzając równocześnie złudzenie, że także miasto jest socjalnie jednolite i obce wsi. Co najwyżej bezstronny jest rząd, powołany do tego, by utrzymywał równowagę interesów tych dwu warstw społecznych.

Dla zilustrowania praktyki różnych pisarzy wystarczy przypatrzeć się kilku głośniejszym powieściom. Najwięcej hałasu swego czasu narobiła książka Kurka „Grypa szaleje w Naprawie“, jakkolwiek wieś w powieści tej występuje tylko ubocznie, jako tło luźnie związanych z sobą epizodów o nieszczęśliwych inteligentach i teren wycieczek narciarskich. Tło to uwydatnione jest za pomocą kilku po reportersku wystylizowanych notatek felietonisty „I. K. C.“. Chłop Kurka tęskni do bata, gnije bezmyślnie w swej chałupie i z wielką pokorą oddaje Bogu

duszę. Końcowa apostrofa do traktora lub nieba jest wyrazem dużego prymitywizmu poglądów autora.

Książka Wiktora „Wierzy nad Sekwaną“ miała przedstawiać w całej realistycznej prawdzie niedolę polskiego chłopca emigranta we Francji. Trzeba przyznać, że Wiktor dokładnie zbadał środowisko, które opisuje. Zagadnienie społeczne zredukowane jednak zostaje do niesamowitej historii z przypadkowo zagubionym paszportem i sentymentalnego flirtu. Bardzo literacki język bohaterów, nie dbała konstrukcja pełna dłużyzn i powtórzeń dają w sumie obraz nieudany pod względem psychologicznym i artystycznym. Końcowy akord książki: powrót bohatera do ojczyzny potraktowany jest przez Wiktora, jako szczęśliwy happy end. W drugiej swej powieści „Orka na ugorze“ z chłopca Biela robi Wiktor demona, okrutnego potwora zdanego na łaskę swych ponurych instynktów. Temu upirowi przeszłości przeciwstawiony jest Alojz, młody chłopak, kształcony przez szkołę, której w spełnieniu zadań społecznych przeszkadza biurokracja. Tak wygląda walka starej i nowej wsi. Przykrej rzeczywistości zaleca Wiktor, jako lekarstwo dobroć serca.

Książka Burka „Droga przez wieś“, pisana przez syna wsi, całkowicie przynależy do typu folklorystycznego. Autor zadawała się naszkicowaniem paru obrazków rodzajowych, reszta książki wyczerpuje się całkowicie na terenie regionalistyki obyczajowo-psychologicznej i językowej. Książka, będąc zbiorem felietonów, nie posiada także pointy konstrukcyjnej. Spędzanie wina za biedę na wsi na niedobrego „zakuczniaka“ i anonimowy kryzys stanowi typowy chwyt publicystyki tzw. obiektywnej.

Najprymitywniej społecznie przedstawia się okrzyczana za arcydzieło powieść Kędziory: „Marcyna“, pisana nieczytelną gwarą i odkrywającą w chłopie podkrawkowskim człowieka z innej epoki geologicznej. Wpro-

wadzone zostały motywy o złej macosze, o pokrzywdzonej sierocie, wiara w strzygonie i wilkołaki, a treść osnuta na kanwie walki o kawałek ziemi, za którą ludzie gotowi oddać duszę diabłu. — Również dramaty osnute na tle rzeczywistości chłopskiej jak „Niespodzianka“ Rostrowskiego, „Lampa oliwna“ Zegadłowicza i „Burza“ tegoż Kędziory, operują nieodzowną siekierą, podobnie jak w powieści kryminalistycznej nie obejdzie się bez rewolweru. — Nie unika również demonizmu i psychopatologii somnambuliczna opowieść Piętaka: „Młodość Jasia Kunefala“. — Sympatycznie przedstawia się „Spowiedź“ Mortona, rozpacзлиwa skarga inteligenta ze wsi, który marnuje siebie i rodzinę nieudałym wysiłkiem zostania panem. Książka jest wyrazem błędnej drogi rozwiązania problemu wsi, wyróżnia się jednak prawdą i szczerością w odtworzeniu strony psychologiczno-obyczajowej wsi.

We wszystkich tych utworach chłop występuje jako bezwolne narzędzie popędów, element społecznie bierny. Jest niewykształcony, przesądny, pokorny, uparty, lub żywiołowo groźny. Jeśli filozofuje, to jest mistykiem lub pomyślnem. Teraźniejszość społeczno-polityczna jest nieobecna. Pod tym względem uczciwsza już była literatura przedwojenna. Daremnie by obecnie szukać w tej literaturze odpowiednika Czepca, czy Ślimaka. A przecie był czas, gdy chłop stał na czele rządu, a przecie słyszy się o setkach tysięcy uczestników zjazdów ludowych, a przecie konserwatyści straszą „Wiciami“ i agraryzmem.

Owszem. Jest pisarz, który pomyślał o tym. Kaden Bandrowski w „Mateuszu Bigdzie“ nie unika tematów społeczno-politycznych. Ukazując epokę tzw. sejmokracji na tle jakiejś nierealnej reformy rolnej, personifikuje siłę chłopską, która pokusiła się o zagarnięcie władzy w swoje ręce, w tytułowym bohaterze, demonicznym chamie. Ma owa siła jeszcze i drugie oblicze w towarzyszu Bigdy,

Deptule, perwersyjnym typie inteligenta wiejskiego, mistrzu szacherki i konszachtów. Wielki proces społeczny, jaki Polska przeżywa, w oczach Kadena jest gigantomachią walczących o łup-Polskę drani, utkanych ze smrodu, mięśni i grymasów. Bigda jest metafizycznym przedłużeniem koncepcji chłopca półczłowieka, półzwierzęcia.

Nieodpowiedzialne siły wyższe jako źródło wszystkiego zła, prymitywizm czy demoniczna żywołowość uczuć i odruchów, wyretuszowanie lub skarykaturowanie problemów socjalnych, pesymizm zabłąkany w ślepym zaufku, czy humanitarna wyrozumiałość franciszkańska — oto charakterystyczne elementy mieszczańskiego typu powieści o wsi.

Tej pseudo ludowej literaturze można już dziś przeciwstawić literaturę świadomości społecznej chłopskiej. Literatura ta posiada dwie tendencje: pragnie przeprowadzić rewizję przeszłości, systematycznie fałszowanej przez literaturę klas innych, i chce dać prawdziwą analizę sytuacji współczesnej chłopca celem wypracowania skutecznych sposobów działania. Prawdopodobnie trudności cenzuralne i środowisko, z jakiego rekrutują się autorzy, zdecydowały, że na razie rozwinął się silniej kierunek rewizjonistyczno-historyczny. „Kordian i cham“ Kruczkowskiego, odnosi się do epoki powstania listopadowego, „Kumac“ Skuzy do powstania kościuszkowskiego, „Słowo o Jakubie Szeli“ Jasińskiego do roku 1846-go, „Pawie pióra“ Kruczkowskiego, „Ojczyzna“ Wasilewskiej i „W Grzmiającej“ Wł. Kowalskiego do okresu przedwojennego.

Jasińskiemu przypada w udziale inicjatywa tworzenia literatury o charakterze klasowo chłopskim. Autor sięgnął do momentu, w którym najostrej zarysował się konflikt między chłopem a szlachtą. Nie przesądzając wartości społecznej i etycznej czynu Szeli, jak również

skali jego świadomości klasowej, Jasiński jest zdania, że „gdyby Szela istniejący nie był bohaterem, to i wówczas w imię męczeńskiej epopei krzywdy chłopskiej należałoby go dźwignąć do wyżyny heroizmu“. Nie ma oczywiście potrzeby dorabiania mitologii do dziejów chłopskich przez upiększanie rebelianta, który służył głównie za narzędzie rządu austriackiego, w każdym razie czyn Szeli był uderzeniem, które rozwalilo w proch legendę sielanki „z polską szlachtą polski lud“ i w tym sensie odegrało dużą rolę w dalszym rozwoju procesów społecznych.

Poemat Jasińskiego pisany manierą Jesienina obfitujący w drażniące wyrazy i kunsztowne metafory pozostał jaskółką, która nie zrobiła wiosny. Toteż „Kordian i cham“ Kruczkowskiego na nowo musiał inicjować proces rewizji historii. Spokojna forma powieści, opartej na autentycznym pamiętniku chłopca-nauczyciela zdecydowała teraz o spopularyzowaniu utworu i problemu. W swej powieści poza doskonałym obrazem niedoli chłopca pańszczyźnianego, uprzytomnił Kruczkowski prawdę, że interes chłopca chłama, będącego niewolnikiem szlachcica nie dał się utożsamić z interesem podchorążych — Kordianów. — Nieudaną próbą kontynuowania rewizjonizmu Kruczkowskiego jest powieść Sokolicz: „Cysarskie cięcie“, odnosząca się do roku 1863.

Wasilewska w swej „Ojczyźnie“ daje nam przekrój życia chłopca folwarcznego na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat. Chłop, którego skusiła wizja wolnej i sprawiedliwej Polski, przelewał krew sądząc, że wywalcza swą własną chłopską ojczyznę, tymczasem kilkanaście lat niepodległości nie potrafiło zmienić na lepsze jego doli. Mimo, że książka Wasilewskiej grzeszy zbyt liryzującym stylem, mimo że niektóre partie zrobione są martwo,

ożywiona jest gorącym zapalem i szlachetną pasją walki o sprawiedliwość.

Do tej samej epoki odnosi się również druga książka Kruczkowskiego „Pawie pióra“. Tematem jej jest struktura społeczna i prądy, przenikające do przedwojennej wsi galicyjskiej. Analiza Kruczkowskiego stwierdza, że wieś nie jest socjalnie jednolita, lecz podzielona jest na grupy społeczne o sprzecznych interesach. Walka tych grup ilustrowana jest na przykładzie sprawy pastwiska gminnego. Poza tą główną osią akcji ukazuje Kruczkowski wiele innych spraw, dając w sumie całokształt życia wsi polskiej przed wojną. Wprowadza też motyw polityczny, kończąc powieść wymarszem drużyn bartoszo- wych na wojnę o Polskę Ludową. — Książki Kruczkowskiego, napisane w sposób ekonomiczny językiem klasycznie celowym, mają jeszcze tę wielką zasługę, że są pierwszymi powieściami społecznymi, które wprowadziły odważnie problem i tendencję jako organiczną oś konstrukcyjną.

Bardzo ciekawym zjawiskiem jest powieść prawdziwego człowieka wsi Wł. Kowalskiego „W Grzmiącej“. Pod względem czasowym jest ta powieść, jakby drugą, lepszą redakcją „Ojczyzny“ Wasilewskiej. Z tego powodu są tu przedstawione podobne zagadnienia: odmitologizowano tu legendę o stosunku chłopca do ziemi, do religii i kleru, do Żydów, do miasta, do zaborców, do niepodległej Polski. Cała powieść jest biografią i spowiedzią chłopca, który doszedł do zrozumienia swego społecznego sensu. Wielka cierpliwość i wytrzymałość chłopca na wszelkie złe losy, zdolność podźwignięcia się z największego nieszczęścia, umiejętność przystosowania się do okoliczności, ciekawość świata, pobłażliwy i pełen humoru stosunek do wrogów, głębokie poczucie prawdziwej moralności i dyscypliny wewnętrznej, a wreszcie uświa-

domienie, że chłop swój los zawdzięczać może tylko sobie — oto psychologiczne przesłanki optymizmu społecznego, ukazane w gadatliwej nieco książce Kowalskiego.

Współczesna wieś doczekała się dwóch doskonałych obrazów w powieściach Wasilewskiej „Ziemia w jarzmie“ i Czuchnowskiego „Pieniądz“. W ostatniej swej powieści, o całą klasę przewyższającej dwie poprzednie, Wasilewska dała wstrząsający opis życia wsi kresowej, walczącej z dworem, klęskami żywiołowymi (posucha) i własną niezaradnością społeczną. Ukazanie narodzin rozpaczliwej samoobrony sprzymierzonej nieszczęściem wsi i poczucie wspólnoty doli ze wsią u nauczyciela są pozytywnymi momentami rzeczywistości zanurzonej w atmosferę krzywdy i zła. — W całkowicie odrębnym charakterze utrzymana jest powieść Czuchnowskiego. Ta pęka cała od żywiołowości, humoru i jędrności. Nowością jest ujęcie wsi od strony życia politycznego. Akcja rozgrywa się w pierwszych latach po przewrocie majowym, w czasie dwukrotnych wyborów do sejmu. Sprzeczność interesów chłopca, sołtysa, dworu, plebanii, polityków i rządu — stanowi motor dynamicznie rozwijającej się akcji. Rację pozycji chłopskich wyraża naturalny instykt samoobrony i „wydobywanie się z ciemności na wierzch“, w opozycji przeciwko tej żywiołowej i nie dość skoordynowanej woli staje podstęp, przemoc i pieniądz.

Dzisiejsza wieś jest również tematem dwu mocnych, ale zniszczonych przez cenzurę poematów Czuchnowskiego: „Trudny życiorys“ i „Śmierć i powódź“. Przedstawia w nich poeta przejmujące obrazy nędzy chłopskiej, uwydatnionej silnie tłem kontrastów klasowych biedoty wsiowej i kmieci. Ostatni poemat jest na tle powodzi z r. 1934.

Można by wymienić cały szereg doskonale zapowiadających się pisarzy chłopskich, ukazujących swój talent literacki i odczucie spraw wsi. Wystarczy przeglądać pi-

sma ludowe o charakterze literackim. Pouczającym zwłaszcza może być konkurs „Nowej Wsi“, który przyniósł w wyniku wiele dobrze napisanych reportaży i opowiadań. — Można by wreszcie wymienić paru pisarzy o szczerych sympatiach chłopskich, dających dobre obrazy życia i analizę społeczną. Taką pisarką jest na przykład Maria Dąbrowska, która jakkolwiek w swej epopei „Noce i dnie“ zajęła się głównie szlachtą, to ukazała także stosunek dworu do służby folwarcznej. Szerzej życie proletariatu wiejskiego opisała w „Ludziach stamtąd“, stwarzając kilka plastycznych postaci najmitów dworskich. Interesujące epizody ma wieś w „Grucach“ Kowalskich, w „Korzeniach“ Zahorskiej i innych.

Chłop nie potrzebuje książek, które by rozmyślały jego niedolę lub przedrzeźniały jego język. Chłop nie chce być zamknięty w rezerwacie, jak egzotyczne zwierzę w zoologu. Nie chce kultywować swego zacofaństwa stanowiącego barierę, która go odcina od kultury i życia społeczno-politycznego. Chłop chce się w sposób pełny, poważny i prawdziwy uspołecnić i uwspółcześnić. Chce podciągnąć się do poziomu człowieka, który jest obywatelem pełnej kultury świata i twórcą tej kultury. Chłop nie boi się walk i klęsk, nie zgodzi się jednak być popychadłem dziejów bezwolnym i biernym. Toteż niesłuszną wydaje się opinia Piechala (w dialogu p. t. „Anioł i Jakub“), pragnącego wygrać chłopą przeciw proletariatowi. „Jak szlachta została skorumpowana przez magnaterię, tak znów chłopstwo przez szlachtę: myślenie aspołeczne, egoizm jednostkowy, zaściankowość, konserwatyzm, upodobanie do bezruchu, do „status quo“ i głęboka nieufność do wszelkiej zmiany, do reform, do poprawy — wszystko to odziedziczyło chłopstwo po szlachcie. Chłopstwo zawsze dotąd stawało tam, gdzie mogło materialnie skorzystać. Z tej choroby może go uleczyć tylko proletariat“. Nie!

Klas społecznych nikt obcy nie może uleczyć. Losy chłopą i jego zdrowie są tylko w jego rękach i tylko od jego woli życia zależą.

Przy omawianiu wsi w literaturze warto zwrócić uwagę na dwa jeszcze zjawiska: na rekrutację dzisiejszych pisarzy ze wsi i na motyw wsi w tematyce poetyckiej. Teza, że o wsi prawdziwie pisać może tylko autentyczny chłop, na dzisiaj zawodzi. Autentyczny chłop, nie posiadając w obecnych warunkach wyższej kultury i wykształcenia, pisze prymitywnie i, poza wartością dokumentu, twórczość jego walorów artystycznych przeważnie nie ma. Niekiedy zresztą i ten dokument nie jest autentyczny, zwłaszcza jeśli wcześniej chłop znalazł opiekunów. Twórczość różnych Jantków z Bugaja, Kurasiów i Magrysiów zbyt ulega manierom literackim i to nie najświeższej daty. Ważniejsze są wypowiedzi przygodne, o czym świadczą dodatnio takie „Pamiętniki chłopów“, które zyskały nawet nagrodę „Wiadomości Literackich“. Chłop w większości wypadków, przeszedłszy przez tresurę szkoły średniej i wyższej, przestaje być chłopem. Deklasując się społecznie, zatrzymuje jednak pewne właściwości psychiczne, które mocno uwydatniają się w twórczości literackiej. Obserwować to można zwłaszcza na terenie poezji. Wieś dochodzi tam do głosu poprzez atmosferę wspomnień o dzieciństwie smętnym lub pogodnym. Następuje prawie zawsze idealizacja lub przynajmniej mitologizacja. Pochodzenie chłopskie odbija się także na terenie stylu, który główny zapas metafor czerpie z materiału wiejskiego, nawet przy tematach urbanistycznych. Jeśli chodzi o akcesoria poetyckie, to według obliczeń Czernika wieś dostarcza ich w 75% (motywy, metafora, temat, przyroda). Natomiast same problemy wiejskie są w poezji prawie nieobecne. Jeżeli zaś chodzi o pochodzenie poetów, to według Czernika zaraz po inteligencji zawodowej na

drugim miejscu znajduje się pierwsze pokolenie inteligencji pochodzenia chłopskiego.

Powojenne tendencje urbanistyczne, zalecane przez „Zwrotnicę“, nie umiały zaaklimatyzować się trwale. Różne były tego przyczyny, główna, że propagowano znie-nawidzone miasto mieszczanina. W epoce kultury robotniczej zapewne proporcje się zmieniają. Z programowych poetów wsi, grupujących się niegdyś koło „Ponowy“ i „Czartaka“, Zegadłowicz przeciwstawiał się miastu, widząc w nim atmosferę apoetycką, natomiast lud i wieś uważał za jedyne możliwe źródło poetyzowania. Ale jego poetyzowanie zubożałe w środkach, uświęczone w temacie i umiastycznione w tonie nie wniosło nic pozytywnego do literatury i okazało się epigonizmem młodopolszczyzny. Milsze są już wiersze Kozikowskiego. Nie wydaje się także wartością pozytywną „oj-dana-izowanie“ futurystyczne Młodożeńca i jemu podobnych poetów gwarowych. Milsze są notatki impresjonistyczne Ożoga („Wyjazd wnuka“).

W ogóle problem gwary jest ciągle rozwiązywany w sposób fałszywy, jakkolwiek już niektórzy pisarze pozytywizmu, czy Młodej Polski ustalili słuszną tradycję (Żeromski, Wyspiański, Orkan). Niestety bruździ ciągle zły przykład Reymonta, którego się ponadto karykaturuje. Gwara nie powinna być imitowana, ale twórczo wykorzystywana dla dobra całego języka polskiego. Tak tę sprawę stawiał Żeromski i tak traktują ją Kowalski czy Kruczkowski. Natomiast czy to wiersze Nędzy, czy proza Kędziory są odstrasającym przykładem regionalnej chińszczyzny.

Złudną próbą wzbogacenia kultury o elementy wsi są starania „Marchoła“, kwartalnika, wydawanego przez Kołaczekowskiego. Traktuje on wieś, jako bazę pierwiastków twórczych, które należy umiejętnie wydobywać i do-

bierać. Nie jest to na długo wystarczające. Krótszą i celowszą drogą jest dopuścić chłopą do bezpośredniego udziału w budowie rzeczywistości społecznej i politycznej. Wtedy stworzy on także nową autentyczną kulturę.

## ZIEMIAŃSTWO I MIESZCZAŃSTWO

6 Jakkolwiek żyjemy w ustroju i w okresie panowania kultury mieszczańskiej, trudno powiedzieć, żeby w literaturze mieszczaństwo miało dobrą opinię. Wielbicieli nie ma prawie zupełnie, jego własni przedstawiciele przeważnie dworują sobie z niego, wrogowie atakują i demaskują w najbardziej krańcowej formie, od zjadliwej ironii po szlachetne oburzenie. Mieszczaństwo pobłażliwie pozwala sobie na te inwektywy, śmieje się samo z siebie, bawi się swymi śmiesznościami aż do chwili, kiedy zostaje zaatakowany sam ustrój. Wtedy — rzecz jasna — unieszkodliwia się z miejsca, czy to książkę, czy samego autora.

Na tle tego flirtu, czy potyczek, wytworzyła się pewna literatura, którą można by nazwać literaturą mieszczańską w dosłownym tego słowa znaczeniu. Wyróżnić się w niej da dwie odmiany: literaturę promieszczańską, obliczoną na spożycie przez najszersze sfery mieszczańskie, schlebiającą ich gustom, względnie próbującą leczyć mieszczaństwo z wad, i na literaturę antymieszczańską, wykazującą nicość moralną tej klasy społecznej.

Literatura dla szerokich warstw mieszczańskich, pisana przez autorów w stylu Mniszkówny, Zarzyckiej czy Łuczyńskiej, zbyt ma prymitywny poziom, by mogła mieć prawo obywatelstwa w oficjalnej literaturze. W najlepszym wypadku uzyskuje pewien poziom stylistyczny,

pozwalający ją zaliczyć do popularnej literatury obyczajowej (np. powieści Dołęgi-Mostowicza).

Literatura dydaktyczno-zabawowa miewa zazwyczaj wyższy poziom. Panuje ona prawie wszechwładnie w dziedzinie komedii. Teatr w obecnej formie służy bowiem wyłącznie prawie mieszczaństwu. Szereg oficjalnych dostawców sztuk do teatru, różni Kiedrzyńscy czy Krzywoszewscy, produkując łatwo i obficie, tematem i poziomem dogadzają niewybrednym potrzebom mieszczańskiej publiczności. Krytyka boczy się niekiedy na te sztuki, produkuje się je jednak ciągle albo sprowadza z zagranicy, motywując to względami kasowymi. Wytwórczość tego towaru z roku na rok spada pod względem artystycznym coraz niżej. Do przeszłości należą czasy Rittnera czy Perzyńskiego, posiadających wysoką klasę literacką.

Twórczość Perzyńskiego należy także do okresu powojennego, dlatego można o niej tutaj wspomnieć, jako o wartościowej reprezentacji tego typu. Takie powieści i komedie jak „Świat po wojnie“, „Polityka“, „Kłopoty ministra“, „Raz w życiu“, „Nie było nas, był las“, „Uśmiech losu“, „Lekarz miłości“, „Dziękuję za służbę“, „Mechanizm życia“ — już samymi tytułami mówią o tematyce. Odznaczają się te rzeczy dobrą znajomością zewnętrznych objawów życia środowiska ludzi przeciętnych, a pretensjonalnych, konserwatywnych, a wytrącających stale z równowagi. Tematem konfliktów są zazwyczaj dysproporcje między tym co się głosi a tym co się robi, między pretensjami do życia a jego możliwościami. Obserwujemy w tych utworach małe rewolucje obyczajowe mieszczaństwa i inteligencji w okresie powojennym.

Innym wyrazicielem mieszczaństwa jest Makuszyński. Robi on ze swej literatury pocieszycielkę strapiionych, stosując metodę rozgrzeszania, usprawiedliwiania i upra-

szczania problemów. Móc się roześmiać to zapomnieć i tym samym rozwiązać trudność. Humor usuwa zagadnienia. Z najbardziej ponurej rzeczy da się zrobić stylizowaną igraszkę. Wszyscy ludzie są przecie śmieszni, a najbardziej malarze i poeci. Najmilsze zaś kobietki, o których można plotkować bez końca. Już same tytuły wprowadzają nas w „serdeczną“ atmosferę: „Perły i wie-prze“, „Straszliwe przygody“, „Radosne i smutne“, „Piąte przez dziesiąte“, „Romantyczne i dziwne powieści“, „Ponure igraszki“, „Fatalna szpilka“, „Śmieszni ludzie“. — Tani i sentymentalny optymizm Makuszyńskiego ma swe kontrastujące uzupełnienie w wytwornej i cynicznej kokieterii Grubińskiego. Gdy tam było serce, tu jest — intelekt, wyćwiczony w subtelnych perwersjach i paradoksalnych igraszkach.

O wiele koszmarniej, albo jeśli ktoś woli, o wiele żywiej występuje oblicze mieszczaństwa w krzywym zwierciadle jej zbuntowanych i niewdzięcznych synów, którzy o tyle nie są synami marnotrawnymi, że żyją z majątku ojca i wcale nie próbują szukać nowych ojczyzn i służb. Tę niewdzięczność okazują zwłaszcza mieszczańscy poeci pochodzenia żydowskiego. Tuwim napisał niejeden wiersz o strasznych mieszczańach, aż znalazł kontynuatora w Karpińskim („Mieszczański poemat“), czy narodowym Gałczyńskim i Pietrkiewiczem („Prowincja“). W prozie potworne obrazy mieszczańskich zakamarków prowincji dał zwłaszcza Rudnicki w „Szczurach“, gdzie przedstawił wkraczającą wprost w patologię beznadziejność miasteczka zaludnionego przez ludzi wykolejonych, pozbawionych nawet instynktu i woli istnienia, wegetujących jak szczury na śmietniku odpadków życia. Metodę straszzenia niesamowitością mieszczań stosuje Ważyk („Laternie świecą w Karpowie“). Drogą nudnej i fałszywej prostoty bezbarwność prowincjonalnych ludzi maluje

Iwazkiewicz w „Zmowie mężczyzn“. Podobnie widzi tubylców miasteczka Kuncewiczowa w opowiadaniach: „Dwa księżyce“. Ludzie ci wyrósłszy w biedzie i w czterech ścianach ciasnego bytu nie mają szans wydostania się w świat pełnego życia, bo podświadomie kochają swą biologiczną wegetację. Toteż wakacyjny kontakt z letnikami, jakkolwiek wywołuje pewne komplikacje w życiu stałych mieszkańców, nie uruchamia zastałych wód kwietyzmu.

Obrazy rozkładu życia mieszczańskiego z mniej lub więcej świadomą intencją ukazane zostały w książkach: Goetla „Z dnia na dzień“, Nałkowskiej „Romans Teresy Hennert“ (i w innych), W. Melcer „Święta kucharka“, Kudlińskiego „Wygnańcy Ewy“, Kowalskich „Gruce“. W obrazki z życia zwłaszcza prowincji obfitują książki Łopalewskiego („Prawo przyjaźni“) Jędrkiewicza: „Droga z Martynowic“, Kisielewskiego „Powrót“ i w. i. Środowisko Żydów małomiasteczkowych odtwarza Rudnicki: („Lato“), a inteligenckiej rodziny w Krakowie Zahorska: „Korzenie“. — Sfery drobnomieszczańskie i lumpenproletariackie przedmieści malują wszechstronnie populiści z zespołu „Przedmieście“. Ważniejszymi pozycjami są: „Wozy jadą z cegłą“ Boguszewskiej i Kornackiego, „Dziewczęta z Nowolipek“ i „Rajska jabłoń“ Gojawiczyńskiej. Bardzo pouczająca jest także książka Uniłowskiego „20 lat życia“. Charakter analizy socjalnej mają „Sidła“ Kruczkowskiego. Pod wpływem bezrobocia i związanych z nim urazów psychicznych męża następuje zupełny rozkład rodziny mieszczańskiej. W partii dyskusyjnej powieści Kruczkowski polemizuje z tezami nowoczesnej, faszystowskiej ideologii mieszczańskiej.

Jeśli chodzi o temat mieszczaństwa trudno zresztą wymienić określony zespół książek. Pośrednio albo częściowo dotyka jego spraw prawie każda książka. Struktura

odczuwania świata, światopogląd, atmosfera, w jakiej ukazuje się rzeczywistość, a wreszcie cały rynsztunek stylizacyjny, wyrastają w powietrzu panującej kultury mieszczańskiej i w każdym wypadku nawet u najbardziej opozycyjnych pisarzy są przynajmniej pośrednim jej wyrazem i dokumentem.

Obronniejszą ręką w literaturze wychodzi ziemiaństwo, które ma do dziś nawet wielu sympatyków a czasem i obrońców. Jako środowisko dostarcza ono wiele zwłaszcza poetek, umiejących przede wszystkim odczuwać ładnie urok przyrody. Tęgim talentem narratorskim odznaczają się gawędziarze ze szlachty kresowej. Napisano wiele pamiętników, dotyczących zwłaszcza przeżyć w czasie rewolucji rosyjskiej. Wyróżnia się temperamentem M. Wańkowicz, autor wielu reportaży na inne tematy, piszący obecnie coś w rodzaju monografii-reportażu o ziemiaństwie kresowym. Lata dziecińne, spędzone w dworku rodzinnym, są tematem „Szczęściwych lat“, opowiedzianych stylem nowoczesnego Rzewuskiego. Życie w dworku ułożone jest w tradycyjne schematy starszszlacheckie: dziedzic jako udzielny książę, szczęśliwi pod jego rządami poddani, pogoda ludzi zadowolonych, humor rozmiłowany w anegdotach, oryginały-szlagoni, bujna przyroda, rycerski temperament. Podane to wszystko z pobłażliwą serdecznością zamaskowaną lekką ironią. Typ ziemianina estety i donżuana, wykorzystującego piękności wiejskie, odświeża Tuszowski w „Upałach“.

Pod maską dobrze wystylizowanej anegdoty i opanowanego języka przemycą zachwyt do dawnej tężyzny szlacheckiej P. Choynowski w swych opowiadaniach „O pięciu panach Sulerzyckich“ i „Opowiadaniach szlacheckich“. Temperament szlachecki pielęgnuje w żywiołowej i bezładnej opowieści „Młodość, miłość i awantura“. Charakter wspomnieniowy ma „W młodych oczach“.

Typy szlagonów przeważnie z sympatią odtwarzane są w niektórych powieściach historycznych. Nieprzekonywającym i niesympatycznym idealistą-ofiarnikiem jest bohater powieści Świętochowskiego „Twinko”. — Dzisiejszych robiących politykę ordynatów ukazuje Kaden-Bandrowski w „Mateuszu Bigdzie” w osobach Lachowskiego i Strzęgosza. — W pierwszym tomie „Poloneza” Boguszewskiej i Kornackiego zapoznajemy się z rodziną ziemiańską Hrykiewiczów, dostarczającą sanacyjnych społeczników, klerków-estetów i oficerów. — Świetną satyrą na życie w dworze ziemiańskim są niektóre epizody w „Grucach” Kowalskich, pierwsza część „Korzeni” Zahorskiej, końcowa partia „Ferdydurke” Gombrowicza. Nicość życia ziemiańskiego ukazana jest w sposób unicestwiający jego wszelki sens. Życie ziemian zdyskredytowane jest także w wymienionych już powieściach chłopskich. Dodatkowo wymienić można „Rodzinę Mianowskich” Wł. Kowalskiego. — Karykaturę, ale nie bez łąski wyrozumienia, dworku zacofanego ale równocześnie uwspółcześnionego przez nowe zwyczaje towarzyskie daje Szczucka w „Dniu dzisiejszym”. — Charakterystyczny jest wreszcie fakt, że literatura brukowa nie umie się obejść bez dworków. Bohaterowie Mniszkówny, Zarzyckiej itp. lubią być ordynatami szlachetnymi i pięknymi.

## REGIONALIZM

**7** Regionalizm świadomy jest wynalazkiem romantyzmu, który w swym zwrocie ku ludowości i przyrodzie odkrył także urok i oryginalność lokalnego folkloru, krajobrazu i języka. Ten mocno stylizowany, powierzchniowy i idealistyczny regionalizm nabrał trochę rumieńców w okresie Młodej Polski, kiedy do litera-

tury weszli pisarze z określonych regionów wiejskich, a patriotyzm i ocalenie ducha narodowego utożsamiono z troską o zachowanie stroju ludowego, pawich piór i wstążek u spódnic dziewczuch wiejskich.

Z utworzeniem Polski hasła regionalistyczne na pozór nieco przycichły, budowa bowiem państwa i ożywiona walka klasowa usunęły powody kultywowania odrębności regionalnych. Nie trwało to jednak długo. Dziś momenty regionalne zajmują w literaturze dość dużo miejsca. Motywów dostarczają te prowincje, które przez dłuższy okres czasu nie były związane z państwowością polską. Najsilniej zachował swą odrębność Śląsk na skutek długotrwałego odłączenia od Polski i odmiennej struktury gospodarczej, toteż on stworzył najciekawszą literaturę regionalną. — Co więcej! Jednolite dotychczas regionalizmy zaczęły się dzielić i specjalizować jako osobne podregionalizmy. Tak np. Zegadłowicz z grupą Czartaka starał się stworzyć specjalny regionalizm wadowicko-gorzeński, a więc w obrębie jednej parafii.

Pewne kulturalne wartości regionalizmu nie powinny zamykać oczu na niebezpieczeństwa jakie może przynosić z sobą jego propaganda. Po pierwsze regionalizm budzić może niepożądane i nieistotne separatyzmy. Po wtóre, podkreślając momenty lokalne, odwraca się uwagę od spraw stokroć ważniejszych. Zwłaszcza wieś ma dziś poważniejsze i pilniejsze problemy niż troskę o regionalną nutę w piosence i autentycznie ludowy krok w tańcu. Problematyka chłopa i wsi ma dziś rangę naczelnego zagadnienia społecznego. Akcentowanie spraw trzeciorzędnych i ubocznych fałszuje właściwą treść rzeczywistości. Po trzecie: w nawoływaniach do poszanowania tradycji regionalnych przemycia się często postulaty wsteczne. Idyliczni esteci i reakcyoniści zawsze gotowi są biadać, że na wsi pojawiają się murowane domy zamiast

malowniczych chat kurnych, że zamiast gniazd bocianich widzi się na dachach anteny radiowe, że zamiast opowiadać gadki o strachach i czarownicach, chłop siedzi w organizacjach, czyta gazety i dyskutuje o polityce.

Te względy wymagają pewnej rewizji pojęcia regionalizmu. W toku tej rewizji okaże się, że istota regionalizmu nie może leżeć w konserwowaniu pewnych odrębności zewnętrznych, obyczajowo-folklorystycznych. Te problemy można zostawić co najwyżej soneciarzom, malarzom od kożuchów, kustoszom i bazarzom radiowym. Regionalizmowi muzealnemu trzeba przeciwstawić regionalizm żywy, pojęty jako próba aktualizowania ogólnych zagadnień socjalnych, związanych z pewnymi częściami kraju. Regionalizm usprawiedliwiony jest jako rejestracja konkretnych i różnorodnych argumentów i faktów potrzebnych do ustalenia pewnej diagnozy społecznej. Właściwa kultura dzielnic czy wsi realizować się może nie przez odgradzanie się od ogólnych i naczelnych zagadnień gospodarczo-kulturalnych, ale przez wnoszenie swej faktycznej problematyki w całość systemu spraw społecznych. Regionalizm może zdać swój egzamin, porzuciwszy chińszczyznę gwarową i parodiowanie Jezusików Frasobliwych, a idąc odważnym krokiem ku najważniejszym zagadnieniom dnia i życia bieżącego.

W perspektywie tych postulatów dzisiejszy regionalizm literacki przedstawia się raczej prymitywnie.

Chronologicznie najwcześniej doszedł do głosu snobistyczny i młodopolski regionalizm beskidzki, robiony przez Zegadłowicza i jego towarzyszy. Podbudowany był on teorią metafizyczno-biologiczną, żądał powrotu do natury, odkrywał „wieczność i kosmiczność“, wyławiał różne resztki irracjonalizmów i roztkliwiał się nad prymitywnymi osobnikami chłopskimi. Taki charakter mają „Powsinogi beskidzkie“. Stosunkowo realniejsze odnie-

sienie do okolic Leskowa i Skawy mieli inni członkowie Czartaka, jak Szantoch, Kozikowski czy Brzostowska, którym udało się napisać kilka miłych wierszy na zadany temat.

Dużo sentymentu zachowali dla swoich stron rodzinnych poeci z kresów wschodnich, zwłaszcza jeśli musieli z nich uciekać w głąb Polski. Warto tu wymienić miłe wierszyki L. Podhorskiego-Okołowa „Białoruś“ i romantyczną powieść Iwaszkiewicza „Księżyc wschodzi“, przeżyconą mistycyzmem, melancholią, bujnością romansową i tajemniczością. Niewyczerpaną kopalnię tematów znalazła w swej Litwie Iłakowiczówna, używając je na dziecinne prymitywy i historyczny patos.

Regionalizm objawia się także w postaci obowiązkowego hołdu, jaki starają się składać poeci swym miejscom rodzinnym, choćby to były najgorsze dziury prowincjonalne. Ten demokratyczny zwyczaj wprowadził bodaj Wierzyński. Inni poświęcili swym miastom całe tomiki. Wilno ma piewę w W. Hulewiczu („Miasto pod chmurami“), Kraków w osobach Gałuszki czy H. Ptaka („Kraków — moje miasto“), Poznań upodobał sobie krakowianin Sztaudynger. Lublin bardzo ładnie opiewa Czechowicz. Nieciekawy Borszczów podolski wprowadza do poezji St. Pommer („Elegie podolskie“). Okolice świętokrzyskie J. Koprowski („Do mojej ziemi“), całą zaś Wielkopolskę wynajął dla swej muzy najśrodszy regionalista Helsztyński („Nad Wartą, Notecią i Obrą“), który nie przepuścił żadnego kamienia ni epizodu historycznego. — Również powieściopisarze lubią okazyjnie rozczulić się do swych miast. Tak np. Kraków żyje w powieściach Nowakowskiego, Peipera, Gruszeckiej, Zahorskiej czy Rusinka. Lwów posiada swe karty choćby w ostatniej powieści Parandowskiego („Niebo w płomieniach“). Dobrze pojętym regionalizmem cechują się

wiersze Piwowara o Zagłębiu Dąbrowskim i Wita o Zagłębiu Borysławskim (w tomie „Wam“). Próbą robotniczego regionalizmu olkuskiego jest powieść Waśniewskiego „Po dniówce“. Nie można wreszcie zapomnieć o wzruszającej książce Żeromskiego „Puszcza jodłowa“. — Wymienione pozycje nie rejestrują oczywiście wszystkich objawów uczuć regionalistycznych.

Niezawodnym i bez przerwy uprawianym tematem regionalnym są góry. Uaktualniły się one obecnie w związku z rozwojem turystyki i sportów, zwłaszcza zimowych. Od tej strony odświeżają ten temat Rafał Malczewski („Narkotyk gór“) i Rytard („Wniebowstąpienie“). Nie ma po prostu poety, który by nie napisał wiersza o górach, nowym podejściem odznacza się jednak chyba jeden Przyboś. Nowością w temacie jest opiewanie jazdy na nartach. W związku z powstaniem chochołowskim rozpoczął duży popularno-dydaktyczny cykl powieści Eugeniusz Pawłowski, stylem i tendencją spóźniony o dobrych trzydzieści lat. Natomiast książka Vincenza: „Na wysokiej połoninie“ przedstawia całą kopalnię oryginalnych wiadomości o ludzie, mieszkającym wokół Czarnohory. Jest to może najrzetelniejszy dokument regionalny oparty na naukowo zgromadzonym materiale, ze względu na swój charakter i ambicję, a zwłaszcza autentyzm, rywalizujący skutecznie z „Na Skalnym Podhalu“ Tetmajera.

Nowym tematem, który w literaturze powojennej pod względem ilości zwycięsko konkuruje z tematem gór, jest morze. Ostatnio wydana antologia poezji morskich, obejmuje bardzo pokaźny tom. Jeszcze bujniej przedstawia się stosowana beletrystyka dla młodzieży. Nie wszystkie pozycje marynistyczne mają jednak charakter regionalny. Niekiedy morze służy za element przygody, kiedy indziej jest mowa o morzach cudzych. Odpasć więc

musi także liczna literatura pamiętnikarska, tworzona przez marynarzy. Wielki epik morza J. Conrad, jakkolwiek Polak z pochodzenia, należy do literatury angielskiej. Wpłynął on jednak zapładniająco na ambicje literackie polskich ludzi morza. Jeśli odrzucimy nie umotywowane wystarczająco pod względem regionalnym powieści S. Salińskiego „Opowieści morskie“, Jerzego Bandrowskiego „Zolojka“, St. Balińskiego „Dziesiąta fala“ i A. Schroedera „W latarni“, jako jedyny poważny regionalista morski pozostaje Żeromski, który, wypełniając swój program służby społecznej powitał fakt uzyskania dostępu Polski do morza paru książkami. Z nich „Wiatr od morza“ jest przykładem dobrze pojętej regionalistyki. Jest to cykl epicki rapsodów o przyrodzie, historii i Kaszubach, rapsodów osnutych około motywu Smętka (symbolu wpływów niemieckich). Na drodze do nowoczesnie pojętego regionalizmu są reportaże M. Wańkowicza „Na tropach Smętka“, kontynuującego motyw Żeromskiego na terenie Prus Wschodnich.

Świeżym realizmem stylu i znajomością rzemiosła żeglarskiego odznacza się powieść Juliusza Żuławskiego „Wyprawa o zmięrzchu“, prorokująca imperializm kolonialny Polski, dzieje się jednak w zbyt nierealnej atmosferze, by mogła być zlokalizowana regionalnie. Podobny charakter posiadają „Ludzie spod żagli“ W. Karczewskiej, w których autorka zdradza duże wycucie morza i jego ludzi mimo pewnego szablonu w ujmowaniu postaci. Zbytnią patetycznością razią poematy Janusza Stępowskiego, słabe są obrazki gdyńskie A. Kawczyńskiego „Dannemora“. Opis życia rybaków kaszubskich nie udało się Ninie Rydzewskiej w „Akwamarynie“. Specjalizuje się w tematach morskich Zb. Jasiński („Papierowym okrętem“).

Właściwie jednak, gdy mowa o powojennym regiona-

liźmie, mamy na myśli głównie Śląsk. Jest to jedyna dzielnica, która wytworzyła swoisty ruch kulturalny o charakterze regionalnym. Tę zdolność Śląska wytłumaczyć można atrakcyjnością samej prowincji, jej autonomiczną odrębnością polityczną, świadomym zamiarem przeciwstawienia się wpływowi płynącemu z tradycji niemieckiej, wreszcie napływem bardzo ruchliwej inteligencji z innych dzielnic Polski. Literaturę śląską tworzą z jednej strony tubylcy, głównie poeci ludowi lub z pierwszego pokolenia inteligencji: W. Krząszcz, T. Odrzańska, J. Kania, E. Osmańczyk, L. Kobiela, Fierla, Imiela i inni. Najlepszy jest Paweł Kubisz. Nie umieją oni jednak na ogół wyjść poza najniższy prymityw formy, poza granice sztucznego folkloru czy tradycyjnego tonu patriotycznego. Z rodowitych Ślązaków głośną pozycję literacką ma jeden tylko Morcinek, mogący się wykazać obfitą bibliografią utworów, opartych wyłącznie na tematach Śląska Górnego czy Cieszyńskiego. Wymienić warto zbiory nowel: „Serce za tamą“ i „Chleb na kamieniu“ i powieść „Wyrąbany chodnik“. Wielka wrażliwość zmysłowa w widzeniu świata zewnętrznego, duża pobudliwość uczuciowa i zamięłowania werbalistyczne pozwalają Morcinkowi pisać dużo i łatwo, prowadząc równocześnie autora na niebezpieczne tory maniery. Niezdolność widzenia zjawisk w kategoriach socjalnych, brak dystansu artysty wobec tematu i szablon w charakterystyce psychologicznej przeszkadzają Morcinkowi zostać prawdziwym artystą. Zaletą Morcinka jest przede wszystkim temat, który podjął, a znaczenie jego polega na spopularyzowaniu tegoż tematu. Pod tym względem najważniejszy jest „Wyrąbany chodnik“, próba epopei na temat pracy zawodowej górnika i walki o polskość obu Śląsków w pierwszym ćwierćwieczu wieku XX. Nie widząc problemów socjalnych sprowadza Morcinek wszystko do

antagonizmów narodowych, które według niego doprowadzały do wszystkich konfliktów na Śląsku.

Bodaj czy nie większe zasługi literackie mają przybycze. Kossak-Szczucka do swych nowel „Wielcy i mali“ i „Nieznany kraj“ i powieści „Legnickie pole“ i „Krzyżowcy“ wprowadziła dzieje Śląska, stwarzając w ten sposób jakby regionalną literaturę historyczną. Niestety właśnie to wszystko, co dotyczy Śląska stanowi słabszą stronę twórczości tej powieściopisarki, potykającej się w tym wypadku o zbytnią stylizację epoki, ludzi i języka.

Współczesnym Śląskiem zajęła się Gojawiczyńska w zbiorze nowel „Powszedni dzień“ i powieści „Ziemia Elżbiety“. Tę ostatnią można uważać za najlepszą, jak dotychczas, pozycję w literaturze o Śląsku. Kilka dobrze oddanych postaci mieszczańskich i robotniczych, zauważona wnikliwie przemiana gospodarcza i społeczna, szerokie tło obyczajowe, związane głównie z przeobrażeniem psychicznym nowego pokolenia, wyrosłego już w nowej rzeczywistości, umiejętne dozowanie języka regionalnego, składają się na dobry obraz typowej osady śląskiej w okresie koniunktury i kryzysu. Ponura perspektywa przyszłości, za bardzo pesymistyczna, wynika z pewnej bezradności ideowej autorki. Potwierdza ją i uzasadnia Krahelska: „Zdrada Heńka Kubisza“, malując sytuację w środowisku bezrobotnego proletariatu. Usprawiedliwia zaś „brakiem najbardziej konkretnego czynnika moralnego — chleba“. Próba ukazania odrębnej psychiki i problematyki życia codziennego ludzi śląska są obyczajową obrazką H. Fikowej.

W poezji patent na poetów lokalnych posiadają z przybyszów Zelechowski („W cieniu brzoź i kominów“) i J. Zabierzewska („Przez śląskie okno“). Mocniejszy wyraz artystyczny posiadają jednak raczej przygodne

wiersze takich poetów, jak Tuwim, Peiper i Przyboś. Zwłaszcza awangardowa forma doskonale nadawałaby się do tematyki śląskiej, przymierze to nie zostało jednak na razie odpowiednio przypieczętowane pełnymi dokonaniem.

Odkryć prawdziwy Śląsk i przyswoić jego kulturalne wartości dla literatury można będzie po otrząśnięciu się z manier folklorystycznych i dekoratywno-historycznych. Odnosi się ten postulat zresztą do każdego z regionalizmów. Zniknąć musi zaściankowość lokalnych sentymentów, czy patosu. Ujrzyć dynamikę procesów ekonomicznych, społecznych i politycznych, ukazać prawdziwe oblicze mas robotniczych w ich najistotniejszej roli i akcji, podjąć próby zdefiniowania przemian kulturalnych, psychicznych i obyczajowych, wypracować wreszcie ekonomiczny styl i język — to zacząć właściwą literaturę regionalną o Śląsku.

## EGZOTYZM

8 Wzmaganie się i opadanie fali zainteresowań literackich egzotyką nie jest kwestią przypadku, jakkolwiek istnieje stała doza ciekawości ludzkiej, pragnącej wiedzieć, co się dzieje gdzie indziej. Silny napływ tematów egzotycznych w polskiej literaturze powojennej był wynikiem specjalnych przyczyn, ważnych zresztą dla całej literatury europejskiej. Przede wszystkim sama wojna, ogarniająca cały prawie świat, rzucając obywateli z kraju do kraju po frontach i niewolach, stykała ich z konieczności z obcymi krajami i ludźmi. U nas zdobycie Polski z dostępem do morza otwarło drzwi na daleki świat. Na własnych okrętach można, a nawet trzeba było, zetknąć się z najodleglejszymi

krańcami świata. Wreszcie instynkt ekspansji kultury polskiej stawał się ambicją, która zmuszała niektórych ludzi iść na zdobywanie świata pod sztandarami polskimi. Te momenty, wynikające ze zmienionej sytuacji politycznej, przyniosły na razie ogromną ilość pamiętników i reportaży, nie będących przeważnie właściwymi kompozycjami literackimi.

Potrzeby Polski spowodowały programową akcję zdobywania kontaktów z światem. Wzmogła się fala podróży. Wynikła ona albo z zapotrzebowań koniunkturalnych (np. poznanie rzeczywistości w Sowiech czy Palestynie, wojna abisyńska, czy hiszpańska), już to z chęci wyładowania swej energii życiowej i bogacenia życia przez geograficzne przygody. Chciano wreszcie wiedzieć, jak jest w innych krajach, żeby zestawić z nimi rzeczywistość polską i szukać dla niej potwierdzenia czy wzorów.

Psychologiczną podniętą do uprawiania tematów obcych był kryzys, który stworzył zapotrzebowanie na bujną egzotykę jako rekompensatę za trudną i nudną rzeczywistość własną. Trzeba bowiem stwierdzić, że produkcja, czy też konsumpcja literatury egzotycznej może być wyrazem ucieczki od życia bieżącego i własnego, mieć więc może charakter negatywny.

Gdy mowa o literaturze egzotycznej nie można pominąć sprawy tłumaczeń z literatury obcej. Literatura tłumaczona jest bowiem tak silnym konkurentem literatury własnej, że nie pozwala jej naprawdę rozwinąć się na większą skalę. W pewnym sensie nasz głód poznania obcych narodów łatwiej i kompetentniej zaspokoić możemy przez czytanie ich własnej literatury. Egzotyczny posmak ma raczej to, co o nas piszą obcy. Wynika z tego, że właściwy charakter egzotyki nie leży w samym przedmiocie, ale w sposobie widzenia go. Z tego powodu zro-

zumiała stać się tendencja, aby egzotyzm szukać u siebie, w własnych prowincjach, czy warstwach społecznych. Śląsk czy Polesie więcej mogą dostarczyć odkrywczych okazji, niż Niemcy czy Finlandia. Życie warstw dotychczas nie dopuszczonych do głosu w literaturze, może być źródłem większej rewelacji, niż opis życia Murzynów w Afryce.

Toteż w ostatnich czasach coraz częściej egzotyki poszukuje się w zwykłej codzienności życia. Powszechność, niezauważona dotychczas przez romantyzm czy literaturę klas żyjących powierzchwnie, ukazać nam może oblicze o nieprzeczuwanej pełni. Można też szukać egzotyki w wyjątkowych, patologicznych, najbardziej wyrafinowanych stanach duszy, w jej pokładach irracjonalnych, toteż to podejście — trzeba przyznać: dające olbrzymie możliwości eksploatacji — jest u nas bardzo szeroko stosowane i nadużywane.

W tej chwili obchodzi nas egzotyzm ściśle geograficzny. Zasięg terenowo tematowy jest bardzo szeroki, a ilość pozycji literackich bardzo obfita. Ostatnie wyprawy zetknęły Polaków nawet z okolicami podbiegunowymi (St. Siedlecki), czy terenami wysokogórkimi w Kaukazie, Atlasie i Kordylierach. — Emigracja polska zbliża nas stale do Brazylii (Ostrowski: „Cathangara“, „Kobuz“, Uniłowski: „Żyto w dżungli“). Można nawet mówić o specjalnym problemie emigracyjnym, przez literaturę coraz częściej podejmowanym. Bada się empirycznie psychiczne i socjalne wartości kolonizacyjnego elementu polskiego, zestawia się jego walory z cechami kolonizatorów niemieckich czy angielskich. Książkami z tej kategorii, która zapowiada się na najnaturalniejszy i najwartościowszy typ polskiej powieści egzotycznej, są: Bohdana Pawłowicza „Wojciech Mierzwa w Paranie“, „Wyspa św. Katarzyny“, A. Dębczyńskiego „Haszysz

Czarnego Lądu“, J. Marlicza „Bractwo Białego Lamparta“ (Belgijskie Kongo). Wojna porozrzuciła jej uczestników po Syberii, Archangielsku, Turkestanie, Persji itd. (Małaczewski: „Koł na wzgórzu“, Goetel: „Przez płonący Wschód“, „Pątnik Karapeta“, „Ludzkość“). Włóczędzy-amatorzy odważali się na podróż poprzez Afrykę, a nawet naokoło świata. Zawodowi podróżnicy zwiedzili Indie, Japonię, Amerykę, Chiny, Grenlandię (Janta-Połczyński, Ossendowski, Goetel: „Podróż do Indii“, „Serce lodów“). Oficjalne wycieczki, urządzone przez biura podróży, zaznajamiają uczestników z różnymi krajami Europy, Maderą czy Palestyną. Inni podróżują na własną rękę (Kowalscy: „Złota kula“, „Mijają nas“). Szukanie śladów polskości ciągnie poszukiwaczy do miejsc pobytu dawnych zesłańców (Lepecki: „Sybir bez przekleństw“, „Madagaskar“). Obowiązkowe przeszkolenie marynarzy zmusza do wędrówek po dalekich morzach na polskich statkach (Meissner, Dębicki). Wreszcie rekordy aeroplanowe choć z lotu ptaka zapoznają z egzotyką krajów, nad którymi odbywa się przelot (Orliński). Aktualne wydarzenia zagraniczne domagają się autentycznych sprawozdań (Pruszyński: „Palestyna po raz trzeci“, liczne podróże różnych autorów po Sowietach, ostatnio reportaże z Hiszpanii).

Są to tylko doraźne wybrane przykłady. Mnożyć ich nie ma potrzeby, choćby z tego powodu, że cała ta literatura jest w stanie surowym, tzn. nie została przetworzona na kompozycje literackie, Samym zaś reportażom brak albo poziomu artystycznego albo dominanty ideowej. Najczęściej są to luźne i subiektywne spostrzeżenia, których najważniejszą zaletą jest indywidualność znającego pisarza. — Za pewnego rodzaju powieść egzotyczną uznać przyjdzie „Miliardy“ Struga, których akcja rozgrywa się wśród bogaczy amerykańskich. — Charakter

fantastyczny ma egzotyka Cz. Straszewicza: „Wystawa bogów“ i „Gromy z jasnego nieba“.

Wycieczki poetów przynoszą także trochę tematów egzotycznych. Jak dotąd to głównie inspiruje Wschód. Można wymienić zbiory Balińskiego: „Wieczór na Wschodzie“, Słonimskiego: „Podróż na Wschód“, prozę poetycką Iwaszkiewicza, wiersze wielu poetów żydowskich, piszących o Palestynie. Słonimski czy Wierzyński zostawili kilka dokumentów poetyckich na dowód, że byli w Ameryce. Ciągłe pisze się o Włoszech, głównie na tematy baedeckerowskie.

Innym wyrazem doznań egzotycznych może być egzotyka formalna. Ujawniać się ona może już to w opiewaniu symbolicznym krajów, do których się z różnych powodów tęskni, już to w zużytkowaniu słów egzotycznych, już to w tworzeniu metafor opartych na elementach geograficznych. Jest to egzotyka werbalna, która służy najczęściej do maskowania pustki ideowej twórcy lub pokrycia braków oryginalnego talentu. — Z chwilą, kiedy kultura całego świata upowszechnia się i demokratyzuje, nie można wróżyć literaturze egzotycznej dawnego typu (folklor i przyroda) większej przyszłości. Literatura tłumaczona, kino i radio kompetentniej zaspokoją zapotrzebowania pod tym względem. W każdym razie kardynalnym warunkiem wartościowej produkcji w tym kierunku jest posiadanie przez autora określonego i odpowiednio pogłębionego i szerokiego światopoglądu, zdolności do wczuwania się w istotne problemy społeczno-kulturalne i umiejętność widzenia i rozumienia odrębności psychicznych obcego człowieka. Powierzchowne i tendencyjne zwiedzanie kraju i studia folklorystyczno-historyczne tych warunków jeszcze nie dają.

Za pewnego rodzaju literaturę egzotyczną można wręcz uważać literaturę polską tworzoną poza granicami

Polski. Niestety jest ona u nas całkowicie nieznana. Dość lekkomyślnie rezygnuje się z tego marginesu literatury polskiej, łączącego regionalizm z egzotyką w sposób dosłowny. A przecie można przeczuwać, że istnieje literatura wśród Polonii amerykańskiej czy literatura polska w Sowietach. (Dowiadujemy się np. o interesującej powieści z życia robotników w Ameryce St. Barskiego p. t. „Wawrzek Bieda“, obejmującej okres czasu od r. 1902—1938). Klasyczny jest wypadek z książką Jasińskiego: „Człowiek zmienia skórę“. Książka ta napisana po polsku znana jest u nas z tłumaczenia dokonanego z jej rosyjskiego przekładu.

## FANTASTYKA

9 Do dziś dnia jeszcze panuje wśród niektórych marksistów przekonanie, że przyszła literatura, tworzona w ustroju socjalistycznym, w odróżnieniu od literatury burżuazyjnej oprze się na ścisłym realizmie i wyruguje ze sztuki element wyobraźniowy. Jest to niezmiernie szkodliwe uprzedzenie, które w skutkach doprowadzić może do zniszczenia nowej sztuki w samych zarodkach.

Właśnie motywy fantastyki, odznaczając się wielką ruchliwością, wyrazistością i oryginalnością, mogą być pierwszorzędnym czynnikiem artystycznego oddziaływania i dlatego nie wolno z nich za żadną cenę zrezygnować. Fantastyka sama w sobie nie jest zła ani dobra, prawdziwa ani fałszywa, wartość swą otrzymuje zależnie od tego, kto jej używa, w jakim celu i w jaki sposób. Fantastyka może fałszować świat, ale może go także uwyrażniać, może służyć za azyl przed życiem, ale być także źródłem

wzmoczenia życia, może degradować rzeczywistość, ale równocześnie jej nadawać pełny i żywy sens.

Fantastyka w literaturze polskiej powojennej i w swych formach i w swym przeznaczeniu ma charakter typowo dekadенcki. Wyróżnić się tutaj da kilka rodzajów, żaden nie jest niestety reprezentowany przez rzeczy wartościowe.

Typ techniczno-naukowy, który mógłby być typem najsympatyczniejszym, jest prawie nieobecny. Niedorozwój nauki i techniki w kraju, mimo epoki obfitującej w wynalazki, w ogromnym stopniu mogące pobudzić wyobraźnię, nie sprzyja fantastyce w stylu Verne'go. Najpopularniejszym stosunkowo pomysłem jest motyw zmechanizowanego robota. Goetel i Rafał Malczewski napisali nawet sztukę: „Król Nikodem“ i ukazali kraj, w którym prezyduje automat. Atak na robota jest łatwą formą satyry społecznej, kryje jednak w sobie pewne argumenty reakcyjne, wynikające z nastawienia naiwnych wrogów maszyny, dopatrujących się w niej istoty kryzysu moralnego i społecznego epoki. Na maszyny zwala mieszczaństwo wszystkie grzechy, nie widząc, że sama maszyna jest tworem człowieka i że tylko od niego zależy czy ma on z niej zrobić swego przyjaciela, czy też narzędzie panowania nad innym człowiekiem. W innym wypadku ma właśnie maszyna swoich obrońców, którzy widzą jej wyzysk przez człowieka.

Również pozytywny w zasadzie typ fantastyki przyszłościowej na temat, co będzie, nie ma zbyt dużego uznania w literaturze polskiej. Pisarze mieszczańscy widzą świat apokaliptycznie, w zbyt czarnych kolorach. W ostatniej swej fazie istnienia jest on opanowany przez antychrysta, drani lub w najlepszym razie przez zautomatyzowane typy, które wytępiwszy nędzę, chorobę i niesprawiedliwość, nudzą się potwornie i tęsknią do dawnych barbarzyńskich

czasów. Nie ma u nas jednak porządnego Wellsa czy Huxleya, musimy się zadowolić Słonimskim, który bez skrupułów niszczy całą ludzkość w „Dwu końcach świata“, byle mieć sposobność do paru antyrasistowskich i antymilitarnych dowcipów. Poza tym zanotować można również katastrofową powieść W. Niezabitowskiego: „Ostatni na ziemi“ i J. Karczewskiego: „Bakcyl“, gdzie autor ukazuje skutki zniszczenia złota przez nowoodkryte bakterie. Typ fantastyki apokaliptycznej uprawia Zagórski („Przyjście wroga“) i Rymkiewicz („Tropiciel“).

Typ fantastyki intelektualnej reprezentuje u nas Al. Wat zbiorem pomysłowych nowel p. t. „Bezrobotny Lucyfer“. Bohaterami są tu pojęcia, idee i poglądy, które rozbujawszy się w swych możliwościach i konsekwencjach doznają paradoksalnych przygód. Oryginalne refleksje doprowadzone do absurdu drogą wyrafinowanej dialektyki służą autorowi do demaskowania i wyszydzenia współczesnej kultury. Niestety sens tej roboty jest dość nihilistyczny. — Do podobnej ale bardziej pustej zabawy służą Gombrowiczowi różne tezy psychoanalityczne w „Pamiętniku z wieku dojrzewania“ i w powieści „Ferdynand“.

Psychoanaliza jest w ogóle jedynym poważnym źródłem najmodniejszej fantastyki. Wprowadzenie rzeczywistości snu, majaczeń i psychopatologii ściągają do literatury tłum zwidzeń, zmór i fantazyjnych tworów wraz z całą koszmarną atmosferą, w której się lęgną. Wyróżnić można dwie kategorie tych niesamowitych zjaw, zależnie od tego, gdzie się rodzą: czy w podświadomości czy w metafizyce. Przykładem może być z jednej strony praktyka B. Schulza, z drugiej St. Grabińskiego. — Dla Grabińskiego rzeczywistość istnieje po to, by wybuchaty z niej tajemnicze i irracjonalne siły. Dlatego notuje zachłannie wszystko, co wynika z rozkładającego się mózgu i nerwów. Anormalne

stany duszy są dla niego symbolem jakiejś innej, ważniejszej i ciekawszej rzeczywistości, której domyślać się można z tych właśnie strzępów neuropatycznych. Grabiński wierzy we wszystkie satanizmy, zjawiska spirytystyczne, media, w wędrówkę dusz itp. i tworzy te urealnia. W robocie tej jest coraz bardziej bezkrytyczny, o czym świadczy droga odbyta od „Demona ruchu“ do „Cienia Bafometa“. Nie inny poziom mają „Czarci“ Jerzego Bandrowskiego. Najsystematyczniejszym i najpomysłowszym budowniczym nowych realności jest B. Schulz w zbiorach opowiadań: „Sklepy cynamonowe“ i „Sanatorium pod klepsydrą“. Rozróżnia on różne stopnie rzeczywistości i różne jej fazy. Pozwala mu to własnego ojca uważać za karalucha, a wiosnę czy wicher wyposażać w psychikę ludzką. Poprzez wyobraźnię dziecka widzi świat Szelburg-Zarembina. Charakterystyczna maniera ożywiania przedmiotów martwych typowa jest dla wielu kobiet. Inną odmianę stylizowania świata w wymiary mniej lub więcej fantastyczne reprezentują z dawnych pisarzy R. Jaworski („Historie maniaków“, „Wesele hr. Orgaza“), z młodszych St. Baliński: „Miasto księżyców“, Truchanowski: „Ulica Wszystkich Świętych“ Uniłowski: „Człowiek w oknie“ i w. in.

Duży stopień fantastyki uzyskują szczegóły rzeczywistości, gdy obarczymy je rolą znaku ogólniejszych spraw. Ten cel przyświeca E. Jędrkiewiczowi w „Świątkach i centaurach“ i „Masce tragicznej“, gdzie różne demony greckie stają się symbolami zagadek duszy ludzkiej. Zupełniej inaczej robi to J. Szaniawski w swych sztukach scenicznych: „Lekko Duch“, „Ptak“, „Adwokat i róże“, „Żeglarz“. Różne idealizacje rzeczywistości: marzenia, kłamstwa fikcje, pozory są tu konfrontowane z samą rzeczywistością.

Pozytywniejsze perspektywy otwierają eksperymenty S. I. Witkiewicza, w którego sztukach („Nowe Wyzwolenie“)

nie“, „Kurka wodna“, „Tumor Mózgowicz“ i inne) motywy fantastyczne użyte zostają w roli artystycznych składników całości kompozycyjnej. Analogicznie wykorzystana jest materia fantastyczna w sztukach Czyżowskiego („Ulica dziwna“), T. Czyżewskiego („Wąż, Orfeusz i Eurydyka“), Jaremy (inscenizacje w teatrzyku „Cricot“) czy Wielowieyskiej („Krótkie śpięcie“).

Dawny świat fantastyki wydobyty z wierzeń ludowych i religijnych dziś zanika. Zdaje się, że jest to dziedzina do tego stopnia wyeksploatowana, że trudno dziś na niej twórczo działać. Mimo to postać Twardowskiego skusiła Wołoszynowskiego i Sieroszewskiego.

Słabo także reprezentowany jest temat przygód fantastycznych, jakkolwiek wynalazek aeroplanu i odzyskanie morza mogłyby rozbudzić wyobraźnię w tym kierunku. — Pozory innej wersji rzeczywistości można użyć na drodze stylizacji języka. W pewnym stopniu robi to poezja w ogóle. Przykładami krańcowości w tym kierunku może być Leśmian i jego naśladowcy.

Uogólniając stwierdzić trzeba, że na polu fantastyki literatura polska nie ma rozmachu. Fantastyka karmi się unowocześnionymi płodami wyobraźni średniowiecznych czarownic i satanistów lub mdłym poetyzowaniem skłóconych z rzeczywistością fantastów. Wyobraźnia nie żyje w świeżym powietrzu życiowótórczych wizji, ale oddycha wyziewami rozkładających się nerwów chorych lub znudzonych samotników.

## RELIGIA

10 Jest rzeczą charakterystyczną, że w kraju tak katolickim i tak bardzo uchodzącym za religijny, jak Polska, tematy czy problemy religijne w literaturze

są wprost unikatem. Jeszcze rzadziej spotyka się pisarzy, którzy by w swej twórczości realizowali konsekwentnie określony światopogląd religijny. Trzeba się bowiem zgodzić, że nie każdy wiersz, w którym zawarte są apostrofy do Boga czy rekwizyty liturgiczne, zyskuje tym samym przynależność do literatury religijnej. Pod tym względem są liczne nieporozumienia, które na wstępie trzeba wyjaśnić. Swego czasu tygodnik „Kultura“ wszczął dyskusję na temat poezji i religii. Opierając się na opinii Claudela, katolickiego pisarza francuskiego, próbowano ustalić wspólny rodowód i cechy religii i poezji, by w ten sposób wypowiedzieć wniosek, że prawdziwa poezja z istoty swej jest religijna. To utożsamienie dwu, całkowicie w swej genezie, charakterze i celu odmiennych dziedzin możliwe było dlatego, że za istotne tworzywo religii i poezji przyjęto żywioł metafizyczny, irracjonalny, nie definiując bliżej tego pojęcia. Tymczasem ściślejsza definicja poezji, religii i metafizyki ustalić musi niezależność tych pojęć. Nie chcąc popaść w niekonsekwencję, przyznać musimy, że za poezję religijną uważać można jedynie taką, która jest wyrazem dogmatyki i praktyki określonego wyznania i służy jego celom. Wyłączyć więc musimy wszelką poezję, opartą o nieokreśloną bliżej mistykę czy panteizm, jak również posługującą się pewną religijną terminologią przy braku odpowiedniej treści i światopoglądu.

Współczesna mieszczańska literatura polska w całej swej koncepcji świata i człowieka jest w ogromnej przewadze nie neutralna jakby się zdawało, ale wprost przeciwna katolicyzmowi. Co więcej nawet w swej strukturze moralnej nie wynika z prawdziwego ducha chrześcijańskiego. Nie przeszkadza to zresztą, że literatura ta grzęźnie we wszelkiego rodzaju magizmach i mistycyzmach, przepojona jest na wskrós irracjonalizmem, a wypokosto-

wana idealizmem. Z drugiej strony mocną dyscypliną, kośćcem moralnym i ludzką temperaturą odznacza się właśnie materialistyczna literatura socjalistyczna.

Poszukując przyczyn nieobecności religijnych podstaw w literaturze obecnej, pominąwszy powody zasadnicze, wynikające z pewnych tendencji społecznych i z dogmatycznej natury religii, wskazać trzeba na specyficznie polskie i okresowe. Związane są one z jednej strony z faktem, że religijność u nas jest bardzo płytka i zmechanizowana, z drugiej z ogólnym rozprzężeniem moralnym klasy mieszczańskiej w epoce powojennej. Katolicyzm anektuje dla siebie faszyzująca reakcja, traktując go jako narzędzie swych rozgrywek politycznych i fałszując jego istotę w zależności od koniunktury.

Tęsknoty metafizyczne zaspakaja się wszelkiego rodzaju magiami, wyczarowanymi już to z zjawiska podświadomości, już to z spirytyzmów, już to wreszcie z adoracji czystej formy literackiej. Natomiast uczciwa dyskusja jest niemożliwa ze względu na atmosferę publiczną w zarodku tępiącą jakąkolwiek myśl wolną. Dla zilustrowania pomieszania pojęć i obłudy powołać się można na przykład Zegadłowicza i Kossak-Szczuckiej. Zegadłowicz, kompletny anarchista moralny dzięki stafażowi beskidzko-jezusiakowemu i mętnemu mistycyzmowi młodopolskiemu uważany był swego czasu za największego pisarza katolickiego. Trzeba było „Zmór“ żeby nastąpiło — zdziwienie. Z drugiej zaś strony Kossak-Szczucka, jedyna u nas pisarka rzetelnie katolicka, właśnie ze strony sfer klerykalnych zaatakowana została za odsłonięcie rąbka tajemnicy wypraw krzyżowych. Prawda zaszkodzić może kościołowi i zdemoralizować wiernych — to był jedyny argument oponentów.

Poza koniunkturą polityczną w podejmowaniu tematów religijnych działa także koniunktura literacka. Tu znowu

można się powołać na przykład poety Bąka. Ten religijny poeta otrzymał nagrodę literacką od kogo? Od „Wiadomości Literackich“! Za co? Że zdobył się na oryginalność, pisząc o Bogu. Dla zmanierowanych snobów była to okazja do narkotyzowania się modą na religijność.

Z różnych mistyfikacji najłatwiejsza jest, jeśli chodzi o patent na poetę, religijna. Poza tematem przyrody i miłości przedmiotem największych nadużyć literackich może się stać właśnie Bóg. Dozwala bowiem na tysiące interpretacji indywidualnych, jakie można podkładać pod jego treść i zakres. Interpretacje te trudno skontrolować, zwłaszcza jeśli nie chce się stać na stanowisku określonego wyznania. — O Bogu można pisać różnie i wszystko ujdzie. Miła jest niewinna prostota, ale sympatyzuje się także z rozpaczliwym buntem, można zrobić z Boga zahukanego i oplwanego nędzarza na moście, a również może poeta widzieć w nim wichurę i ogień, palący całe globy i pokolenia. Bóg może być Jehową żydowskim, ale i Frasnobliwym Jezusikiem świątków beskidzkich. Krytyka katolicka nie prostuje tych pojęć, ciesząc się, że w ogóle jest mowa o Bogu, krytyka świecka zachowuje się neutralnie, nie chcąc urazić świętości cudzych wierzeń. Nikt nie kpi z poety, choćby pisał najgorsze wiersze o Bogu, bo szanuje się jego cnotliwe intencje. — Najgorsza bezkarność panuje zwłaszcza, gdy poeta pojmuje Boga panteistycznie. Samo wyliczanie, czym taki Bóg panteistyczny być może, zapełnić potrafi cały poemat. Odstraszającym przykładem jest choćby wyżej wymieniony Bąk, który w jednym tylko wierszu „Wiejski Bóg“ takie przemiany stwierdza u Boga: chałupiejesz, kłosisz się, snopisz, chłopisz, ciągniesz się sosnowo, gołębiejesz, lipiejesz, psem się wylegasz, kotem się kulisz, wsiejesz (od: wieś), polniejesz. I taki wiersz kończy się: „i wiem, że to wszystko wiejskie kłamstwo! I wiem, że jak prawdę wszystko przyjmiesz“.

Otóż to: wszystko kłamstwo! wszystko przyjmiesz! — Można by przytaczać każdy wiersz Bąka, by z przerażeniem stwierdzić, że nie ma tak sztucznego paradoksu, tak bezsensownego oksymoronu, tak wymyślnego epitetu i inwokacji, których nie dałoby się zastosować pod adresem Boga. Jak wygląda głębia Bąka może posłużyć choćby taki cytat, w którym zawiadamia poeta jak jest w „Otwartych ustach Boga“: „tam przestrzeń, ale bez przestrzeni, i czas bez czasu — wieczność pusta — i blask bez blasku, cień bez cieni, i dźwięk bez dźwięku, woń bez woni...“ — Bąk, typowy kazuista i krzykacz, poza tym człowiek o prężnej i destrukcyjnej zmysłowości, uchodzi za wyraz dzisiejszego odrodzenia religijnego. Młodopolski szamanizm utożsamiający poetę z kapłanem, prymitywna problematyka konfliktów całkowicie werbalnych, natrętny wyzysk każdego motywu religijnego, żydowski fanatyzm głoszenia wiary w swego Boga i staroświecki wygadany manieryzm literacki winny być osądzone jako momenty sprzeczne z tym, co przyjęliśmy uważać za istotę i cenę jako wartość w duchu i kulturze chrześcijaństwa.

Pomijając poetów o zbyt nieokreślonej z punktu religijnego postawie metafizycznej w rodzaju St. Bąkowskiego, A. Ciesielczuka, Wł. Sebyłę („Koncert egzotyczny“), Cz. Jastrzębca-Kozłowskiego, B. Micińskiego („Chleb z Gietsamane“), J. Brauna („Tancerz otchłani“) czy choćby samego Staffa („Ucho igielne“), jako poetów, będących raczej typem tzw. poszukiwaczy Boga, pominawszy także określonych dogmatami, ale za to grzeszących brakiem kultury artystycznej (Hordysz: „Lekarz niebieski“, Pawlikowski M.: „Wierzę w jednego Boga“, A. Słonczyńska: „Niebieski gość“, „Błękitna brama“ ) — zatrzymać się warta na trzech poetach zniewalających autentycznym tonem prawdziwego wzruszenia religijnego. Tak się złożyło, że wszyscy ci poeci: J. Liebert, J. Zahradnik i Br. H.

Michalski, zmarli w bardzo młodym wieku i właśnie przecucie śmierci dyktowało im szczerą swym tragizmem wyraz poetycki wiary w związek ze światem pozagrobowym. W pełniejszy sposób wypowiedzieć się zdołał jedynie J. Liebert („Druka ojczyzna“). U tego poety przestaje Bóg być dekoracją, symbolem czy konwencją, staje się organiczną potrzebą wyrażania codziennych przeżyć i wzruszeń. Tylko Liebert zgodny jest zasadniczo z dogmatyką i mistyką katolicką i tylko on w utworach swych walczy o pewien kształt człowieka, określonego celami religii katolickiej. U Lieberta następuje także szczęśliwe uzgodnienie treści z tematyką i formą.

Natomiast franciszkanizm Wittlina („Hymny“) nie ma naprawdę rodowodu religijnego, a wynika z pewnych nastrojów humanitarno-pacyfistycznych. Jeszcze mniej autentyczny jest „franciszkanizm“ J. Wiktora, będący wyrazem wiary w przyrodzoną dobroć serca ludzkiego i ludzką naturę zwierząt.

Bardziej zgodny z pesymistyczną koncepcją chrześcijańską natury ludzkiej jest Kudliński w „Wygnańcach Ewy“. Draństwo, homoseksualizm, kabaret, awangarda, urbanizm, burżujstwo, feminizm, karierowiczostwo, szpiegostwo, nędza, rewolucja i mistycyzm, wszystko odpowiednio wymieszane, są obrazem beznadziejnych losów przeklętych przez Boga wygnańców z raju. Nad wszystkimi nami zawisł miecz Gabriela, który wpędził nas w piekło życia, i wszyscy jednakowo wpadamy w wodospad zatrażenia. Nastrój katastroficzny potęgują w książce przystawki poetyckie na początku każdego rozdziału w formie lirycznych impresji na temat Ojciec Nasz i postać stygmatyka Świerszcza, prorokującego odrodzenie przez pokutę za grzechy i odrzucenie cywilizacji jako wynalazku diabła.

Za sztandarowego pisarza katolickiego uchodzi Rostworowski. Katolicyzm jego jest jednak zbyt psychologizo-

wany, by mógł mieć charakter reprezentacyjny. Wyrozumiałość poety umie zrozumieć Kaligulę, a nawet Judasza. Ludzie to wprawdzie „straszne dzieci“, ale złu winien diasek. A ten to zło musi robić — z obowiązku, bo to przecie jego fach! Zbyt dystansowy stosunek do świata, nie pozwala Rostworowskiemu na wielkie subtelnosci społeczne: „Bo ten komu domem światy, nie widzi zbytnej różnicy między izbą komornicy, a taką olbrzymią salą, gdzie się lamp tysiące palą“. Analizy społeczne oparte są na zbyt powierzchownych i szablonowych insynuacjach („Zmartwychwstanie“, „Czerwony marsz“, „Antychryst“).

Najistotniej myśl katolicką reprezentuje u nas Z. Koszak-Szczucka. Zaczęła od akcentowania spraw religijnych i kościelnych w swych powieściach historycznych. Potem napisała dla użytku wiernych książki o świętych: „Z miłości“ i „Szaleńcy boży“. Motyw cudu dominuje w „Beatum scelus“. Właściwie jednak dopiero cykl: „Krzyżowcy“, „Król trędowaty“ i „Bez oręża“ związany jest ze światopoglądem katolickim, chociaż właśnie krytycy katoliccy widzą w nim więcej luteranizmu. Aspektami katolickimi wydają się tutaj: idea uniwersalizmu, dualizm ciała i ducha, wiara w rządy Opatrzności („Bóg tak chce“), pogląd na grzech, koncepcja łaski, uświęcenia i cudu. Katolickie jest także usprawiedliwienie wyprawy: „Szlak jej, Via Dolorosa ludzkości, jest jednak Drogą, jest stąpieniem wprzód“. „Krucjata była strasliwym skrótem dziejów ludzkości“. Wyzwolona Jerozolima jest symbolem ostatecznego celu ludzkości.

Z nielicznych problematów religijnych w literaturze wiara w cud stała się przedmiotem oświeleń psychologiczno-socjologicznych w powieści Polewki „Cud“ i sztuce Szaniawskiego „Kryśka“. Na motywie misteriów religijnych i wynikających z tego powodu mistyfikacji oparta

jest książka Iwaszkiewicza: „Pasje błędomirskie“, próbująca poza tym być obrazem rzeczywistości Polski w ogóle.

Częstym epizodem zwłaszcza w książkach autobiograficznych jest opis przełomu religijnego w życiu młodzieży. Robiony jest przeważnie według jednego szablonu: nieszkodliwego kryzysu, który każdy musi przejść jak szczepienie przeciw ospie. Przy tej sposobności dostaje się trochę złym katechetom, którym przeciwstawia się dobrych. Te rozterki religijne rozprowadził Parandowski na całą powieść p. t. „Niebo w płomieniach“. Autorowi chodziło nie tyle jednak o psychologiczną prawdę dramatycznych przeżyć chłopca, jak o pewnego rodzaju popis polemiczny na tematy teologiczne. Brak solidarności uczuciowej z bohaterem, pewien ironiczny dystans wobec jego przeżyć, wreszcie silny intelektualizm i klasycyzm autora czynią w wielu miejscach z tej bardzo interesującej książki chłodny, pełen erudycji referat. I Parandowski konflikty religijne chłopca traktuje jako przelotną chorobę, którą uleczyć potrafi budzący się z wiosną erotyzm.

Przełomy religijne u ludzi dorosłych w różny sposób naświetlić próbują: Kisielewski „Doktor Paweł“, Grabski: „Na krawędzi“, Osiecka: „Krzyż na piaskach“. Tylko pierwsza powieść zadowolić nas może poziomem. Z dużym talentem napisany jest „Ład serca“ Andrzejewskiego. Wyrosła książka z atmosfery neokatolicyzmu francuskiego i z tradycji pisarzy moralistów: Dostojewskiego i Conrada. Konflikty moralne i antynomie psychiczne, w jakie popada ks. Siecheń, są konsekwencją przyjęcia katolickiej postawy życiowej, które, jak się okazuje, nie potrafi dać człowiekowi klucza do najistotniejszych rozstrzygnięć i tajemnic ludzkich. „Czyż człowiek nie jest człowiekowi bliższy od Boga?“ — budzi się wątpliwość w księdzu, który stwierdza, że idąc za głosem Boga, stał

się przyczyną krzywd. Książka pełna jest wymownych pytańników, postawionych subtelnie, choć uczciwie i odważnie.

Próbą ukazania różnych form życia religijnego od prymitywnej dewocji do wzniosłej mistyki jest powieść M. Szczepkowskiej „Schody w górę”. Autorka wprowadza nas między niesamowite typy zakonnic, zajmujących się wychowywaniem dziewcząt.

Żywy ruch literacki katolików francuskich wpłynął w Polsce przynajmniej na podniesienie się dyskusji. Jako rozsądnych dyskutantów wymienić można Artura Górskiego, Hulkę-Laskowskiego, Skińskiego czy Winowską. Próba odjudaizowania chrześcijaństwa i wyprowadzenia go raczej z pierwiastków greckich, próba, którą podjął prof. Zieliński, znalazła echo w powieści Zembrzyckiego: „Nasza Pani Radosna”, w której symboliczny posąg pompejański przemienia się w statuę Matki Boskiej.

Posiadając długotrwałą tradycję, uniwersalny charakter i zdyscyplinowany system etyczny, mógłby katolicyzm odegrać pozytywną rolę w literaturze polskiej, nurzającej się w mętach różnych irracjonalizmów lub ślizgającej się po powierzchni życia. By był jednak czynnikiem przeorywującym psychikę nowoczesnego człowieka, nie może mu w tym przeszkadzać scholastyczny dogmatyzm światopoglądu, złośliwa nietolerancja wobec innych, konserwatyizm społeczny, hamujący zdrowy proces demokratyzacji, ani egoizm nastawiony na doraźną koniunkturę społeczną. Sytuacja ultrakatolickiej Hiszpanii i ultrametafizycznych Niemiec z jednej strony, a „masońskiej”, a przecie dającej najlepszą literaturę katolicką Francji z drugiej strony — powinny być dla niego wskazówką, jaką drogę powinien wybrać.

## ŻYCIE CODZIENNE

**11** Hasło zwrócenia się do codziennej rzeczywistości, do szarego człowieka, celem szukania tam właśnie istotnej strony życia, jest może najwyraźniejszym objawem opozycji przeciw romantyzmowi Młodej Polski, a równocześnie cechą charakterystyczną literatury powojennej. Niestety trzeba powiedzieć, że w praktyce uległo ono dużemu wypaczeniu. Codziennosc potraktowana została dwojako: albo jako trywialny teren nudnych, szarych i głupich obiektów, które należy opisywać metodą naturalistyczną, albo jako laboratorium egzotycznych wynalazków i poszukiwań, które eksploatuje się dla celów ekspresyjnych. Wynik był taki, że to, co jest istotą życia powszechnego i bieżącego, a mianowicie jego codzienna problematyka, różnorodność, aktualność i dynamika sprzecznych idei i tendencji, nie otrzymało swego wystarczającego wyrazu literackiego ani pod względem ilościowym ani jakościowym. Dopiero ostatnie lata usiłują nadrobić zaniedbania. Zanotować się nawet da kilka ośrodków tematycznych.

I tak: rozpoczyna się literatura zawodów czy zajęć. O rodzajach prac zawodowych próbowali już wcześniej pisać Bandrowski i Nałkowska, a M. Braun dwa tomiki wierszy zatytułował: „Rzemiosła“ i „Przemysły“, nie miało to jednak wartości autentyzmu, a było literackim opracowaniem na dany temat. Dopiero kiedy do literatury weszli ludzie od konkretnych zawodów, można było zaufać relacjom i zobaczyć w nich nowoodkryty świat. Z książek tych mających najczęściej charakter reportażów lub pamiętników wymienić warto: Rudnickiego „Żołnierze“ (przeżycia rekruta w wojsku), Boguszewskiej—Kornackiego „Wisła“ (impresjonistyczne obrazki z życia flisaków), Worcella „Zakłęte rewiry“ (kelner i restaura-

cja), Ser. Piaseckiego „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzi-  
cy“ (przygody przemytników). Ostatnia książka została  
napisana przez więźnia, podobnie jak opowiadania zło-  
dzieja Urke-Nachalnika. O życiu w więzieniu w wymia-  
rze trywialnej codzienności i zadziwiającego heroizmu  
mówi książka Czuchnowskiego: „Cynk“, napisana opano-  
wanym stylem obfitującym w wyrażenia „lokalne“. —  
W ogóle można powiedzieć, że temat więzienia, więźnia  
czy wreszcie problemu zbrodni jest u nas tematem bar-  
dzo częstym. O przestępcach mówi powieść Ostrowskiego  
„Obok życia“ i Nałkowskiej „Ściany świata“. Z racji  
ostatniej książki warto przytoczyć opinię autorki na temat  
przestępcy: „W złoczyńcach widzę tych, którzy wzięli na  
siebie zło, którzy podjęli się tego zła jako obowiązku,  
skoro jego nieodzowna suma w świecie musi być w jakiś  
sposób na ludzi rozłożona. Tak wielu z nich nie wie wcale,  
dlaczego popełnili zbrodnię“. Widzimy więc, że i tu irra-  
cjonalna metafizyka na pozór humanitarnie w rzeczywi-  
stości bardzo lekkomyślnie fałszuje problem społeczny  
zbrodni. W innej swej sztuce „Dzień jego powrotu“ Nał-  
kowska w imię swego fatalizmu bezradnie referuje demo-  
ralizujące konsekwencje zabójstwa. Dla mordercy nie ma  
słów morału, ale także nie jest zdolna do przebaczenia. —  
Również Stern w „Namiętnym pielgrzymie“ dotyka zaga-  
dnienia zbrodni. Bohater zabił prokuratora, chcąc zama-  
nifestować swój anarchistyczny protest przeciw okrutnym  
normom prawa. Tak wyładowany kompleks psychiczny  
nie sięga istoty rzeczy. Również nie przekonywuje teza  
Rostworowskiego o dziedziczeniu moralnym skutków  
zbrodni („Niespodzianka“ — „Meta“). Doskonałym zbio-  
rem felietonów, będącym wprost encyklopedią wiedzy  
o więźniu i więzieniu jest podyktowana szczerym huma-  
nizmem książka Wł. Wiskowskiego: „Przepraszam, że ży-  
ję...“.

Mieszczaństwo i inteligencja są normalnym materiałem, z którego wyprowadza się bohaterów powieści, ale ci rzadko ukazani są od strony pracy, widzimy ich tylko w ich komplikacjach i przygodach życiowych. W książkach Choromańskiego często pojawiają się lekarze, a w „Zazdrość i medycyna“ sugestywnie pokazano operację. Wanda Melcer w „Świętej kucharce“ ukazuje życie i światopogląd pracownicy domowej. „Klerk“ bywa ulubionym bohaterem komedii Winawera, Cwojdzńskiego, Słonimskiego czy Morstina („Rzeczpospolita poetów“). Autorzy pozwalają intelektualistom triumfować nad ludźmi praktycznymi, a zwłaszcza odnosić sukcesy miłosne. Popularny typ karierowicza i parweniusza jest łatwym tematem powieści Dołęgi-Mostowicza: „Kariera Nikodema Dyzmy“ i W. Dobaczewskiej: „Zwycięstwo J. Żołędzia“. Plastycznie zarysowuje się postać „Kolumba konjunktury i Kopernika obrotu kapitałów“ Cezarego Polko w książkach Strzembosza („Pożyczka zagraniczna“ i dalsze). Nauczyciele prymitywnie wypadli w popularnej powieści Łukasiewicza „Nauczyciele“ i sztukach Leczyckiego: „Sztuba“ i Gołby: „Rekruci“, jak i w powieści tego ostatniego: „Młodzieżowcy“. O przeżyciach aktorów mówi powieści Nowakowskiego: „Start Ed. Sulimy“ i Otwinowskiego: „Marionetki“. Los girls teatrów rewiowych przedstawia Ukniewska w „Strachach“.

Aktualny temat bezrobocia staje się coraz częstszym tematem powieści i sztuk. Dla przykładu wymienić można szlachetnie napisaną książkę Boguszewskiej: „Ci ludzie“ i Górskiej: „Ślepe tory“. Słabsze i naiwniejsze są powieści Rymkiewicza: „Eksmisja“, Brzostowskiej: „Bezrobotni Warszawy“, Zawieyskiego: „Gdzie jesteś przyjacielu?“ Łopalewskiego: „Nierozsądny kochanek“, Wasilewskiej: „Oblicze dnia“. Wyczerpującym studium bezrobotnego inteligenta mieszczkańskiego i jego przemian psy-

chicznych w związku z utratą pracy jest powieść Kruczkowskiego: „Sidła“. Przygody bezrobotnego inteligenta maluje J. Dąbrowski w „Miejscu pod słońcem“ i Stefan Balicki w „Ludziach na zakręcie“. W typie powieści środowiskowej utrzymana jest książka J. Brzozy: „Budowali dom“.

Dzień powszechny pokolenia powojennego malują powieści Struga: „Pokolenie Marka Świdy“ i „Fortuna kasjera Śpiewankiewicza“. Poza tym o życiu bieżącym dowiedzieć się można ze zbiorów różnych felietonistów. Przykładem może być Nowakowski („Książka zażaleń“, „Dzwonek niedzielny“, „Lajkonik“ itp.) czy Słonimski („Moje walki nad Bzdurą“, „Heretyk na ambonie“, „Beczka przez Niagarę“). Niedługi jest żywot takich książek, a sam pomysł przedrukowywania felietonów raczej zbędny. Nowością także jest wydawanie powieści mówionych w radio. Wydane dotychczas „Dnie powszednie p. Kowalskich“ Kuncewiczowej i „Anielcia i życie“ Boguszewskiej nie są na razie dokonaniem artystycznym.

Zupełnie nowym tematem przed wojną nie istniejącym jest sport. Poświęcono mu wiele wierszy, a nawet odrębne całości, jak: Wierzyńskiego „Laur olimpijski“, Polaczka „Pochód olimpijczyków“, Kączkowskiego „Gon“. Widzimy i takie zjawisko, że piszą sami sportowcy. Przykładem Konopacka z tomikiem wierszy „Któregoś dnia“. Poetą-lotnikiem jest Lisiewicz. Lotników wprowadziła do literatury Pawlikowska w sztuce „Zalotnicy niebiescy“.

Trwalszy żywot od felietonów będzie miała satyra zwłaszcza że pod tym względem mamy dużo dowcipnych ludzi. Niestety rzadko kiedy satyra ta wynika ze światopoglądu społecznego i sięga głębiej do problemów społecznych. W każdym razie satyra społeczna robiona jest przez lewicę. Najpospolitszym i łatwym tematem jest przede wszystkim motyw pacyfizmu i antysemityzmu. Zdolno-

ścią do złośliwości wyróżniają się Tuwim, Hemar, Paczkowski, Rzymowski, Swinarski, Gałczyński. Wyraźny ton społeczny mają rzeczy Hollendra, Pasternaka i Leca. Że to jest gatunek żywotny, poza istnieniem osobnych pism i kolumn satyry w każdym prawie piśmie literackim, świadczy produkcja książkowa. W samym roku 1935 wynotować można takie pozycje: Paczkowskiego: „Na ostrzu noża“, Hemara: „Koń trojański“, Pigwy: „Wołanie nowin“ Leca: „Satyry patetyczne“ i „Zoo“. Jeśli chodzi o rodzaj literacki spotykamy zwykle dowcipy, satyry, parodie, epigramy, kalambury i wesołą lirykę. Lubi się szarżować i kpić ze samego siebie. Toteż dowcip dotyka tylko zewnętrznej warstwy życia, nie rewolucjonizuje go ani nie przebudowuje.

## DZIECKO, MŁODOŚĆ

**12** Pojęcia: „dziecko i literatura“ można zestawiać trojako. Można mówić mianowicie o literaturze dla dzieci, o literaturze o dzieciach, lub wreszcie o literaturze pisanej przez dzieci względnie jakby przez dzieci.

Literaturę dla dzieci, jakkolwiek obfituje niekiedy w arcydzieła, wyłącza się powszechnie w odrębny dział literatury stosowanej i obliczonej na określoną kategorię czytelników. W dzisiejszych czasach jest to literatura pod względem ilościowym ogromna. Pozostawiona jednak w nieodpowiednich rękach różnych paniusz, posiada, poza niskim poziomem artystycznym, przeważnie bardzo opłakany poziom ideowy. Zagadnienia społeczne do niedawna były w literaturze dla młodzieży tabu, którego nie wolno ruszać. Ograniczano się najwyżej do frazeologii patriotycznej i filantropijnej. Dlatego jako objaw bardzo dodatni zasygnalizować trzeba pojawienie się takich książek

jak Górskiej: „Nad czarną wodą“, „Druga brama“, Zaremby: „Dom wielki jak świat“, „Dzieci miasta“ (wiersze), Boguszewskiej: „Czerwone węże“, „Dzieci znikąd“, Kornackiego „Oczy i ręce“, Szczuckiej: „Szukajcie przyjaciół“, Wasilewskiej: „Historia o człowieku pierwotnym“ itp. Książki te przeznaczone dla dzieci, poruszają umiejętnie poważne problemy, jak zagadnienie bezrobocia, konfliktów klasowych, pracy, antysemityzmu, pokoju, form życia zbiorowego; są to bowiem przecie sprawy związane z codzienną rzeczywistością dziecka od najmłodszych lat jego życia.

Natomiast książki innych autorów jak Makuszyńskiego, Nowakowskiego, Morcinka czy Kadena-Bandrowskiego, choć wyróżniają się wysokim nieraz poziomem artystycznym są albo neutralne społecznie, a służą jedynie ku zabawie dzieci lub kosztem dzieci, albo grzeszą szablonową tendencją moralizatorską, albo ukazują dzieci w zbyt przestyliзовanych schematach.

Bujnie rozwinięta jest literatura wspomnieniowa. Dzieciństwo bowiem po wojnie stało się dziedziną eksploatowaną przez wielką ilość pisarzy. Gdyby szukać przyczyn tego zwrotu ku własnej przeszłości, można by wymienić wszystkie te powody, które działają przy ożywieniu literatury historycznej. Najważniejsza z nich to znowu chęć ucieczki od bieżącego życia do spokojnej oazy minionych lat młodości. Jako odrębne przyczyny podać można ogólne tendencje dokumentatorskie i rewelacyjny rozwój psychologii, ukazującej m. in. nowe perspektywy w patrzeniu na dziecko i okres dzieciństwa. Psychoanaliza zwróciła zwłaszcza uwagę na okres dojrzewania seksualnego, toteż ten okres życia jest ulubionym przedmiotem dociekań i odkryć. Niektóre książki właśnie na tej sensacyjnie podawanej tematyce ugruntowały swą popularność.

Wielkie zmiany w życiu następujących po sobie poko-

leń prowokują nieraz autorów starszego pokolenia do konfrontacji swej młodości z młodością ludzi nowych. I ten czynnik sprzyja więc powstawaniu literatury o młodości. Wreszcie działa moment socjalny. Chodzi mianowicie z jednej strony o ukazanie życia dzieci, które były dotychczas poza obrębem opieki i troski społeczeństwa, z drugiej strony o referowanie współczesnego problemu wychowawczego.

U źródeł istniejących w naszej literaturze utworów na temat dziecka przeważają niestety przyczyny najmniej istotne. Prawie nieobecny jest moment społeczny, decydujący za to — czynnik biograficzny. Można sporządzić długi rejestr subtelnych spostrzeżeń na temat życia dziecka, poczynionych przez szereg autorów, cóż jednak z tego, kiedy nie ukazały nam one dotychczas właściwego mechanizmu powstawania indywidualności i charakteru. Temat młodości posłużył autorom do efektywnych, a niemożliwych do skontrolowania spowiedzi, nie dał jednak prawdziwego wglądu w psychikę i problematykę dzisiejszego pokolenia. Toteż socjologiczna wartość tego rodzaju literatury jest mała.

Kontynuatorem Perzyńskiego („Uczniaki“) i Makuszyńskiego („Bezgrzeszne lata“) przy zastosowaniu innej manieri stylizacyjnej został po wojnie Kaden-Bandrowski, który pisze dwa cykle książek o młodości: jeden cykl, zapoczątkowany „Miastem mojej matki“, osnuty jest na tle wspomnień z życia samego autora, drugi, zaczęty „Wakacjami moich dzieci“, dotyczy młodości dzieci autora. — Książki pierwszego cyklu odtwarzają atmosferę Krakowa przedwojennego, w psychologii dziecka ulegają jednak dydaktyzującym stylizacjom. — Większa bezpośredniość cechuje analogiczny cykl Z. Nowakowskiego: „Przylądek Dobrej Nadziei“ i „Rubikon“, zwłaszcza że sam autor był dzieckiem sympatyczniejszym i lepiej zapamiętał Kraków.

Trzecim Młodopolaninem piszącym o swym dzieciństwie jest E. Zegadłowicz. Z cyklu „Żywot Mikołaja Srebrmpisanego“ wyszły dotychczas „Uśmiech“ i „Zmory“. — Jako czwartego wymienić trzeba T. Peipera: „Mam lat 22“, a jako piątego lwowianina Parandowskiego: „Niebo w płomieniach“.

Wspólnym mianownikiem tych półbiografii, poza tematem, jest czas: lata przed wojną, środowisko: średnia szkoła galicyjska, podobna problematyka, różnie zresztą w różnych punktach akcentowana, a wreszcie ton epickopobłaźliwy. U Bandrowskiego przeważa morał, Nowakowskiego obchodzi więcej anegdota życia szkolnego i koleżeńkiego, Zegadłowicz zajął się stroną konfliktów seksualnych, Parandowski odtwarza przełom religijny, Peiper próbuje odtworzyć proces tworzenia się określonej indywidualności. W ten sposób książki te w pewien sposób uzupełniają się. Wykonanie zadania nie zawsze jednak zadawała. Książki Nowakowskiego są zbyt powierzchowne, realizacja Zegadłowicza musi budzić zastrzeżenie z powodu anarchistyczno-mistycznej postawy duchowej autora i młodopolskiego stylu lubującego się w pornograficznym słownictwie. Parandowski problem zbyt intelektualizuje, bohater zaś analizy Peipera jest mało reprezentatywny. Spokrewniony z dwu ostatnimi pisarzami jest Promiński w powieści „Lüdigierowie“.

Na wspomnieniach dzieciństwa, spędzonego w Krakowie, osnute są książki Rusinka: „Burza nad brukiem“ i „Pluton z Dzikiej Łąki“. Pokolenie jest tu już młodsze (czasy wojny), a środowisko proletariackie. Protekcyjny stosunek do proletariatu i światopogląd karierowiczowski, który każe autor wyznawać swemu bohaterowi, fałszują sens społeczny w tych właśnie momentach, które ze względu na nowość tematu, mogły być walnym czynnikiem oryginalności. W pewnym sensie można powie-

dzieć, że Rusinek zgromadził wady wszystkich pięciu swoich poprzedników: styl i światopogląd Kadena, plotkarstwo Nowakowskiego, „programowość“ Parandowskiego, makabryczność Zegadłowicza i pretensjonalność Peipera.

Dziekiem proletariackim z dużym powodzeniem zajęła się Szemplińska w książce: „Narodziny człowieka“, gdzie uzasadnia również paradoksalną na pozór tezę, że dojrzałość człowieka nie zależy od jego wieku. Dzieci w tej książce są od razu gotowymi dorosłymi ludźmi, rodzice natomiast są ciągle lekkomyślnymi i złośliwymi dziećmi. Walka dziecka z rodzicami jest szkołą jego charakteru i indywidualności. — Zbliżone tezy obrazuje Uniłowski w „20 lat życia“. Odtwarzając metodą naturalistyczną środowisko drobnomieszczańskie i lumpenproletariackie w okresie wojny, daje przejmującą historię dziecka zaniedbanego. — Beznadziejne i trywialne życie studentów na stacji odtwarza jego „Wspólny pokój“. Atmosferę tego życia maluje taki np. cytat: „Student patrzy w książkę i dłubie w nosie. Zygmunt chrapie. W ustępie ktoś stęka i szeleści papierem.“

Dzieci ulicy są tematem kilku reportaży i opowiadań, jak: Brzozy „Dzieci“, J. Dąbrowskiego „Na zachód od Zanzibaru“, B. Piacha „Nas jest więcej“, St. Balickiego „Chłopcy“. Straszne losy tych dzieci, żyjących między przytułkiem, aresztem a pieczarą budzą grozę i są wymowną ilustracją istoty niedomagań ustroju, który nadaremnie chce je leczyć filantropią. Jak niewystarczająca jest filantropia wykazują „Ślepe tory“ Górskiej i losy marnujących się „Dziewcząt z Nowolipek“, przedmieścia Warszawy. Autorka tej ostatniej książki, Gojowiczynska, w interpretacji psychologicznej stosuje metodę zbyt biologiczno-fatalistyczną, toteż wnioski socjalne nie otrzymują odpowiednich argumentów. Lepsze uza-

sadnienie socjalne ma natomiast psychologia dwu dziewczynek z proletariatu i inteligencji w „Drugiej bramie“ Górskiej. — Na uwagę zasługuje „Ulica Ogrodowa“ Wolicy, mająca podtytuł o „bezsilności i bestialstwie człowieka“. Ten reportaż krzywdy opatrzony komentarzem rozpaczy — operuje zbyt metafizycznym schematem. Wyrosła z ducha Żeromskiego postawa współczucia, zalecająca obowiązek rozdrapywania ran, chociaż nie wierzy się w jego skutek — jest moralnie i społecznie niepedagogiczna.

Z różnych ksiązek całkowicie lub częściowo poświęconych zagadnieniu procesu dojrzewania za reprezentatywną można uważać „Pierwszą krew“ Krzywickiej. Jaskrawe epizody w odkrywaniu tajemnic fizjologicznych procesów spotkać można u Witkiewicza „Nienasycenie“, u Zegadłowicza „Zmory“, w makabrycznych opowieściach Gombrowicza czy powieści Grabowskiego „Ciszy twojej i ciszy lasu“. U Krzywickiej rzecz jest pogłębiona przez ukazanie procesu dojrzewania dzieci od strony ich stosunku do rodziców. Psychologia chłopca będącego dzieckiem rozwiedzionych i zajętych własnym życiem rodziców jest treścią „Zawalidrogi“ Naglerowej i Balickiego: „Czerw“. Obrazem ładnej i ciekawej przyjaźni młodocianej jest „Przyjaźń“ Dąbrowskiej.

Z innych spraw związanych z problemem młodzieży wymienić można temat współczesnej szkoły. Nie doczekał się on niestety dotychczas poważniejszego przedstawienia. Jest on ubocznym motywem wszystkich prawie wymienionych powyżej ksiązek, poza tym wspomnieć można by o „Gołębiach na dachu“ Morcinka, sentymentalnych i sztucznych felietonach ze szkoły powszechnej na Śląsku Cieszyńskim. Podobny charakter mają odpowiednie epizody „Orki na ugorze“ Wiktora. Inne książki czy sztuki, ujmujące szkołę od strony nauczyciela, są ba-

nalne i powierzchowne. Atrakcją ich, zapewniającą im popularność, są zwykle postaci pociesznych belfrów i zalotnych uczenic („Sztuba“ Leczyckiego). Na motywie infantylnizmu całkowicie oparta jest eksperymentalna powieść Gombrowicza: „Ferdydurke“, dająca także groteskowy epizod szkolny.

Problemy nurtujące dorastające młode pokolenie (ideologia, prądy, sytuacja społeczna i materialna, stosunek do pokolenia starszego) powinny inspirować do różnorodnych poczynań literackich. Istniejące próby są to rzeczy zrobione nieartystycznie, nieprzekonywująco lub jednostronnie. (Rafał Len: „Młodość za kratą“. Buczkowski: „Tragiczne pokolenie“, G. Jarecka „Stare grzechy“, Anselm: „Klepsydra“, Pięta: „Młodość Jasia Kunefala“ itp.). W każdym razie sytuacja młodych na podstawie tych czy podobnych książek przedstawia się pod wszelkimi względami niepokojąco.

## KOBIETA, MIŁOŚĆ

**13** O kobietach pisano zawsze, kobiety pisały dość często, ale dopiero po wojnie można mówić o literaturze kobiet i o specjalnej problematyce kobiecej. Stwierdzić przede wszystkim trzeba sam fakt ogromnej inwazji kobiet do literatury, gdzie procent ich u nas w Polsce w zakresie powieści przenosi połowę piszących. Po wtóre o ile dawniej kobiety pisywały tak samo i o tym samym co mężczyźni, teraz kobiety wprowadziły specyficzne tematy, co do których mężczyźni nie wiele mieliby do powiedzenia.

Sądzone, że literatura kobieca różnić się będzie od męskiej większą uczuciowością, romantyzmem, dyskrecją i idealizmem. Tymczasem rzeczywistość gruntownie roz-

czarowała pod tym względem. Najcharakterystyczniejsze utwory kobiet odznaczają się z jednej strony surowym i chłodnym intelektualizmem i sceptycyzmem, z drugiej żywiołową i brutalną zmysłowością, a więc cechami, które uważano za typowo męskie. — Jedyne temat nie zawiódł oczekiwań. Kobiety piszą prawie wyłącznie o miłości i o sprawach z nią związanych. Za to to, co piszą, jest znowu pod wielu względami niespodziewane i rewelacyjne.

Walkę o równouprawnienie polityczne i prawne mają kobiety za sobą. Toteż ten problem, zrealizowany zresztą raczej teoretycznie, nie pojawia się prawie w literaturze. Rzadko też bardzo ukazane są kobiety jako działaczki społeczne, o stronie pracy zawodowej mówi się również tylko okazjnie i schematycznie.

Rzeczywistość socjalna, konieczność ustosunkowania się do niej, przyjęcie jakiejś postawy światopoglądowej wobec zjawisk życia — są to na razie dla kobiet sprawy drugorzędne, chociaż trzeba przyznać, że na te zaniedbania choruje także literatura męska. Filozofia kobiet jest przeważnie pesymistyczna, przeładowana elementami irracjonalnego fatalizmu. Społecznie opowiadają się kobiety po stronie pokrzywdzonych, nieszczęśliwych, są to jednak reakcje wynikające raczej ze spotęgowanej wrażliwości, niż z przemyślanych światopoglądów. Istniejące światopoglądy są przez kobiety asymilowane w sposób naiwny lub zbyt rygorystyczny. Tendencja do przesady, do krańcowości, do jaskrawości jest zjawiskiem prawie że powszechnym u kobiet. Wynika to z zapału prozelitek i ambicji wzięcia odwetu za dotychczasowe milczenie czy pokrzywdzenie. — Stosunek do rzeczywistości jest przeważnie opisujący. Chodzi więcej o wygadanie nagromadzonych możliwości niż ukazanie przemyślanych propozycji. Metoda naturalistyczna dogadza kobietom, nie

gardzą nią nawet te, których wizja świata ma charakter idealistyczny czy mistyczny.

Głównie kobiety przyczyniły się do rozbicia hierarchii tematów, jaka obowiązywała dotychczas w literaturze. Życie codzienne, codzienne sprawy, szary przeciętny człowiek stały się przedmiotem zainteresowań kobiet. To zdemokratyzowanie treści nie było jednak równoznaczne z dopuszczeniem do głosu ludzi z „warstw niższych“. Ta „szarość“ odkrywana jest wyłącznie w postaciach ludzi z mieszczaństwa. Toteż nie mamy w literaturze ani jednej postaci kobiecej z proletariatu czy wsi, która by ukazała się w swej społecznej indywidualności.

Można by oskarżyć kobiety o wprowadzenie atmosfery zupełnego amoralizmu. Wynika to z buntowniczej bojowości feministek, które walczą przeciw dotychczasowym formułom i przesądom starej moralności, nie umieją natomiast ujrzeć zrębów nowej. Dalszą konsekwencją tego nastawienia jest nałogowy anarchizm emancypantek wyzuwających się ze wszelkich więzów społecznych, a w najlepszym razie liberalistyczny narcyzm, zajętych wyłącznie sobą egotystek. Brak oparcia o mocne podstawy światopoglądu społecznego i brak dyscypliny moralnej zapędzają często kobiety w świat mistycznych i spirytualistycznych egzaltacji.

Silne w destrukcji, o ile chodzi o demaskowanie typów przestarzałych, ujemnych czy śmiesznych, nie ukazały dotychczas typu kobiety nowoczesnej. Nie są nią bowiem namiętne seksualistki, zakładające nowoczesność na wyżywaniu się w wolnej miłości, ani aspołeczne lalki, ani zagonione i zropaczone pracownice społeczne, ani zaintrygowane „dziwnością istnienia“ poetessy. Te koniunkturalne produkty epoki przejściowej muszą ustąpić miejsca nowemu człowiekowi-kobiecie, który będzie konstrukcyjnym czynnikiem budowy nowej rzeczywisto-

ści społecznej i moralnej, zharmonizowanej z naturalnymi dążeniami człowieka do pełni indywidualnego życia. Dzisiejsza rewolucja moralna uważana być musi, jako nieodzowny etap w procesie wyzwiania się kobiety, nie możemy się więc gorszyć nawet brutalnymi akcentami tej walki. Nie wolno jednak przy tym zapominać o końcowym celu i sensie dzisiejszego buntu. Nie wolno także zapominać, że nowa kobieta wyrośnie przede wszystkim z środowiska tych klas, które walkę o nowego człowieka wiążą z walką o nowy ład społeczny. Nie tyle więc w rozkładzie moralności mieszczańskiej, nie tyle w zamęcie i w konfliktach kobiety z inteligencji, jak w losach kobiety proletariatu wyczytać można zarysy nowej kobiety-człowieka. Pierwszą próbą, niestety artystycznie niezadowolającą, dążności kobiety do samokreślenia się społecznego jest powieść J. Brzostowskiej: „Kobieta zdobywa świat“.

Z kobiet, piszących o sprawach kobiecych, najradzykalniejsze skrzydło zajmuje Krzywicka. Walczy ona już nie o równouprawnienie, ale pod hasłami odwetu dąży do hegemonii kobiet nad mężczyznami. Głosi „zmierzch męskiej cywilizacji“ i zapowiada, że „mężczyźni będą mogli myśleć, tworzyć i kochać (sytuacje w których im najbardziej do twarzy), ani się obejrzą, jak rządy światem przejdą w inne ręce“. Z tej też racji, że świat obecny tworzyli mężczyźni, wypowiada mu walkę. Zdolna zaś będzie kobieta do rządów, gdy upodobni się całkowicie do mężczyzn w ich stosunku do — miłości! Jakich mężczyzn? najbardziej płytkich, głupich i niemoralnych. W cyklu: „Kobieta szuka siebie“ przedstawia historię takiej „walki z miłością“, zakończonej „zwycięską samotnością“. Wizja tej nonsensownej emancypacji czy dyktatury każe Krzywickiej na terenie istniejącej rzeczywistości społecznej walczyć o zupełną swobodę obcya-

jów. Naczelną troską Krzywickiej jest: „Sprawa prawidłowego zaspakajania potrzeb seksualnych stanowi palące zagadnienie w całym świecie cywilizowanym“. Przy sukursie Boya, w myśl tej tezy domaga się jawności menstruacji, regularnego dostarczania kobiet więźniom, uwzględniania żądań zбочeńców itp. W literaturze pragnie zupełnej swobody w odtwarzaniu procesów fizjologiczno-seksualnych i sama daje tego przykład, opisując objawy dojrzewania płciowego młodzieży, przeżycia kobiet w czasie menstruacji i stosunku, czy wreszcie igraszki miłosne zwierząt.

Podobną otwartością odznacza się Melcer, która w „Swastyce i dziecku“ przedstawia realistycznie przebieg ciąży. Delikatniej temat przeżyć rodzącej matki podjął J. Las w „Cieniach nad kołyską“. — Sprawy samego macierzyństwa, precyzowanego często w hasło „świadomego macierzyństwa“, poruszało wiele kobiet. Niektóre wprawdzie, jak Nałkowska, nie doceniają tego problemu, ale i ona w „Granicy“ ukazała przykład jak odmówienie kobiecie praw do posiadania dziecka spowodować może jej psychiczną katastrofę. Poza tym kobiety stwierdzają, że uczucia macierzyńskie nie są wrodzone i że natrafiają one niekiedy na duży opór u kobiet. Także miłość do dziecka rodzi się nieraz z trudem i dopiero z biegiem czasu przemienia się w „przymierze z dzieckiem“ (Kuncewiczowa). Oczywiście nie brak i przeciwnych opinii, które reprezentuje np. Szelburg-Zarembina. Właśnie w macierzyństwie widzi ona istotny sens powołania kobiety. Prawo do własnego życia i szczęścia, a obowiązek poświęcenia się dla dobra dzieci jest przedmiotem bardzo częstych konfliktów kobiety, a rozstrzyga je ona dzisiaj raczej na niekorzyść dziecka („Zawalidroga“ Naglerowej).

„Twarz mężczyzny“ (Kuncewiczowa) w oczach kobiet nie przedstawia się interesująco ani pochlebnie. Chcąc

zdyskredytować mężczyzn ułatwiają sobie autorki zadanie, wybierając za partnerów mężczyzn lichych i nudnych. Toteż zazwyczaj miłość dla kobiet jest „nie-dobrą miłością“ (Nałkowska). Nałkowska mimo bogatej galerii kobiet, jakie przewijają się przez jej powieści i dramaty, operuje ciągle jedną i tą samą postacią kobiety-schematu. Jest to jakby kobieta sama w sobie, niezależna od swej roli żony, kochanki, matki czy obywatelki. Nie różnicuje jej także przynależność społeczna ani zawód. Podstawę klasyfikacji stanowi jedynie stosunek do miłości i wiek, jako podłoże zmian tamtych relacji. Erotyzm jest dla Nałkowskiej pojęciem kolektywnym, żywiołem nieobliczalnym, wszędzie zaczajonym, żywiołem, który w każdej chwili podważyć może pozorny układ świata i zniweczyć jego sens. W „Granicach“ tak mówi o głodzie erotycznym: „Można go tłumić, weksłować na inne tory, nadawać mu różne nazwy i kwalifikacje. Przecież przywalony kodeksem i obyczajem, bije w głębi pulsem złej rewolty, huczy ciągle upartą gotowością wybuchu“. Zagrożająca ciągle zburzeniem wszystkiego „zła rewolucja“ nie pozwala ludziom Nałkowskiej skryształizować się w określone indywidualności i charaktery. Każdy człowiek jest wiecznym źródłem najbardziej nieoczekiwanych możliwości. W ten sposób nie można poznać nie tylko obcego człowieka, ale sam dla siebie jest każdy ciąglą niespodzianką i tajemnicą. („Niedobra miłość“, sztuka „Dom kobiet“).

Destrukcyjnym elementem jest miłość również dla dziewcząt Gojawiczyńskiej: „Ziemia Elżbiety“, „Dziewczęta z Nowolipek“, „Rajska jabłoń“, nowele „Dwoje ludzi“. W walce z miłością albo ulegają i wtedy kończą śmiercią, szaleństwem lub prostytutką, albo bronią się i wtedy niszczą się w tęsknocie i borykaniu się z sobą, albo odnoszą pozorne zwycięstwo i wtedy zagrzebują się w ogłupiającej pracy. Wyznając wiarę, że „ludzie zostali

stworzeni, aby żyć we dwoje“ — związek ten pojmuje zbyt biologicznie i fatalnie. Przekonana o absolutnej samotności człowieka i niepowrotnym przemijaniu spraw i uczuć Gojawiczyńska odnosić się każe z dużą nieufnością do cudzego serca i woli. Występuje również z oskarżeniem intelektu i konieczność spożywania owoców wiadomości złego i dobrego z „rajskiej jabłoni“ uważa za źródło wszystkich tragedii kobiecych. W poszukiwaniu jakiejś podstawy oparcia czyni ją z samego faktu — miłości. Sama zdolność do miłości uniewinnia człowieka ze wszystkich przewin i zbrodni. Mimo zlokalizowania swych bohaterek w określonym środowisku społecznym, środowisko to, dostarczając autorce okazji do wielu ciekawych obserwacji, w najmniejszym stopniu nie staje się przesłanką losów ludzkich.

Na stanowisku nieprzenikliwości dusz ludzkich stoi także Gruszecka: „Przygoda w nieznanym kraju“. Bohaterka powieści szuka zbliżenia do innej kobiety, ale doznaje niepowodzenia. Nie pozostaje nic innego jak zrezygnować z prób zdobycia cudzej duszy i wyżywać się w swej pracy i wyobraźni.

Opowieściami o nieudanej miłości są romanse Aliny Segeń „Anna“ i Rudnickiego „Niekochana“. Anna zostaje zmiążdżona przez życie raczej jednak na skutek przypadku (ukochanemu nie pozwalają przepisy pasztortowe przyjechać do kraju). Tragedia zaś Noemi z „Niekochanej“ ma źródło w psychopatii bohaterów. O ile „Anna“ napisana jest stylem penjonarskim, „Niekochana“ wyposażona jest w całe laboratorium psychoanalityczne. Czynnik rasowy jako źródło konfliktów miłosnych wprowadza Zahorska w „Korzeniach“, Boruchowicz „Miłość i rasa“ i Straszewicz w „Przeklętej Wenecji“.

Oskarżeniem mężczyzn jest również skarga kobiety ze „Zmowy mężczyzn“ Iwaszkiewicza. Tu mężczyźni prze-

szkadzają kobiecie w jej kwietystycznym bezruchu: „Wy mężczyźni zmówiliście się między sobą. Niepokoiacie świat waszym szukaniem. Odrywacie człowieka od spokoju. My jedno wiemy: wystarczy tylko pozostać w ciszy i świat odejdzie od nas. Stanie się obojętny. Wtedy zatrze się granica między życiem i śmiercią. Wszystko będzie jasne. Nic się nie zmieni“.

Widzimy więc, że skala pretensji kobiet pod adresem mężczyzn jest bardzo szeroka. Zamyka się między dwoma biegunami żądań: zostawcie nas w naszej bierności — pozwólcie użyć się za narzędzie naszej ekspansji kobiecej. Zajęte w przeważnej liczbie wyłącznie sobą, zarazone przesadnym ekshibicjonizmem czy narcyzyzmem — tylko niektóre z piszących kobiet umieją zdobyć się na pozytywny stosunek do spraw społecznych i ogólnoludzkich. Tym kobietom udaje się stworzyć wyraziste postaci i charaktery. Kapitałną postacią jest Barbara z „Dni i nocy“ Dąbrowskiej, uosobienie ciągłego niepokoju kobiecego, kaprysu, wiecznego zmartwienia, niepotrzebnych zabiegów i bezustannych trosk. Stęskniona za romantyzmem nie ma odwagi realizować go. Dręcząc się codziennymi zmartwieniami, równocześnie sama je prowokuje, widząc w nich potwierdzenie swego sensu i istnienia. Nie mniej wyrazistą jest arystokratka Róża z powieści Kuncewiczowej „Cudzoziemka“, niespokojna i destrukcyjna, obca każdemu i władcza, głęboko w sobie zaczajona i niewyżyta, wspinała w swych możliwościach i dumie. — Siostrą ziemianki Barbary i inteligentki Róży może być Sabina z „Całego życia Sabiny“. Także zmarnowana na tle jałowego życia mieszczańskiego, niezaspokojona i osamotniona — umiera nie zaznawszy szczęścia pełnego i twórczego życia. Ten tryptyk kobiet z trzech panujących warstw społecznych, tryptyk kobiet wczorajszych, pozostanie w literaturze jako doskonały pomnik epoki, która dusiła swą atmosferą

moralną i społeczną każdą indywidualność spragnioną pełni wyżycia się.

Ambicją stworzenia postaci i dziejów kobiety wiecznej odznacza się cykl Zarembiny: „Matka Judasza“, którego dwa wydane tomy noszą nazwy: „Wędrownka Joanny“ i „Ludzie z wosku“. Wizja życia splecionego z elementów magicznych, makabrycznych, folklorystycznych i naturalistycznych odbiera rzeczywistości Zarembiny sens psychologiczny i socjalny. Psychologia staje się psychopatologią, socjologia — metafizyką, historia — mitologią. Materiał metaforyczny nabiera samodzielności i na lichej pożywce faktów rośnie jak dżungla. Najnaturalniejsze sprawy życia zostają zarośnięte jakąś egzotyczną florą sennych zjaw. A ostateczny morał jest bardzo banalny: „Dobrze jest mieć swój dom własny. Dobrze jest być we dwoje. Najlepiej“. „Ramiona kobiety służą tylko do podniesienia ponad siebie jednej maleńkiej kruszyny ciała — dziecka“. Także w innej książce: „Dziewczyna z zimorodkiem“ wyraża Zarembina tęsknotę kobiety do własnego domu. Paradoksalne natomiast jest rozumowanie bohaterki z „Chusty św. Weroniki“. Skoro kobieta nie może zdobyć się na czystość i ascezę i skoro może ją posiadać jeden mężczyzna — to przez to nabierają do niej prawa wszyscy inni i nic nie stoi na przeszkodzie, by być kochanką wszystkich.

W zakresie dramatu różne kobiece problemy poruszają przede wszystkim Pawlikowska-Jasnorzewska („Mrówki“, „Pszenica egipska“), Nałkowska („Dom kobiet“), Morozowicz-Szczepkowska („Sprawa Moniki“, „Milcząca siła“, „Typ A“) i in.

Spośród mężczyzn, akcentujących silniej sprawy miłości, zwłaszcza od strony seksualnej wymienić można Grabowskiego: „Ciszy lasu i twojej ciszy“, Witkiewicza: „Pożegnanie jesieni“ i „Nienasylenie“, Choromańskiego: „Za-

zdrosć i medycyna“, a zwłaszcza Zegadłowicza: „Motory“, którego seksualizm nabiera charakteru kosmicznego i staje się źródłem wszelkiej twórczości artystycznej („poeta to organizm maciczny“). Dziewięć kochanek-muz tworzy mitologiczną syrinx, na której gra faliczny Cyprian Fałn, sobowtór autora, drastyczne orgie. Poza efektami ekspresyjnymi i jaskrawością opisu rzeczy, słusznie uważanych za intymne, książki te nie wnoszą nic nowego ani do psychologii ani do problematyki kobiety czy miłości.

Kobiet-poetek jest w literaturze duża ilość, żadna nie potrafiła ukazać nowego pozytywnego oblicza kobiecości. Wyrastają głównie w środowisku ziemiańskim, w klimacie poezji męskiej i w tradycjach wybitnych poetek feministek z okresu jeszcze przedwojennego. Były nimi: M. Komornicka, K. Zawistowska, Br. Ostrowska, M. Wolska, M. Czerkawska. Poza ich cechy: tęsknotę do pełnego życia, silną emocjonalność, subtelnie wycieniowane nastroje, zacząony erotyzm, melodyjność wiersza i duży artyzm — dzisiejsze poetki zazwyczaj nie wychodzą. Na oryginalny ton zdobyć się potrafiła jedynie Pawlikowska, umiejętnie wiążąca wiecznie kobiece z nowoczesnym, doraźny impresjonizm z podłożem biologiczno-spirytystycznym, drażniący erotyzm z rozwianym idealizmem, ostry intelektualizm z wegetatywnym błogostanem, konkretny naturalizm z patetycznym symbolizmem.

## PSYCHOLOGIA

**14** Mimo pozorów bujnego rozwoju dzisiejsza literatura psychologiczna zdradza wszelkie cechy kryzysu i upadku. Wyrazem tego jest prawie całkowita w niej nieobecność wyraźnie skonstruowanych charakterów i indywidualności ludzkich, z drugiej zaś strony

brak idei i norm, jako zasadniczych elementów kompozycyjnych. Psychika ludzka została zniszczona podwójnie: od wewnątrz rozsadził ją wulkan podświadomości, od zewnątrz odsunięcie wszelkich regulatorów moralnych i socjalnych. Pozostały jedynie atomy i strzępy, którymi bawią się pisarze, próbując składać z nich przedziwne twory. Jako kitu używają seksu i metafizyki. Z człowieka pozostało jedynie widmo lub potworna składanka chaotycznych instynktów i wrażeń. A przecie bez osobowości człowieka nie ma prawdziwej powieści psychologicznej.

Mówiąc o wartościach nowej literatury psychologicznej, rzuca się przede wszystkim słowo: psychoanaliza. Lansowana jest ona jako pierwszorzędna metoda i wartość również artystyczna. Dochodzi do tego, że jedynej racji i sensu literatury szuka się w jej służbie u psychoanalizy. Freud, kładąc podwaliny pod tę naukę, widział w niej jedynie narzędzie ważne w psychiatrii przy rozpoznawaniu i leczeniu chorób nerwowych. Psychoanalitycy literaccy robią z niej cel sam w sobie.

Powoli dla powieściopisarza największy interes zaczyna przedstawiać człowiek możliwie nienormalny. Im okaz jest bardziej potworkowaty, tym więcej dostarcza materiału dla egzotyki psychologicznej. Z materiałem tym postępują autorzy tak, jak zwykli postępować podróżnicy w krajach egzotycznych: blagują. Któż ich skontroluje? Jeżeli brakuje specjalnych typów do analizy rzuca się psychoanalityk na człowieka normalnego. Odbywa się węszenie za każdym śladem zaniedbania w naturze ludzkiej. Byłe się dobrać do wrzodów, miejsc wstydliwych, brudnych zakątków.

Dalszą konsekwencją tego stanowiska jest pojmowanie człowieka wyłącznie jako tworu fizjologiczno-metafizycznego. Istota człowieka dla psychoanalityka nie objawia się

w formach socjalnych, świadomym i celowym działaniu, logicznym myśleniu i konstruowaniu światopoglądu. Człowiek, socjalny jest uważany za nieistotną nadbudówkę, wypaczoną i sfalszowaną. Jeśli psychoanalityk mówi o czynach ludzkich, są one według niego bez społecznego uzasadnienia, są wynikiem ciemnych sił, tkwiących w podświadomości człowieka lub poza nim w metafizyce. Takie zjawiska socjalne, jak wojna, nędza czy zbrodnia stają się kosmicznymi żywiołami o własnych tajemnych celach. Świadome sensowne działanie i kultura, planowo tworzony produkt dzieł ludzkich, odczuwane są, jako jakieś nieuzasadnione, niegodne człowieka samoograniczenia, nieinteresujące przesady, czy anachronizmy. Samowiedza, dyscyplina moralna, twórcza wola, logika, racjonalizm światopoglądu to tylko wiotka piana, pogruchotana cienka kra, płynąca po burzliwej powierzchni morza irracjonalnych fluktów i wirów! U Choromańskiego ten demonizm fatum idzie tak daleko, że autor zupełnie po murzyńsku wierzy w złe i dobre miejsca i chwile. Najciemniejsza astrologia święci tu swoje triumfy („Biali bracia“).

Wielce honorowe stanowisko zajmuje fizjologiczna stroina człowieka, a zwłaszcza seksualizm. Mieni się on całą tęczą odcieni i stopni. Kokietuje zwyczajną brutalnością naturalizmu, czai się dyskretnie w swej homoseksualnej odmianie, odkrywany jest nawet na podwórkach wiejskich wśród zwierząt (Wiktor).

Inna odnoga założeń psychoanalitycznych objawia się w sposobie interpretacji człowieka, jako mechanicznej sumy pewnych zjawisk psychicznych. Człowiek w tym sensie składa się z gestów, grymasów, parszającej śliny, odurzających zapachów, szlagierowych frazesów, chamskich rękoczynów, zwierzęcych popędów, zastarzałych kompleksów. Metodę tę przejmująco charakteryzuje Schulz w swoich „Sklepach cynamonowych“. „Twory nasze będą

prowizoryczne, na jeden raz zrobione, dla jednego gestu. Do obsługi każdego słowa, każdego czynu powołamy do życia osobnego człowieka... Ich substancja musi być rozluźniona, zdegenerowana i podległa pokusom występny: wtedy na tej chorej, zmęczonej i zdziczałej glebie wykwita jak piękna wysypka, nalot fantastyczny, kolorowa, bujająca pleśń... Pokazać człowieka, rozkładając jego bogactwo i komplikacje na tysiąc kalejdoskopowych możliwości, każdą doprowadzoną do jakiegoś paradoksalnego końca, do jakiejś wybujałości pełnej charakteru... Wszystko to splecione i puszyste, przepojone łagodnym powietrzem, podbite błękitnym wiatrem i napuszczone niebem“.

Freud pierwsze swe odkrycia w psychoanalizie czynił na terenie snu. Nie dziw, że i w dzisiejszej literaturze sen odgrywa pierwszorzędną rolę. Pisarze nawet jawę organizują w kategorii marzeń sennych, posilkując się również metodami snu. Przykładami mogą być Gombrowicz, Schulz, Flukowski, Tarn, Ważyk itd. Technika snu z jego konstrukcją, opartą na kojarzeniach, z przesunięciami, zbitkami, symboliką, cenzurą itd. zastosowana jest konsekwentnie przy organizacji wizji artystycznych. Rzeczywistość realna przemienia się w rzeczywistość snu. Wspaniale opisuje ją Schulz, a charakterystykę tę odnieść dałoby się do większości naszej literatury: „Fatalnością jej jest, że nic w niej nie dochodzi do skutku, nic nie dobiega do swego definityzmu, wszystkie ruchy rozpoczęte zawisają w powietrzu, wszystkie gesty wyczerpują się przedwcześnie i nie mogą przekroczyć pewnego martwego punktu. Wielka bujność i rozrzutność w intencjach, projektach i antycypacjach. Fermentacja pragnień przedwcześnie wybujała i dlatego bezsilna i pusta. Nigdzie jak tu nie czujemy się tak zagrożeni możliwościami, wstrząśnieni bliskością spełnienia, pobladli i bezwładni rozkosznym struchleniem ziszczenia. Przekroczywszy pewien

punkt napięcia, przepływ zatrzymuje się, cofa, atmosfera gaśnie i przekwita, możliwości wędną i rozpadają się w nicość...“.

Ważną konsekwencję inwazji snu w rzeczywistość spotykamy na terenie poezji. Logika snu, polegająca na wytworzeniu się zawyłych, mimowolnych ciągów kojarzeniowych, staje się kanonem nowej twórczości poetyckiej. To co jest najprymitywniejszą formą wegetacji intelektualnej człowieka, pasuje się tutaj na najznakomitszą i najważniejszą metodę twórczości. Rezygnuje się z historycznego dorobku psychiki ludzkiej, czynnej i twórczej świadomości na rzecz nieświadomych drgnień, porywów, impulsów, powiązanych przypadkową obecnością w czasie psychicznym. Praktyka ta otwiera na oścież bramę dla każdego majaczenia i gładzenia. Najbanalniejsza myśl, najgłupszy odruch, najmniej potrzebniejszy czyn, najzbędniejsze skojarzenia nabierają nagle niesamowitej wartości reprezentantów rzeczywistości, przed którą należy stać z otwartymi z podziwu i szacunku ustami. Rangi społeczne spraw nie odgrywają żadnej roli. Tępej biurokracji chozi tylko o to, żeby wszystko zarejestrować, spisać, o niczym nie zapomnieć. Równocześnie rodzi się wstrętny ekshibicjonizm, który wystawia na pokaz każdy zakamarek nudyzmu duchowego.

Racjonalizm jest w pogardzie. Kpiny z rozumu i z dyscypliny logiki cieszą się wielkim uznaniem. Wyśpiewuje się hymny na cześć nonsensu i paradoksu. Zresztą jak tu być racjonalistą, kiedy mózg zaniedbany i zarosły chwastami. W mrokach piwnic podświadomości i w stratosferze metafizyk nie rozwinie się przecie, jak w ogóle żadna rzecz, potrzebująca słońca i powietrza. Mózg się wyrabia tylko w styczności ze światem zewnętrznym, w walce z nim i w walce o niego. Zdobywa zaś — myśleniem jaśnym, logicznym, aktywnym i odważnym.

Żądać idei, tendencji, charakteru, sensu społecznego, odpowiedzialności społecznej od ludzi, zajętych wyłącznie swoją chorobą i swoim skrzywieniem — byłoby rzeczą niestosowną. Toteż autorów wartościuje się skalą poziomu formalnego i talentyzmem. Kto stosuje silniejszą dawkę narkotyku! Kto jest pomysłowszy w trickach i niespodziankach! Kto dostarcza więcej niesamowitości i wstrząsów metafizycznych! Kto subtelniejszym lub piekielniejszym demonem!

Spośród wielu, przy innych okazjach omawianych, pisarzy, jako ilustrację owych ryczałtowych z konieczności uwag, przypomnieć na tym miejscu należy najcharakterystyczniejszych. Przegląd zacząć wypadnie od Kadena Bandrowskiego. Powieści jego mimo tematów społecznych są właściwie powieściami psychologicznymi w tym sensie, że cała pasja Kadena wyżywa się jedynie w tworzeniu z kawałków i fragmentów ludzkich — mechanizmów, które zderzają się z sobą. Wynalazkiem Kadena są tzw. „ruchome dna duszy“, dzięki którym człowiek daje się wyluskiwać z różnych swych możliwości, tak że nigdy nie można go wystarczająco zdefiniować.

Jeszcze bardziej relatywistyczne koncepcje wyznaje Nałkowska. I dla niej świadomość nie jest niczym więcej, jak „westchnieniem ryby“. Człowiek jest nieokreślonym zbiorem możliwości, wyzwalanych przez różne aktualne stany. Opisać się da jedynie przez schematy, które tyle chwytają treści o człowieku, ile w nie sami włożymy. „Jest się takim, jak myślą ludzie, nie jak myślimy o sobie my, jest się takim, jak to miejsce, w którym się jest“. Toteż nigdy nie wiadomo, co z czego wyniknie i do czego dojdzie. Czyn pojawia się jak deus ex machina. Nie on jest zresztą ważny. „Ważny jest niepokój towarzyszący czynom naszym. I cierpienie. I strach. Strach przed ogromem świata. I strach przed karą“. Toteż ustami księdza

z „Granicy“ kończy: „Nie ma przed strachem ucieczki, tylko w poddaniu się, w największej pokorze“.

Dla Witkiewicza im głębiej wejdzie się w bebechy, tym lepszą wylapuje się prawdę. Na samym dnie leży istota rzeczy. Człowiek jest apokaliptyczną bestią, którą dla urozmaicenia życia warto rozpętać, żeby zobaczyć co z tego wyniknie. Dziwność istnienia wybucha najintensywniej w orgiach, zbrodniach, ekscesach seksualnych i narcomaniach.

U Choromańskiego już same akcesoria zewnętrzne wprowadzają nas w atmosferę kliniczną. Osoby powieści wyposażone są w wszelkie możliwe anomalie psychopatyczne. Każda namiętność przechodzi w stan chorobliwy. Zwłaszcza w „Opowieściach dwuznacznych“ dostajemy się w makabryczną atmosferę, gdzie zmuszeni jesteśmy obcować z wariatami, lunatykami, erotomanami, pijakami i mistykami. W „Zazdrości i medycynie“ Rebeka żyje w lubieżnym kwietyzmie, pozbawiona woli, charakteru i jakiegokolwiek oblicza indywidualnego. Dobro — zło, prawda — fałsz w tym świecie nie mają sensu moralnego, ani poznawczego, są geograficznym określeniem pewnych momentów czasu i miejsca.

Dla Zarembiny każde zjawisko nawet fizyczne ma od razu trzy strony: psychologiczną, biologiczną i metafizyczną. Stąd każda rzecz i każde zdarzenie jest równie ważne i usprawiedliwione na skutek swej symboliczności. Żaden czyn nie da się określić granicami indywidualnymi, ponieważ ciągnie się za nim cień metafizyki, który całkowicie zmienia jego kształt i przeznaczenie. Sens życia polega na samym jego dzianiu się. Śmierć, zbrodnia itp. wartościować się dają tylko z perspektywy biologicznej życia w zależności czy wyzwalają jego energię.

Dla Schulza przedmioty fizyczne, marzenia senne, zjawiska przyrody, fizjologia tworzą skłóconą, ciągle ferment-

tującą substancję, z której zakochany w niej autor z pasją szalonego demiurga buduje „sklepy cynamonowe“, wypełnione niesamowitym towarem i „sanatoria pod Klepsydrą“, zamieszkałe przez ludzi o własnych, prywatnych czasach.

Tematy psychopatologiczne uprawia zresztą cały szereg pisarzy o mniej zindywidualizowanym „światopoglądzie“. Zboczenia płciowe w formie homoseksualizmu czy miłości lesbijskiej zdobyły sobie prawo obywatelstwa w nadspodziewanie wielu powieściach. Ukazywane są bardzo otwarcie brutalnie lub też osnute delikatną firanką niedopowiedzeń. Wystarczy wymienić powieści Witkiewicza, Kudlińskiego: „Wygnańcy Ewy“, Grabowskiego: „Ciszy lasu i twojej ciszy“, Gruszeckiej: „Przygoda w nieznanym kraju“, Ważyka: „Człowiek w burym ubraniu“, Brezy: „Adam Grywałd“, Iwaskiewicza: „Młyn nad Utratą“, Andrzejewskiego: „Drogi nieuniknione“, Mostowicza: „Bracia Dalcz“ itp.

Charakterystyczny stosunek chłopca do ojca ukazany został w „Szczurach“ Rudnickiego. Irracjonalną aurą odznaczają się „Panny z Wilka“ Iwaskiewicza, „Latarnie świecą w Karpowie“ Ważyka, „Miasto księżyców“ Balińskiego i „Pada deszcz“ Flukowskiego. Książkę Napierkiego „Rozmowa z cieniem“, w charakterze podobną do „Próchna“ Berenta, uważa się za anachronizm. Ukazał tam autor świat wykołajeńców, snobów lub egocentryków, żyjących w atmosferze rozpustnej wyobraźni i sztucznych podnieć, zdala od problemów społecznych i moralnych. Niestety duża część naszej literatury zajęta jest właśnie „rozmową z cieniem“, a bliższy nocną fosforyzacją próchna.

Nie byłoby słuszne prorokować powieści psychologicznej śmierć. Literatura przede wszystkim stoi człowiekiem, a więc i psychologią. Wszystko socjalne o tyle jest

usprawiedliwone w literaturze, o ile da się przerobić na psychiczne. Ale literatura musi wyjść z błędnego koła poszukiwania przygód w krajach zabagnionych i mglistych. Niczego tam nie znajdzie.

Ucieczka w dziedzinę snu, podświadomości lub metafizyki, popisowe wywnętrzanie się, pozbawiona dyscypliny i celu mania psychoanalizy, chorobliwe szukanie niesamowitości, rozkochanie się w własnej wegetacji, antyracjonalizm i aspołeczność, seksualizm, mdły estetyzm, rezygnacja z twórczej ambicji kształtowania rzeczywistości socjalnej a marsz z biciem bębnow ku wieżom osamotnienia, ku kontemplacji — oto cechy literatury najfałszywiej w świecie nazywanej postępową. Analiza jej głębsza każe nam zaliczyć ją właśnie do literatury schyłkowej, a tłumaczyć jej istnienie faktem przynależności do epoki i klasy, która sama ma wymienione powyżej znamiona choroby i upadku. Nie wolno dać się uwieść pozorom i w tym, co oznacza koniec, widzieć początek nowej rzeczywistości.

Naprawdę nową, awangardową literaturę można poznać po jednym: stoi ona frontem do rzeczywistości socjalnej, ma ambicję i siłę, by ją kształtować według jasno uświadomionych przez siebie hierarchii i celów, kocha człowieka, a w miłości ku niemu odważnie żąda od niego czynów heroicznych, rozumnych i dobrych. I pomaga mu.

Pierwsze wydanie pracy Ignacego Fika o „Dwudziestu latach literatury polskiej“ ukazało się wiosną 1939 roku.

Książka, podobnie jak poprzedzający ją „Rodowód społeczny literatury polskiej“, została skonfiskowana przez starostwo grodzkie w Krakowie. Od tej decyzji wydawnictwo — Spółdzielnia „Czytelnik“ wniosło apelację do Sądu Okręgowego, który — czytamy w zachowanych aktach — „na posiedzeniu niejawnym w dniu 13. V. 1939 roku w składzie: przewodniczący — dr K. Kronenberg, v. prokurator — dr A. Stawarski — postanowił zażalenia Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik“ nie uwzględnić. „Książka Ignacego Fika pt.: „Dwadzieścia lat literatury polskiej“ — brzmiało uzasadnienie — zawiera w sobie w całości, a w szczególności w ustępach na str. 7, 36—40, 80, 88, 90 i 168 znamiona przestępstw z art. 154 K. K. i art. 11 Dekretu Prez. R. P. z dnia 22. XI. 1938 r., a mianowicie publicznie wyszydza Państwo Polskie i zawiera wiadomości fałszywie oświetlające ogół stosunków i problemów w książce poruszonych, co mogłoby wyrządzić dotkliwą szkodę interesom Państwa“ Sąd krakowski sumiennie i rzetelnie spełniał zadania, jakie mu przepisali jego sanacyjni mocodawcy.

„Filozofowie jedynie różnymi sposobami objaśniali świat, chodzi jednak o to, aby go zmięnić“ — pisał w swych „Tezach o Feuerbachu“ młody Karol Marx. Parafrazując to zdanie, można powiedzieć, że Fik należał do

krytyków, którym nie wystarczy objaśnić literaturę, bo pragną ją zmienić. Chciał widzieć literaturę, która stoi frontem do rzeczywistości socjalnej, ma ambicję i siłę by ją kształtować według jasno uświadomionych przez siebie hierarchii i celów, kocha człowieka, a w miłości ku niemu odważnie żąda od niego czynów heroicznych, rozumnych i dobrych. I pomaga mu.

Ale walka o nową literaturę była dla Fika tylko fragmentem walki o rzecz nierównie większą: o nowe, sprawiedliwe życie. Uświadamiać jej sens, mobilizować do niej miała także i niniejsza książka. Zmuszony przez cenzurę do „czopowego języka“ aluzji i omówień, przecież raz po raz dawał Fik świadectwo wyznawanej przez siebie prawdzie.

Z postanowieniem Sądu Okręgowego w ręku raz jeszcze przekartkujemy książkę. Oto niektóre z inkryminowanych fragmentów.

„...ogrom rozczarowania przyniósł mi t o d r o d z o n e j Polski. Wcielony w marzenie o szklanych domach Żeromskiego, w marzenie o ojczyźnie szczęśliwej, sprawiedliwej i potężnej, w zetknięciu z konkretną rzeczywistością utonął w bajorach Nawłoci i pochodzie głodnych na Belweder“.

„Odzyskanie własnego państwa sprawiło tylko jedno: wywróciło parawany z malowanych frazesów patriotycznych, których zadaniem było mylić pozorem jedności narodowej rzeczywistą sytuację społeczną“.

Fałszywym mitom przeciwstawił Fik ideę socjalizmu. „Idea wypracowania ustroju bezklasowego, w którym każdy człowiek będzie miał możliwość żyć pełnym życiem społecznym i tym samym brać świadomą odpowiedzialność za to życie i bronić go, jest chyba wystarczająco patriotyczna i tak bogata w okazję do działania, że nie chcą tego widzieć tylko ci, którym na sercu leży nie dobro państwa,

nie dobro wszystkich jego obywateli, ale ich własny, brutalny egoizm klasowy...”

Sąd Okręgowy w Krakowie miał więc do pewnego stopnia rację orzekając, że książka Fika „mogła wyrządzić dotkliwą szkodę interesom Państwa“. Należy tylko dopowiedzieć: ówczesnego państwa, organu władzy obszarniczokapitalistycznej.

Byłoby jednak i nieporozumieniem i krzywdą dla pisarza potraktować „Dwadzieścia lat literatury polskiej“, jako odważną i płodną publicystykę polityczną. Nie tylko jako dokument walki zostaje ona dziś, w Polsce Ludowej zmierzającej do socjalizmu, wznowiona.

Aktualna wartość książki Fika leży w tym, że jest ona jedyną w zasadniczych rysach trafną charakterystyką literatury dwudziestolecia. Inne jej opracowania — czy to będzie kapryśne i szkicowe ujęcie Stefana Kołaczkowskiego (obejmujące zresztą tylko pierwsze dziesięciolecie) czy nieczytelna już zupełnie „Nowa literatura w nowej Polsce“ Leona Pomirowskiego, czy pożyteczny tom Czachowskiego, złożony z cudzych i własnych recenzji, oraz materiałów bibliograficznych — do takiej oceny nie mogą pretendować. Natomiast mała książeczka Fika ostała się i pozostaje nadal, jako jedyna próbna synteza, jako odskocznia do naukowych studiów nad literaturą okresu międzywojennego.

Rzecz jasna, nie wszystkie zawarte w niej poglądy przejdą pomyślnie tę weryfikację, w niejednym wypadnie je uzupełnić i pogłębić, zwłaszcza, jeśli idzie o twórczość najmłodszego pokolenia przedwojennego. Wolno wszakże wyrazić przekonanie, że zasadnicze sądy i związki ustalone przez Fika wejdą w historię literatury omawianego okresu. „Dwadzieścia lat literatury“ to piękny przykład twórczej publicystyki literackiej, wyprzedzają-

cej właściwą naukę o literaturze i z powodzeniem wytyczającej kierunki jej badań.

Rzadko kiedy można zaryzykować taką ocenę pracy poświęconej literaturze najdosłowniej „współczesnej“ autorowi. Książkom tego rodzaju, o ile są tylko rozumowaną bibliografią, grozi niebezpieczeństwo apoteozy i niebezpieczeństwo pamfletu. Fik i jednego i drugiego uniknął. Jest to naturalnie zasługa jego talentu krytycznego, długich i sumiennych studiów, którymi swą zwięzłą książeczkę poprzedził. Jest to przede wszystkim zasługa jego metody, inspirowanej przez teorię i metodę marksizmu. „W stosunku do rzeczywistości jestem marksistą. W ujmowaniu życia kieruję się metodą dialektyki“ — pisał Fik o sobie. Jego prace, niezawsze dość precyzyjne w sformułowaniach, nie wolne od jednostronności, stanowiły jednak w Polsce przedwrześniowej śmiały czyn nowatorski, którego doniosłość mierzyć należy oczywiście nie najwyższymi osiągnięciami marksistowskiej humanistyki, lecz — przez porównanie z ówczesnym stanem krytyki i nauki o literaturze w Polsce.

Książki Fika powstawały niemal równocześnie z tryumfami formalizmu na naszym gruncie i przeciwstawiały im się w całej rozciągłości. Formaliści izolowali literaturę od innych dziedzin rzeczywistości społecznej, rozpatrywali ją jako autorchiczną całość, rozwijającą się zgodnie z jej tylko właściwymi, wewnętrznymi działającymi prawami. Zresztą mechanizmu ich, dynamiki literatury nie potrafili formaliści ostatecznie wyjaśnić, stąd wywodziło się ich zasadniczo opisowe nastawienie badawcze. Fik natomiast zdecydowanie włączył literaturę w związki z innymi dziedzinami rzeczywistości, ustalał czynniki warunkujące takie a nie inne kierunki jej rozwoju, słowem — powrócił do problematyki genetycznej. „Jeśli dzieło literackie jest tworem socjalnym — pisał w „Rodowodzie społecznym“ —

tłumaczone być powinno w związku z całością procesów i struktury socjalnej, w obręb której wchodzi“.

Metoda Fika nie jest jeszcze metodą materializmu historycznego. W jego interpretacji bowiem przemiany literatury są funkcją różnorodnych „bodźców“, inaczej mówiąc — wyabstrahowanych czynników historyczno-społecznych. Nie ma natomiast jednolitej koncepcji rozwoju literatury jako ideologicznego odzwierciedlenia konkretnego procesu walki klasowej w społeczeństwie burżuazyjnym. Już to jednak, co zrobił Fik dla wyjaśnienia dynamiki literatury 20-lecia było ogromnym krokiem naprzód w porównaniu z tradycjami biografizmu i psychologizmu w badaniach literackich, albo zupełnym brakiem zainteresowania formalistów dla tych problemów.

Również w przeciwieństwie do formalistów, uważających literaturę za „sztukę słowa“ i skupiających swe zainteresowanie na technice pisarskiej, Fik potraktował literaturę jako ideologię, jako specyficzną formę społecznego poznania rzeczywistości, która z kolei sama na rzeczywistość oddziałuje. Na pierwszy plan wysunęła się w jego pracach charakterystyka postawy ideowej pisarza, klasowej treści dzieła literackiego. A w związku z tym — podstawowym kryterium oceny tego faktu społecznego, jakim jest każdy utwór literacki, stanowi dla Fika jego funkcja społeczna. Widać to najwyraźniej z danej przez niego definicji literatury proletariackiej. „Przez literaturę proletariacką można rozumieć wyłącznie i jedynie literaturę, która współpracuje świadomie i celowo w realizowaniu wysuniętych przez proletariat zadań, dotyczących usunięcia niesprawiedliwości społecznej, zniszczenie ustroju klasowego, przeprowadzenie przebudowy społecznej, w myśl ideologicznej, będącej programem i wiarą dla walczących o nowy, lepszy ład świata“. Takie stanowisko jest bardzo bliskie współczesnej estetyce marksistowskiej, która osta-

teczne źródło wartości artystycznych, a tym samym — ich systemów, widzi w wielkich postępowych społecznie ruchach masowych (Aleksander Fadiejew, Laurent Casanova).

Fik świadomie przeciwstawiał się całemu systemowi ocen swoich poprzedników. Z tego polemicznego nastawienia wynika częściowe niedocenienie zagadnień formalnych w poszczególnych analizach i ocenach. Fik upraszcza zresztą sprawę formy, kładąc znak równości między formą artystyczną a techniką w dziedzinie produkcji materialnej i odmawiając tak pojętej formie jakiegokolwiek „obciążenia ideologicznego“.

Książka Fika daje czytelnikowi — obok wnikliwego spojrzenia na całość literatury — dużą ilość informacji szczegółowych. Poezja i dramat zostały w tematycznym szkicu informacyjnym potraktowane trochę po macoszemu, ale gdy idzie o prozę artystyczną, śmiało można zapewnić, że nie pominął krytyk żadnej ważniejszej pozycji. Imponuje przytem, że przy tak dużej ilości nazwisk i tytułów skoncentrowanych na stu parudziesięciu stronnicach książki, Fik na ogół uniknął martwych wyliczeń bibliograficznych i zdawkowości oceny. Jędrne, dobitne zdania, wolne od najlżejszego nalotu frazeologii i efekciarstwa, nazywają rzeczy po imieniu i — nieomylnie trafiają w sedno, kilkoma słowami zakreślają wyrazisty kontur omawianego zjawiska, zapadają głęboko w pamięć i długo w niej pozostają. To świetny wzór lapidarnego, zdyscyplinowanego i odpowiedzialnego stylu w krytyce literackiej.

Zdecydowana postawa teoretyczna Fika określa jego zdecydowany, męski sąd literacki. Stąd bezkompromisowy stosunek do świetniejszych nawet osiągnięć mieszczańskiej literatury 20lecia: do działalności Boya-Żeleńskiego i poezji „Skamandra“. Fik z otwartą przyłbicą walczył o określony

typ literatury i bez niedomówień odgradzał się od tego, co było sprzeczne z jego postulatami.

Postulaty te do dziś nie straciły na aktualności. W nowych precyzyjniejszych sformułowaniach podjęła je po wojnie krytyka lewicowa. Hasła literatury racjonalistycznej, pisarstwa moralnie odpowiedzialnego świadomie zaangażowanego po stronie postępu, postulat realizmu, rozumianego jako metoda, która ujawnia istotne związki zachodzące w rzeczywistości i pozwala dostrzec jej perspektywy rozwojowe, przesunięcie głównego ciężaru motywacji literackiej na uwarunkowanie społeczne, walka z biologizmem i przerostami psychologizmu, krytyka techniki naturalistycznej w powieści społecznej — wszystko to znajduje się już w książce Fika.

Pisał ją z myślą o potężniejącym nurcie literatury proleriacko-chłopskiej. W niej widział przyszłość naszego piśmiennictwa. Tu jednak konieczne jest wyjaśnienie. Używając terminu: „literatura proletariacka“, jak najdalszy był Fik od tendencji „prolet.-kultowskich“, od myśli o budowaniu nowej kultury z pominięciem trwałego dorobku przeszłości. Podobnie, w zakresie literatury chłopskiej — odgradzał się zdecydowanie od wstecznych idei agraryzmu i regionalizmu.

Rozmyślając o jutrze literatury polskiej, Fik zrównywał literaturę proletariacką, literaturę ludową z literaturą narodową: „...z chwilą, gdy cele proletariatu zostaną spełnione w sensie zniesienia klas społecznych, trudno będzie mówić o literaturze proletariatu. Będzie wtedy literatura ogólnonarodowa, czy ogólnoludzka“. W tej tezie rozbrzmiewają echa znanych słów Stefana Żeromskiego ze „Snobizmu i postępu“. — „Ten lud za kilka czy kilkanaście lat, po przeprowadzeniu reformy rolnej i wskrzeszeniu powszechnego przymusowego i wyższego nauczania, zażąda przecież książki własnej — co więcej — własnej litera-

tury, gdyż on to będzie narodem“. Ale równocześnie pamięć podsuwa inne, bliskie i drogie Ignacemu Fikowi słowa o proletariacie, który „musi przede wszystkich zdobyć sobie władzę polityczną, podnieść się do położenia klasy narodowej, ukonstytuować się jako naród“. Słowa „Manifestu Komunistycznego“ Karola Marxa i Fryderyka Engelsa.

Zadaniem powyższych uwag było m. in. uzasadnić dlaczego książka Fika jest dziś jeszcze aktualna, co więcej — jest dziś jeszcze potrzebna. Dlaczego — mimo ogromne zmiany we wszystkich dziedzinach życia — może się ukazać w „Bibliotece Oświaty Powszechnej“ w swoim pierwotnym tekście, obywa się bez przeróbek, nie wymaga uzupełnień.

Jedno wszakże uzupełnienie jest konieczne. Rozdział syntetyczny o literaturze 20-lecia kończy się słowami: „...wizja nowego świata bezklasowego opartego na pozytywnych momentach dziedzictwa kultury zachodnio-europejskiej inspirować winna pisarzy w kierunku zadań wielkich i zaszczytnych. Z rzetelnego pełnienia tego obowiązku wyrośnie historyczna i artystyczna wartość nowej literatury“.

Ignacy Fik wierny był temu obowiązkowi całym swym trudem pisarskim — poety i krytyka. Spełnił go do końca czynem, konspiratora i ofiarą życia złożonego za sprawę ludu.

*Henryk Markiewicz*

T R E Ś C

SZKIC BIOGRAFICZNY . . . . .	7
CZĘŚĆ I: OZIMINA I PRZEDWIOSNIE . . . . .	13
TREŚĆ . . . . .	14
CZĘŚĆ II: ZAGADNIENIA I TEMATY . . . . .	69
TREŚĆ . . . . .	70
POSŁOWIE . . . . .	174

# BIBLIOTEKA OŚWIATY Powszechnej

pod redakcją St. Fr. Czarnieckiego

---

- TOM 1. *Leonard Korowajczyk* — JABŁKO NEWTONA  
(O podstawowych prawach mechaniki)
- TOM 2. *Fryderyk Pautsch* — U ŹRÓDEŁ ŻYCIA  
(Zarys embriologii). Z ilustracjami
- TOM 3. *Konstanty Grzybowski* — USTRÓJ POLSKI  
WSPÓŁCZESNEJ (II wydanie w druku)
- TOM 4. *Władysław Siedlecki* — WPROWADZENIE DO  
NAUKI O SPÓŁDZIELCZOŚCI (wydanie III  
zmienione)
- TOM 5. *Henryk Batowski* — ZWIĘZŁY ZARYS DZIE-  
JÓW SŁOWIAŃSZCZYZNY (14 map i tablice  
chronologiczne)
- TOM 6. *Władysław Siedlecki* — PODSTAWOWE  
POJĘCIA PRAWNE
- TOM 7. *Kazimierz Wiśniowski* — OLEY KTÓRY IDZIE  
Z KAMIENIA
- TOM 8. *Brunon Nowakowski* — HIGIENA SPOŁECZNA
- TOM 9. *Ignacy Fik* — 20 LAT LITERATURY POLSKIEJ

SPÓŁDZIELNIA PRACY I UŻYTKOWNIKÓW „PLACÓWKA”  
W KRAKOWIE

## OŚWIADCZENIE

Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „CZYTELNIK“ w Warszawie oraz Spółdzielnia Pracy i Użytkowników „CZYTELNIK“ w Krakowie porozumiały się między sobą w sprawie używania zaważenia „CZYTELNIK“.

Mając na uwadze:

- a) że w 1938 r. powstała z inicjatywy Stefana Franciszka Czarnieckiego Spółdzielnia Wydawnicza „CZYTELNIK“ w Krakowie prowadziła swą pionierską działalność w zakresie wydawnictw demokratycznych w okresie przedwojennym, jak i w okresie wojennym;
- b) że w 1944 r. po oswobodzeniu części Ziemi Polskich po prawej stronie Wisły dla wykonania tych samych zadań na Ziemiach Wyzwolonych została powołana Spółdzielnia Wydawnicza „CZYTELNIK“ z siedzibą w Warszawie;
- c) że na skutek przebiegającego przez Ziemię Polskie frontu, każda ze spółdzielni działała we własnym zakresie, co spowodowało używanie zaważenia „CZYTELNIK“ przez dwie spółdzielnie, działające jednocześnie na Ziemiach Polskich;
- d) że po wyzwoleniu w całości Ziemi Polskich Spółdzielnia Wydawnicza „CZYTELNIK“, powstała w Lublinie, rozwinęła się w organizację ogólnokrajową, spełniającą równocześnie ważne zadania państwowe w dziedzinie oświaty i kultury, zarówno w kraju, jak i poza granicami Państwa, zaś powstała przed wojną Spółdzielnia Wydawnicza „CZYTELNIK“ zachowała swój charakter organizacji o działalności pionierskiej, związanej regionalnie z Krakowem —

mając wszystko powyższe na uwadze, uzgodniono, że najpóźniej do dnia 31 grudnia 1948 r. Spółdzielnia Pracy i Użytkowników „CZYTELNIK“ przeprowadzi odpowiednie działania formalnoprawne, zmieniając dotychczasowe zaważenie „CZYTELNIK“ na zaważenie „PLACÓWKA“, zaś zaważenie „CZYTELNIK“ pozostanie wyłącznie w użyciu Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „CZYTELNIK“ z o. u. w Warszawie.

Powyższe podaje się do publicznej wiadomości.

Podpisano w dniu 20 października 1948 roku.

Za Spółdzielnię Pracy i Użytkowników „CZYTELNIK“ w Krakowie:

(—) Dr. Władysław Siedlecki                      (—) Stanisław Czarniecki  
Zbigniew Studencki.

Za Zarząd Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej  
„CZYTELNIK“ z o. u. w Warszawie:

(—) Jerzy Borejsza                                      (—) Kazimierz Mliczewski.





32692/

2